

prestiz

magazyn trójmiejski

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 1 (2026)



GDYNIA

MIASTO, KTÓRE WYMYŚLIŁO SIEBIE

DR URSZULA SKROBAS
DEMENCJA
NIE MA METRYKI

MĘSKIE KRĘGI W TRÓJMIEŚCIE
BEZ MASEK, BEZ RYWALIZACJI,
BEZ TABU

OPERA BAŁTYCKA
ŚMIAŁA WIZJA KONTRA
TWARDĄ RZECZYWISTOŚĆ



impresja

APARTAMENTY

ulotne momenty

TRWAŁE MIEJSCE
DO ŻYCIA.

GDYNIA | MAŁY KACK

+48 788 028 222

sprzedaz@abinwestor.pl

abinwestor.pl



NA OKŁADCE: MIASTO GDYNIA ILLUSTRACJA: JAN RUTKA

FELIETON

- 6 OD NACZELNEGO
- 8 AGATA GREŃDA - BEZ PRZESADY!
- 10 ZBIGNIEW CANOWIECKI – CZY ALGORYTMY POŁĄCZĄ BIBLIĘ Z KOMPUTEREM?
- 12 KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄZUJE – ARKADIUSZ HRONOWSKI
- 14 ALE NUMER!
- 16 NOWE MIEJSCA

TEMAT Z OKŁADKI

- 18 GDYNIA - MIASTO, KTÓRE WYMYŚLIŁO SIEBIE

WIRTUALNE TRÓJMIASTO

- 34 TRÓJMIESKIE INSTASTORY - @BE.BANKA

PODRÓŻE

- 36 NAMIBIA - ZA GŁOSEM WOŁAJĄCEGO NA PUSTYNI

KULINARIA

- 40 KAMIL SĄDKOWSKI – SŁODKO-GORZKI
- 42 MNIEJ DAŃ, WIĘCEJ SENSU

DESIGN

- 48 JAKA PIĘKNA SAMOWOLKA – JAN SIKORA
- 50 TRENDY 2026 – OKIEM PROJEKTANTÓW
- 56 W RYTMIE SUBTELNOŚCI I EKSPRESJI
- 60 POJEDYNEK RYSOWNIKÓW

REPORTAŻ

- 62 VERY COLD WATER SURFING

MODA

- 68 MADE IN 3CITY – BARAŃSKA DESIGN - SZKŁO Z SOPOTU W SZERSZYM OBIEGU

ZDROWIE I URODA

- 72 WIĘCEJ NIŻ ZABIEG
- 74 DR N. MED. URSZULA SKROBAS – DEMENCJA NIE MA METRYKI



18

nr 1/2026 (181) www.prestiztrojmiasto.pl

- 80 PRZED W SZYSTKIM BEZPIECZNIE - MEDYCINA ESTETYCZNA W ONKOLOGII

- 82 PIĘKNO, KTÓRE NIE PRZEMIJA - SUBTELNA MOC MAKIJAŻU PERMANENTNEGO

- 84 CIEPŁO, KTÓRE LECZY

PSYCHOLOGIA

- 86 MĘSKIE KRĘGI - BRATERSTWO WE WSPÓŁCZESNYM WYDANIU

OPINIE

- 94 PUNKT WIDZENIA - CZY GDAŃSK STAĆ NA BRAK OPERY?

KULTURA, SZTUKA I ROZRYWKA

- 96 OPERA BAŁTYCKA - ŚMIAŁA WIZJA VS TWARDA RZECZYWISTOŚĆ

- 102 OPERA W DRODZE - HISTORIA POSZUKIWAŃ

- 106 „PÓŁ NA PÓŁ” - CZARNA KOMEDIA BEZ TARYFY ULGOWEJ

- 108 BIBLIOTECZKA PRESTIŻU

- 110 PRESTIŻOWE IMPREZY

MOTORYZACJA

- 114 VOLVO ES90 - PREMIEROWO W VOLVO CAR PLICHTA GDYNIA

- 116 CESSNA 172 - PRZESZKOLENIA I HONOLULU Z BONDEM I NARCOS NA POKŁADZIE

BIZNES

- 120 GORĄCZKOWO JUŻ BYŁO - RYNEK NIERUCHOMOŚCI W 2026 ROKU

- 124 NOWA WAŁOWA - KOLEJNY ETAP W SPRZEDAŻY

KRONIKA PRESTIŻU

- 126 „GDYBYM UMIAŁ MÓWIĆ, TO BYM NIE MAŁOWAŁ”. BENEFIS KIEJSTUTA BEREŹNICKIEGO

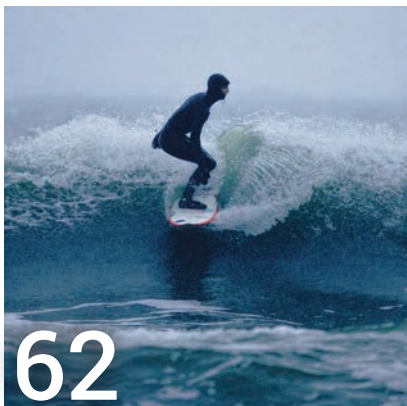
- 126 OTWARCIE PIERWSZEJ W POLSCE RESTAURACJI ILUNCH

- 127 PIERWSZE URODZINY RESTAURACJI SZTUCZKA

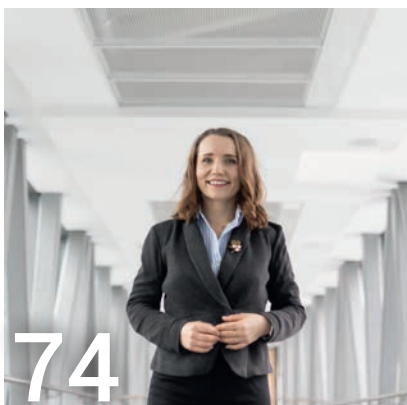
- 128 ZIMOWA REZYDENCJA ARTYSTYCZNA COSMA GALLERY x HOTEL SOPOT ****



50



62



74

LOVE

beautifully played



FORUM
GDAŃSK

Gdańsk, Targ Sienny 7

www.forumgdansk.pl

BO ZIMĄ MUSI BYĆ ZIMNO

„Ja rozumiem, że wam jest zimno, ale jak jest zima to musi być zimno! Takie jest odwieczne prawo natury!”. Chyba każdy kojarzy tę słynną rozmowę palacza kotłowni z kierowniczką spółdzielni mieszkaniowej z filmu „Miś”. W tym roku te słowa wydają się szczególnie aktualne. Na ulicach leżą hałdy śniegu, a termometry dzień w dzień pokazują ujemne temperatury, niekiedy nawet po kilkanaście stopni na minusie. I choć od premiery „Misia” upłynęło ponad 40 lat, a PRL już dawno się skończył, to zima i tak tradycyjnie zaskoczyła też drogowców. A także służby miejskie, komunikację publiczną i wiele innych instytucji. Jest w tym pewien pozytyw. Mimo galopującego świata są obszary, w których nic się nie zmienia. Każdy z nas przecież potrzebuje jakiejś stałej bazy i poczucia stabilizacji. Stąd tak ważna rola drogowców i wszelkich służb publicznych, by to poczucie stałości nam dawać.

A teraz na poważnie. Czy powinniśmy być zaskoczeni śniegiem i mrozem, skoro to „odwieczne prawo natury”? Niby nie. Tylko, że natura też się zmienia. Silne mrozy w latach 50., 60., czy 70. były normą. I to niekiedy sięgające ponad minus 30 stopni. Silne opady śniegu również, na czele ze słynną zimą stulecia 1978/1979 kiedy zasypane śnieżne dochodziły nawet do 2 metrów. Tak było do lat 90., bo ostatnie zimy to już stopniowe zanikanie objawów zimy, przynajmniej w północnych regionach Polski, w tym Trójmieście. Zmiany temperatur najlepiej widać w 30-letnich okresach klimatologicznych. Jak podaje IMGW średnia roczna temperatura dla okresu 1951 - 1980 wynosiła 7,55°C, a dla 1991 - 2020 wzrosła do 8,73 °C.

Tak więc w ujęciu historycznym, długoterminowym - dzisiejsza zima nie jest niczym zaskakującym w tym rejonie Europy. Ale biorąc pod uwagę tylko dwie ostatnie dekady już tak. Co więcej, dla najmłodszych może być tak naprawdę dopiero pierwszą, prawdziwą zimą jaką widzą w życiu. A starsi nieco o niej zapomnieli. To wszystko widać w mediach, i w codziennym życiu.

Zwróćcie uwagę na nagłówki i zapowiedzi w serwisach telewizyjnych. Dziennikarze i prezenterzy dwoją się i troją, by znaleźć jak najbardziej groźne i katastroficzne określenia. Nawet niewielkie mrozy określane są jako potężne i ekstremalne (zresztą podobnie brzmiących poetyckich określeń o fali upałów używa się, gdy latem temperatura ledwo dociera do 30 stopni). Nie wiadomo dokładnie czy chodzi o to, że mamy uważać, czy się bać, bo prognoza pogody bywa zapowiadana z napięciem godnym sensacyjnego serialu. Trudno czasem powiedzieć, czy chodzi o to, żebyśmy zachowali ostrożność, czy raczej poczuł dreszcz emocji. Forma wyraźnie wyprzedza treść. Gdyby zima rzeczywiście miała dziś oblicze tej sprzed kilkadziesiąt lat, zapewne zabrakłoby nam przymiotników. Na razie wystarczają „potężne” mrozy i „paraliżujące” opady — nawet wtedy, gdy są po prostu... zimowe.

W tej narracji spacer po zamrażniętej Motławie czy przy brzegu Bałtyku urasta do rangi ogólnopolskiego wydarzenia. Nie jest to oczywiście zachowanie rozsądne, ale sam fakt, że staje się medialną sensacją, mówi wiele o naszych czasach. To, co kiedyś było elementem codzienności, dziś urasta do rangi sensacji.

Są jednak ludzie, dla których zima nie jest ani okrutna, ani nawet paraliżująca. I nie chodzi bynajmniej o miłośników narciarstwa, czy łyżwiarstwa, ale... żeglarstwa. Polska od dziesięcioleci jest potęgą w bojerach, czyli żeglarstwie lodowym, wygrywając prawie co roku mistrzostwa świata. Z roku na rok, warunki do jego uprawiania były jednak coraz gorsze, aż wreszcie przyszedł prezent w postaci tegorocznej zimy. To także czas dla... surferów. Mało kto wie, że na Bałtyku najlepsze fale są właśnie w zimie. A jak wygląda taki surfing możecie zobaczyć w tym numerze. Mimo mrozów, mimo lodu i zasp śniegu, a także trudności jakie z tego wynikają szukamy pozytywów w tej aurze, bo być może na kolejną zimą będziemy znów czekać całe dziesiątki lat. A może już nigdy się nie doczekamy.



„Zła zima”
Maria Konopnicka

Nasz pan mroź,
Ciężki wóz
Przez gościńce gna...
Hu! hu! ha! Nasza zima zła!

Szczypie w nos,
Szczypie w uszy,
Mroźnym śniegiem w oczy prószy,
Wichrem w polu gna...
Hu! hu! ha! Nasza zima zła!

A my jej
Się nie boimy,
Dalej śnieżkiem w zimę rzucać,
Aż się zacznie zima smucić!

A my jej
Się nie boimy,
Dalej śnieżkiem w zimę rzucać,
Aż się zacznie zima smucić!

Klaudia Krause-Bacia

MAGAZYN PRESTIŻ
miesięcznik bezpłatny

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl
www.prestiztrojmiasto.pl
www.facebook.com/prestiz.trojmiasto
www.issuu.com/prestiz

Redaktor Naczelny:

Michał Stankiewicz

Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia

Sekretarz redakcji:

Joanna Bieńkowska

Redakcja:

Marta Dworak, Ewa Cichocka,
Michalina Domoń, Bartosz Gondak,
Szymon Kamiński, Halina Konopka,
Marta Legieć, Justyna Sienkiewicz-Baraniak,
Aleksandra Tatarczuk, Marcin Purzycki

Stali felietoniści:

Zbigniew Canowiecki, Arkadiusz Hronowski,
Kamil Sadkowski, Jan Sikora, Agata Grenda

Szef działu foto: Karol Kacperski

Skład: Kamil Żurek

MS
GROUP

Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:

Michał Stankiewicz,
stankiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor sprzedaży:

Marta Blendowska,
tel. 791 971 399

Reklama i promocja:

Krzysztof Nowosielski,
tel. 533 200 779
Aleksandra Staruszkiewicz,
tel. 606 603 416

prestiz
MAGAZYN HISTORII



WŚLUGI



LTNIA

LUSTRO

Biznes



Super Yachts Club Gdynia - największa kolekcja jachtów na wodzie i lądzie w Polsce!

W naszej firmowej marinie znajdziesz najnowsze modele łodzi motorowych, jachtów żaglowych i katamaranów wiodących światowych stoczní: Saxdor, Hanse, Lagoon, Prestige, Grandezza, Moody, Dehler, Solaris, Amel, Husky, CNB.

Odbierzemy Cię z lotniska lub pociągu w Trójmieście najnowszym Range Rover. Ugościmy Cię z rodziną w pięknej klubowej siedzibie z doskonałym barem G.H. Mumm i bistro Gaggenau.

Jachty nowe, demo i stokowe. Szeroki wybór łodzi używanych wszystkich liczących się marek na rynku. Zakup, leasing, inwestycja, wynajem, jachty na abonament. Wiele możliwości - ta sama przyjemność.

Super Yachts Club Gdynia
Hryniewieckiego 10
info@superyachts.pl

SY
SUPER YACHTS CLUB

+48.600.003.268
+48.606.875.482
+48.600.877.791

BEZ PRZESADY!

AGATA GREENDA

Od 2021 roku dyrektorka Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Wcześniej kierowała Instytutem Kultury Polskiej w Nowym Jorku (2015–2017) oraz pełniła funkcję zastępczyni dyrektora i kuratorki sztuk performatywnych tej instytucji (2006–2011). W latach 2011–2015 była dyrektorką Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu, nadzorując działalność 21 instytucji. Prowadziła także własną firmę doradczo-producentką „Grenda. Produkcja Kultury”. Członkini Rady Uniwersytetu Gdańskiego, gdzie wykłada zarządzanie kulturą. Absolwentka filologii polskiej i studiów podyplomowych z psychologii w marketingu i zarządzaniu, certyfikowana nauczycielka jogi.



fot. B. Wutkowski

CHALLENGE JAKO WSPÓŁCZESNY RYTUAŁ

Rok 2026 rozpoczęliśmy zbiorowym cofaniem się o dziesięć lat. Celebrytki i celebryci pokazują, co robili w 2016 roku, w ramach tak zwanego „challenge’u”, czyli – po naszymu – wyzwania.

Moda na wyzwania wyprzedza jednak Internet. Spójrzmy na własne podwórko. Już pierwsze teleturynie telewizyjne we wczesnych latach 90. pokazywały, co znaczą publiczne zmagania i częste kompromitacje ku uciesze innych. Pamiętacie „Czar par”? Uczestnicy musieli wykonywać konkretne zadania – często absurdałne, fizycznie niewygodne, a czasem ośmieszające – dokładnie jak dzisiejsze internetowe challenge’e. Również pierwsze reality shows, takie jak „Big Brother”, wykreowały celebrytów, którzy zamknięci we wspólnej przestrzeni pokonywali wyznaczone im przeszkody, poddając się pod ocenę widzów.

A potem wskoczyliśmy do Internetu i każdy mógł zostać celebrytą w skali, którą sam sobie wymyślił. Pierwszym challenge’em w mediach społecznościowych, który pamiętam, było „wyzwanie cynamonowe”. Pojawiło się około 2011 roku i polegało na zmaganiach internautów z łyżką cynamonu, którą należało spożyć w ciągu 60 sekund bez popijania wodą. Było to wyzwanie nie tyle śmieszne, co dramatyczne fabularnie. Cynamon przyjmowany w tej formie może bowiem spowodować poważne szkody zdrowotne. W USA zanotowano przypadki hospitalizacji, w tym m.in. nastolatków z zapaleniem płuc, koniecznością wentylacji i zaburzeniami funkcji oddechowych.

Wyzwania wykorzystywano jednak także do nagłaśniania spraw istotnych społecznie. Około 2014 roku cały Internet żył tzw. Ice Bucket Challenge – zabawą polegającą na wylaniu na głowę wiadra czy garnka lodowatej wody czy też kostek lodu, przetrwaniu tego proceduru z uśmiechem i nominowaniu kolejnej osoby, która miała zrobić

to samo w mediach społecznościowych, najczęściej w ciągu 24 godzin. Akcja miała na celu zwiększenie świadomości dotyczącej rzadkiej choroby neurodegeneracyjnej – stwardnienia zanikowego bocznego – oraz zachęcenie do wpłacania pieniędzy na badania prowadzone nad nią. I choć zapewne większość biorących udział w zabawie chciała po prostu pokazać, że „da radę”, oraz mieć swoje dziesięć sekund sławy, świat życzliwie przyjął to połączenie przyjemnego z pożytecznym.

Mam wrażenie, że życie współczesnych nastolatków jest także jednym wielkim internetowym challenge’em. Jako matka nastoletniej córki słyszę o różnych skrajnie niebezpiecznych wyzwaniach z całego świata, przez które młodzi ludzie tracą życie. Nie będę ich tu więc przywoływać. Jednocześnie obserwuję córkę i jej koleżanki w nieustannych zmaganiach tanecznych. To chyba najtrwalsza i najbardziej rozpoznawalna forma challenge’u na TikToku: krótkie choreografie do chwytliwych dźwięków, których każdy może się nauczyć i nagrać we własnej wersji. Wiele z nich zyskało ogromne zasięgi i setki milionów odsłon.

Wróćmy jednak do #2016challenge. W ostatnich tygodniach rozlewał się on po Instagramie i Facebooku z lekko nostalgicznym, a momentami triumfalnym tonem: zobaczcie, jak bardzo się zmieniłam, zobaczcie, jaką drogę przeszłam.

Challenge to współczesny rytuał. Dawniej rytuały wyznaczały wspólnotę, dziś robią to algorytmy. Gdy widzimy, że „wszyscy” biorą w czymś udział, uruchamia się w nas bardzo pierwotny mechanizm: potrzeba przynależności. Skoro oni pokazują swoje „kiedyś”, ja też powinnam. Skoro oni się zmienili, ja również chcę pokazać, że nie stoję w miejscu. Challenge nie jest więc wyłącznie zabawą, to sygnał wysyłany do świata: jestem częścią tej historii.

Ale jest w tym coś jeszcze. Challenge daje gotową ramę narracyjną. Nie musimy długo zastanawiać się, co opowiedzieć o sobie, wystarczy wpasować się w schemat: było–jest, przed–po, wtedy–teraz. Psychologowie nazywają to potrzebą ciągłości tożsamości. Chcemy wierzyć, że nasze życie ma sensowną strukturę, że kolejne etapy się łączą, że z chaosu da się zbudować opowieść. Media społecznościowe tylko to ułatwiają, pozwalają nam zredagować własną biografię w wersji skróconej i estetycznej.

Nie bez znaczenia jest też nagroda. Lajki, komentarze, reakcje to drobne sygnały uznania, które działają na mózg jak mikro-premie. Każde „wow, ale zmiana”, każde „piękna droga” wzmacnia poczucie, że warto było to pokazać. Challenge staje się więc nie tylko formą ekspresji, ale także walutą społeczną. Daje szybki zwrot: za jedno zdjęcie dostajemy kilkadziesiąt potwierdzeń, że jesteśmy widziani.

#2016challenge ma też dodatkowy wymiar: nostalgii. Rok 2016 wydaje się dziś niemal niewinny – przed pandemią, przed wojną w Ukrainie, przed inflacją, przed wszechobecną niepewnością. Oglądając tamte zdjęcia, oglądamy nie tylko siebie młodszych, lecz także świat, który wydawał się stabilniejszy. To sentymentalna podróż, ale też próba oswojenia zmiany: skoro wtedy dałam radę, to teraz też dam.

Być może więc challenge’e nie są wcale dowodem powierzchowności naszych czasów. Może są raczej odpowiedzią na nadmiar bodźców i brak wspólnych punktów odniesienia. Prosty gestem, który mówi: oto moja historia, w pigułce. A że robimy to razem, tym lepiej. Bo w świecie indywidualizmu nadal najbardziej pociągą nas doświadczenie wspólne.

APARTAMENTY W GDYNI

PIOTRA4

100 TYSIĘCY RABATU Z OKAZJI 100-LECIA GDYNI

ZAMIESZKAJ JUŻ NA WIOSNĘ

SPRAWDŹ OFERTĘ
APARTAMENTÓW:
PIOTRA4.PL



CREATED & CRAFTED BY

FLORA

IN COOPERATION WITH

**KING
CROSS**

DR ZBIGNIEW CANOWIECKI

Prezydent Pracodawców Pomorza i wiceprezydent Konfederacji Lewiatan. Łączy biznes z nauką i kulturą; przewodniczy m.in. Konwentowi Gospodarczemu Uczelni Fahrenheita, Radzie Programowej Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, Radzie Muzeum Narodowego w Gdańsku oraz Społecznemu Komitetowi Wsparcia Budowy Metropolitalnej Opery Bałtyckiej. Jest także przewodniczącym Rady Fundacji Terytoria Książki i wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego.



CZY ALGORYTMY POŁĄCZĄ BIBLIĘ Z KOMPUTEREM?

Czy algorytmy połączą Biblię z komputerem? – taki jest podtytuł drugiego tomu dzieła zatytułowanego „Przedwiośnie ery sztucznej inteligencji. Technologia – zarządzanie – prawo” pod naukową redakcją prof. Edmunda Wittbrodta, prof. Zdzisława Brodeckiego i dr Marty Dargas-Draganik. Publikacja współfinansowana przez Uczelnię Fahrenheita, czyli Związek Uczelni w Gdańsku im. Daniela Fahrenheita powołany przez Uniwersytet Gdański, Politechnikę Gdańską oraz Gdański Uniwersytet Medyczny, została uznana jako najlepsza książka naukowa wydana w 2024 roku przez Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego. Takie namacalne efekty i wyjątkowe dzieła powstają dzięki konsolidacji uczelni inspirujących do współpracy uczonych z różnych dziedzin. Jak napisał o książce w swojej opinii prof. Michał Kleiber: „Zawdzięcza swoje walory w dążeniu do poszukiwania wspólnego mianownika dla nauk ścisłych i humanistycznych. Kluczem do zjednoczenia wiedzy jest idea konsilencji, od lat propagowana przez laureatów prestiżowej Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza w dziedzinie nauk ścisłych (Edmund Wittbrodt) i nauk humanistycznych (Zdzisław Brodecki). Dzięki ich inicjatywie udało się zaprosić wielu inżynierów, ekonomistów i prawników do odbycia wspólnej podróży w celu poznania podstawowych praw natury leżących u podstaw technologii, zarządzania i prawa.”

W tym dwutomowym dziele wskazano wiele aspektów i skutków rewolucji, jaką niesie ze sobą sztuczna inteligencja (AI), jej szerokie wykorzystanie oraz komercjalizacja rozwijająca się w zawrotnym tempie. Podkreślono jednak, że AI znajduje się w embrionalnym stadium rozwoju. Nie mniej jednak rozwój inteligentnych maszyn już wzbudza niepokój wśród ludzi do-

strzegających różnego typu napięcia, w tym prowadzące do zderzenia narodowych kultur z cywilizacją technologiczną. Przeprowadzono analizę tej sytuacji na wielu płaszczyznach od filozoficznej i światopoglądowej poczynając, poprzez prawniczą do teorii zarządzania i analizy społeczeństwa informatycznego. Wskazane jednocześnie opisy badań naukowych pozwalają czytelnikom zrozumieć algorytmy znajdujące się w kodzie uczących się maszyn. Omówiono wpływ najnowszych technologii na wszystkie dziedziny naszego życia dzięki wdrażaniu zaawansowanych technologii zastępujących pracę ludzi oraz stwarzających nawet możliwość podejmowania przez AI autonomicznych decyzji. Stąd też zamieszczono prezentację systemów typu: e-administracja, e-wymiar sprawiedliwości czy e-kancelaria prawna. Wskazano także na niezwykle możliwości wykorzystania AI w systemach zarządzania bezpieczeństwem narodowym, regionalnym i międzynarodowym oraz zarządzaniu bezpieczeństwem informatycznym. Jednocześnie podjęto próbę odpowiedzi na pytania dotyczące inteligencji komputera posiadającego rozległą wiedzę z danej dziedziny. Na szczególną uwagę zasługuje uczenie maszynowe umożliwiające komputerom tworzenie zbiorów danych, które w powiązaniu z innymi obiektami mogą przeprowadzać badania rynku towarowego, finansowego, przedsiębiorców i usługodawców. Sztuczna inteligencja co prawda otwiera szeroki zakres nowych możliwości dla rozwoju i postępu w różnych dziedzinach naszego życia, ale z pewnością negatywne następstwa działań AI staną się naturalną konsekwencją rozwoju technologicznego. Autorzy tego wyjątkowego dzieła podkreślają, że praca w wielu obszarach naszej zawodowej i społecznej aktywności wymagać będzie coraz

większej znajomości najnowszych technologii i narzędzi informatycznych oraz świadomości z konsekwencji ich stosowania.

Zawarte także w książce kompleksowe spojrzenie na ponad technologiczne aspekty AI pozwala nam lepiej zrozumieć, jak algorytmy mogą stać się naszym sojusznikiem, co nie zwalnia jednak ludzkości do zapanowania nad niekontrolowanym rozwojem najnowszych technologii cyfrowych. Na obecnym etapie rozwoju AI niezwykle znaczenie ma prawo. Oddziaływanie technologii komputerowych na życie społeczne wymaga zdefiniowania roli państwa i prawa w kształtowaniu w tym zakresie stosunków prawnych i ochronie praw jednostek oraz całych społeczności. Dlatego też w opisywanym dziele podjęto próbę odpowiedzi na niektóre reguły zawarte w „Akcie o sztucznej inteligencji” z 2024 roku, który w okresie najbliższych dwóch lat będzie implementowany przez wszystkie państwa Unii Europejskiej. Dokument ten zawiera bowiem wiele wskazówek oraz określa kierunek niezbędnych regulacji i inicjatyw legislacyjnych w zakresie prawa związanego ze sztuczną inteligencją. Obecnie sądy tworzą w praktyce nowe reguły gry obowiązujące w zakresie prewencji, odpowiedzialności i kontroli działalności związanej z wykorzystaniem sztucznej inteligencji na podstawie istniejących międzynarodowych, europejskich i krajowych regulacji prawnych.

Ze względu na zaprezentowane w tej dwutomowej książce szerokie interdyscyplinarne podejście do tematyki związanej z rozwojem sztucznej inteligencji, wnioski z tego wynikające stanowią istotny polski wkład do aktualnie prowadzonej światowej dyskusji na temat wykorzystywania technologii cyfrowych, w tym AI.

LATAJ Z GDAŃSKA STAMBUŁ



**GDANSK LECH
WALESA AIRPORT**

#airportgdansk





KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄZUJE

ARKADIUSZ HRONOWSKI

od 2001 roku zawiaduje sopockim SPATiF-em. Stworzył serwis muzyki niezależnej Soundrive.pl. Twórca festiwalu muzyki alternatywnej Soundrive Festival. Na stocznioowych terenach w Gdańsku zbudował kluby B90, Drizzly Grizzly oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od 2019 roku współorganizuje w Gdańsku Mystic Festival. Wpółwłaściciel niezależnej wytwórni kaset magnetofonowych ISKRA Cassettes. Najmłodsze dziecko to nowe wcielenie Rudego Kota pod nazwą KOT w Gdańsku.

PRACA NIE CZYNI WOLNYM

Wszyscy wiemy, że praca dzieli się na tą, którą lubimy i na tą, której nienawidzimy. Należę do osób, które osiągnęły stan kiedy praca stała się nawet fajna, choć nie zawsze dochodowa. Ale mogę bez niej żyć. Czasami jest jednak lepsza niż wakacje. Pisałem o niezależności, ale fajna praca to jest właśnie niezależność. Zwykle czekamy aż dzień pracy się skończy i wtedy zaczynamy żyć. Pobudka i wyjście z domu do pracy jest karą. To musi być straszne. Początkowo marzymy, aby prace dostać, jakkolwiek, byle przynależeć, mieć na opłaty, życie. A potem się zobaczy.

Zawsze zastanawiałem się co jest lepsze, być tokarzem i toczyć przez całe życie łożyska, czy je wymyślać. To wcale nie było takie proste, bo kiedy nic nie możesz już wymyślić, a system chce od ciebie opłaty za komfort życia, wówczas zaczynasz popadać w frustrację. Wtedy myślisz o tokarzu, który teoretycznie całe życie toczy, ale wytoczy swoje i ma święty spokój. Wtedy właśnie chcesz nim być, chcesz być swoim psem, kotem, a najlepiej znów małym dzieckiem. Praca z założenia jest złem, bo prowadzi naszą planetę nieuchronnie ku zagładzie. Harujemy po to, aby kupić sobie coś, a na końcu i tak to coś wylądzuje na śmietniku. Ale przecież jest zjawisko pragnienia, radości i nagrody. Kiedy na przykład postanawiasz zostać sportowcem,

twoim celem nie jest kupić sobie coś drogiego, ale stanąć na podium i poczuć smak zwycięstwa. Lecz to trwa dosłownie chwilę. Zaraz potem uświadamiasz sobie, że musisz pobić kolejny rekord, zdobyć kolejny medal, by nie zawieść. Jesteś na szczycie, ale stajesz się niewolnikiem.

Teoretycznie i z doświadczenia wiem, że nie zmienia się żagli przed regatami, i jeśli żagle w miarę dobrze ciągną to płynie się dalej, choć często szalu nie ma. Czy często myślisz o zmianie? Gdyby każdy tak myślał, to sukces przestałby być towarem luksusowym. Sukces musi być okupiony bólem, odwagą i cierpieniem. Czyli jednak tokarz? Z pragmatycznego punktu widzenia tak, bo patrząc na obecną koniunkturę i to co serwuje nam świat, w niedługim czasie rzemieślnicy staną się jedną z najbardziej pożądanym grup zawodowych na świecie. Jeśli będziesz miał fach, czyli będziesz potrafił wykonać coś za pomocą własnych rąk, będziesz kimś. Informatycy dziś są w pewnym sensie elitą, ale za 10-20 lat staną się obecnymi tokarzami, zaiwanającymi w fabrykach algorytmów. Harrison Ford na swojej farmie stworzył stolarnię, w której sam wykonuje meble, sprzedając je swoim znajomym. Wiadomo stać go na to. Ale jednak hebluje. „Robota to głupota, picie to jest życie” - jak mawia niepracująca szlachta. Zgotowaliśmy sobie

obóz pracy, w którym wszyscy jesteśmy więźniami. Mało tego, częściowo sami jesteśmy strażnikami w tym obozie. Ale ten obóz ma jedną zaletę. Otóż nie ma krat, zasieków, strażników. Każdy może z niego w dowolnej chwili wyjść na wolność. Tylko czy ta wolność jest przyjazna? Oczywiście, że jest. Przecież nie ma chrześcijańskich dzieci, są tylko dzieci chrześcijańskich rodziców. Jesteśmy wcielani do obozów będąc tego nieświadomi. To nasi rodzice wpędzają nas w to bagno, nie dając nam wyboru, choć sami też go często nie mieli. Ale zaraz, przecież ja też mieszkam w obozie pracy i robię dokładnie to samo o czym piszę. To prawda, ale już kilka razy byłem w Kingsajze i bardzo mi się tam podobało. Dziś jeszcze nie mogę przecież tak zwyczajnie uciec i wszystkich zostawić. Ale wiecie co? Sporo osób już uciekło i świetnie sobie tam radzą. A czy wiecie, że Włosi nie lubią pracować? Nie specjalnie chcą się rozwijać i praca jest dla nich koniecznością, aby żyć. Lubią swoje życie i lubią ludzi. Ferrari, Alessi, Smeg, Vespa, fotel Blow, sofa Bocca to tylko wierzchołek góry. W głębi jest bieda, prostota i w efekcie piękno życia. Ten kraj wbrew pozorom nigdy nie musiał się dorabiać. Włosi lubią swoje życie. To Polska jest na permanentnym dorobku. Wciąż dorabiamy się nie wiadomo czego. Z pewnością już dorobiliśmy się wielkiej martyrologii i kompleksów.



M I E S Z K A N I A G O T O W E
D O O D B I O R U
W C E N T R U M G D Y N I

+48 788 028 222

sprzedaz@abinwestor.pl

abinwestor.pl

ALE NUMER!

300 OSÓB 

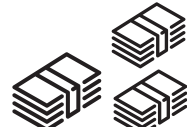
powitało 2026 rok, wskazując w 1 stycznia do lodowatego Bałtyku od Gdyni po Gdańsk. Trójmiejska tradycja ściągnęła do zabawy całe rodziny – zarówno dzieci, dorosłych, jak i seniorów. Gdy jedni zajmowali się obserwowaniem i dopingowaniem, drudzy wbiegali w strojach karnawałowych do wody, a nawet byli pasowani na pełnoprawnych morsów przez Neptuna i jego małżonkę tuż przed wejściem.

500 MLN ZŁ 

chce przeznaczyć Gdańsk na zakup 20 tramwajów, które mają zmienić codzienne dojazdy. Czym się wyróżniają? Otóż każdy skład będzie mierzył prawie 50 metrów długości i pomieści nawet 300 osób, korzystających z komunikacji miejskiej na trasie Wrzeszcz – Gdańsk-Południe. Tam też ma powstać nowa zajezdnia.

5,6 KM 

mieli do przebiegnięcia albo przejścia z kijkami nordic walking uczestnicy Biegu 3 Króli w Brzeźnie. Trasa wymagała zrobienia dwóch pętli wokół molo oraz przedarcia się przez zimową scenografię, która nie przeszkodziła w punktualnym rozpoczęciu zabawy. To pierwsza z trzech imprez w cyklu Grand Prix Trójmiasta 2026, która stała się solidną rozgrzewką na nowy rok oraz oficjalnym otwarciem sezonu.

19 MLN ZŁ 

z Funduszy Europejskich trafi do Gdańska. Część środków pójdzie na unowocześnienie organizacji pracy w magistracie, a część na program integracyjny dla migrantów. W praktyce chodzi o to, by urząd działał sprawniej, a blisko 1300 osób mogło szybciej stanąć na własnych nogach i aktywniej funkcjonować w mieście.

75% ENERGII 

potrzebnej do zasilania gdańskich tramwajów ma pochodzić z Portu Czystej Energii, który według planów wytworzy ok. 30 tys. MWh rocznie. To pierwsza tego typu inwestycja w Polsce, dzięki której tabor będzie jeździł na prądzie wyprodukowanym ze spalania odpadów, co realnie ograniczy emisję gazów cieplarnianych. Energia z kosza? W Gdańsku dostownie napędza miasto.

 **33** ZAKĄTKI

Leśne wybrali mieszkańcy w ramach projektu „Poznaj Trójmiejskie Lasy”. Każda lokalizacja kryje drewnianą skrzynkę z suchym stemplem i unikalnym numerem, który można zbierać jak trofea w grze terenowej. Na skrzynce jest też kod QR – skan, który przenosi do strony projektu i podaje ciekawostki o danym miejscu. Celem akcji jest promocja lokalnych lasów i zachęcenie do aktywnego spędzania czasu na świeżym powietrzu.

 **42** LATA

zajął przywrócenie do życia zegara astronomicznego Hansa Düringera w Bazylice Mariackiej. Dzisiejszy zabytek powstał w XV wieku i był wówczas największym tego typu mechanizmem na świecie: miał 14 m wysokości i składał się z kalendarium, planetarium oraz teatru figur. Jego odbudowę co prawda zainicjował prof. Andrzej Januszajtis w 1983 roku, ale dopiero po 471 latach, znów działa jak należy. Zegar zatrzymał się w połowie XVI wieku, a po reformie kalendarza przestał pasować do rzeczywistości.

80 LAT 

kończy Uniwersyteckie Centrum Kliniczne w Gdańsku. Jubileusz świętowano w Teatrze Muzycznym w Gdyni, w towarzystwie przedstawicieli władz, akademików i pracowników szpitala. Historia placówki sięga jednak jeszcze dalej – do 1911 roku, kiedy przy ul. Dębinki otwarto Szpital Miejski z pierwszymi oddziałami chirurgicznym i medycznym. Dziś UCK jest jednym z filarów ochrony zdrowia w regionie i w kraju.


BAŁTYCKA
SEA PARK



Apartamenty Premium nad Bałtykiem

KRYNICA MORSKA
ul. Bałtycka
WEJŚCIE NA PLAŻĘ NR 28

Gotowe do odbioru - II kwartał 2026

ELFEKO
INVEST

www.elfekoinvest.pl
+48 696 072 643



NOWE MIEJSCA



BAR POD RYBĄ

Jeśli tęskniliście za smakiem słynnych „bulw” z ulicy Pivnej, znajdziecie je teraz w nowoczesnym wydaniu na gdańskim Jasieniu. Bar pod Rybą przeniósł tam swoje bogate, 30-letnie doświadczenie, tworząc miejsce łączące współczesny design z ciepłą, rodzinną atmosferą. Nad jakością i gościnnością czuwa sam Jan Orchowski, którego często można spotkać na sali. W menu królują pieczone ziemniaki z bogatym nadzieniem – możecie wybierać między tradycyjnym śledziem, łososiem po tatarsku, a nawet mięsnymi wariantami z wołowiną lub kurczakiem w curry.

Lawendowe Wzgórze 27/U1, Gdańsk



CHERY PLICHTA GDAŃSK

Grupa Plichta wprowadziła do Gdańska markę Chery, otwierając salon poświęcony nowej linii SUV-ów TIGGO. Chiński producent celuje w klientów szukających nowoczesnych aut z bogatym wyposażeniem, ale bez cenowego szoku. W ofercie są zarówno kompaktowe modele miejskie, jak i większe, rodzinne SUV-y – także w wersjach hybrydowych i plug-in. Na miejscu dostępne są jazdy testowe, serwis oraz różne formy finansowania.

Lubowidzka 50, Gdańsk



KUCHNIA POLSKA RZEŹNIA

Restauracja przejęła lokal po legendarnej Pizzerii Krokodyl, dobrze znanej kilku pokoleniom mieszkańców. Jej nazwa nie kłamie – to miejsce w całości poświęcono polskiej kuchni domowej. Bez aspiracji do fine diningu, za to z jasnym celem: karmić konkretnie, sprawnie i w rozsądnych cenach. W menu królują klasyki – duży schabowy z ziemniakami i kapustą, gołąbki w sosie pomidorowym, zrazy czy pierogi. Ważną rolę grają też codzienne zupy, takie jak rosół, pomidorowa czy żurek.

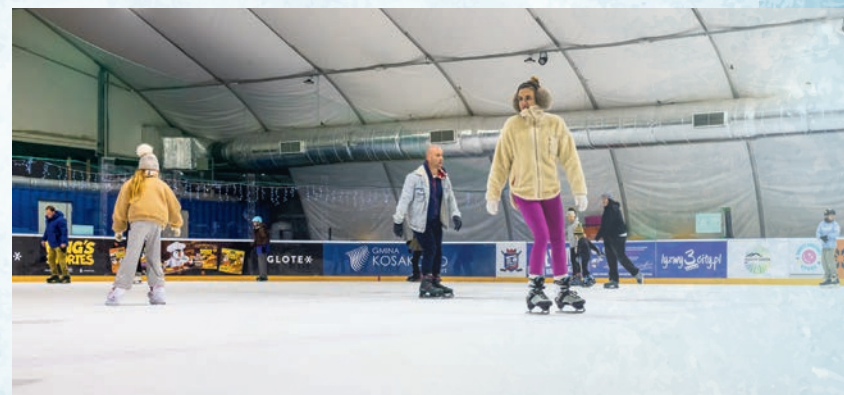
Amundsena 7, Gdańsk



ICE BAR GDAŃSK

To pierwszy w Polsce całoroczny bar lodowy, w którym arktyczny klimat spotyka się z nowoczesnym designem. Przy stałej temperaturze -5°C czekają na gości rzeźby, stoliki i bar wykute wprost z lodowych bloków. Na wejściu każdy dostaje ciepłą pelerynę termiczną i rękawiczki. Największe wrażenie robią jednak drinki serwowane w lodowych kieliszkach, co w połączeniu z neonowym oświetleniem tworzy niesamowity, futurystyczny klimat.

Elektryków 4, Gdańsk



NA ŁYŻWACH ZIMĄ, NA ROLKACH LATEM.

Pełnowymiarowe Lodowisko – Rolkowisko w Suchym Dworze (Gmina Kosakowo)* to inicjatywa stworzona z myślą o mieszkańcach w każdym wieku, którzy chcą aktywnie i ciekawie spędzać wolny czas. Pomysłodawcą i inicjatorem projektu jest *Michał Śmigielski*, dla którego rozwój lokalnej infrastruktury sportowej oraz promocja zdrowego stylu życia stanowią szczególnie ważne wartości.

Obiekt będzie miejscem sprzyjającym rekreacji, nauce oraz rozwijaniu sportowych pasji. Zimą to pełnowymiarowe lodowisko, idealne do jazdy na łyżwach, nauki gry w hokeja oraz treningów łyżwiarstwa. W cieplejszych miesiącach obiekt funkcjonować będzie jako rolkowisko, umożliwiając jazdę na rolkach i kontynuowanie aktywności przez cały rok.

To miejsce ma łączyć sport, zabawę i integrację lokalnej społeczności, promując zdrowy styl życia i aktywność fizyczną w nowoczesnej, dostępnej przestrzeni.

Szkolna 34, Suchy Dwór 81-198

 / lodowiskosuchydwor

 / lodowisko_suchy_dwor

GDYNIA

Miasto, które wymyśliło siebie

AUTORKA: MARTA DWORAK

Gdynia nie powstała z tradycji — powstała z decyzji. Z portowej prowizorki i odwagi, która w dwudziestoleciu zamieniła się w modernistyczne „białe miasto”, dziś ubiegające się o wpis na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Ten sam impuls widać w kulturze, designie i prywatnych inicjatywach, które budują miejski rytm poza sezonem. W tej historii jest i kurz budowy, i czystość modernistycznych linii, i współczesna energia miasta, które nadal myśli o sobie jak o projekcie.



Surowy, nadmorski krajobraz, w którym zapach schnących sieci rybackich miesza się z gryzącym pyłem rozkopywanych wydmy i oparami lasowanego wapna. Zamiast gładkich jezdni – głębokie koleiny w piachu, gdzie wozy konne grzęzną tuż obok nielicznych jeszcze samochodów inżynierów. Ludzki tygiel, złożony z przybyszów z całego kraju, gorączkowo szuka tu swojego miejsca. Nad wszystkim góruje chaos wielkiego placu budowy: rozległe fundamenty i hałdy materiałów wyrastają tuż obok krytych strzechą chat rybackich. Choć gładkie, jasne elewacje istnieją jeszcze tylko w planach, portowy szkielet już obiecująco wyrasta nad linią brzegową Bałtyku. Gdynia 1926 roku wyłania się wprost z piasku i morskiej piany – jako obietnica, której kształtu nikt jeszcze nie jest pewien.



Akt nadania praw miejskich. Ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni



Budowa portu wojennego, Koszary Marynarki Wojennej, robotnicy. Ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni

Początki Gdyni były niepozorne. Nawet sami mieszkańcy nie do końca zdawali sobie sprawę z wagi toczących się przemian ani faktu, że ich osada stała się właśnie miastem. Nadania praw miejskich nie celebrowano w szczególnie sposób; rocznice tego wydarzenia przez lata miały niemal niepostrzeżenie. Znacznie ważniejsze było czerwcowe Święto Morza, odwołujące się do symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem. Gdynia 1926 roku to wciąż wieś, która dopiero nieśmiało oswajała swoją nową, miejską tożsamość.

- Nie było jeszcze pierwszej kamienicy, która powstanie dopiero w 1927 roku, ani szerokich planów urbanistycznych. Istniał port, wówczas wciąż tymczasowy. Gdynia nie miała wielkomiejskiego charakteru; była jeszcze raczej chaotyczna i nieuporządkowana. Stała się za to celem dla inwestorów, którzy już od 1920 roku przybywali tu z różnych pobudek – początkowo nie tyle biznesowych, co wypoczynkowych, bo najpierw na Kamiennej Górze rozwijało się letnisko Kamieniec Pomorski. Równolegle powstawała infrastruktura portowa, przenosiły się urzędy, ale to wszystko nie znamionowało jeszcze faktycznej miejskości, która nadeszła kilka lat później. Gdynia 1926 roku była niedookreślona, ale wiedziała już, że musi stać się miastem – mówi dr Marcin Szerle, historyk z Muzeum Miasta Gdyni.

AMERYKAŃSKI SEN

Prawdziwy przełom nastąpił u schyłku dekady, wraz z budową wodociągów, kanalizacji i postępującą elektryfikacją. Gdynia przedstawiała być tylko „oknem na świat”, a stawała się jego bramą – jak trafnie zauważyła jedna z ówczesnych publicystek: przez okno się tylko wygląda, a przez bramę wychodzi. Nazywana polską Kalifornią, naszym Nowym Jorkiem czy Doliną Krzemową XX-lecia, tempem rozwoju przypominała czasy gorączki złota. Ambicjami sięgała ku kulturze anglosaskiej i Stanom Zjednoczonym, które stanowiły wówczas synonim nowoczesności.

- Gdynia potrzebowała odwagi i nowoczesności, by stać się konkurencyjną. Choć Polska nie była państwem morskim, a marszałek Piłsudski skłaniał się raczej ku Kresom, garstka wizjonerów zdołała przekonać władze, a z czasem społeczeństwo w zasadzie rolnicze do idei „Polski morskiej”. Musieli pokonać bariery mentalne, tłumaczyć zysk płynący z dostępu do Bałtyku – opowiada dr Marcin Szerle. - Jednak tym, co realnie przyciągało tu tłumy, była powojenna bieda i bezrobocie. Ludzie, gnani nadzieją na poprawę losu, przyjeżdżali w ciemno, często nieświadomi, że budowa nowoczesnego portu wymaga nie tylko rąk do pracy, ale przede wszystkim wykwalifikowanych kadr. To zderzenie wielkiej



Gdynia. Plaża na wysokości Kamiennej Góry, 1922 r., fot. Leonard Durczykiewicz (zbiory Muzeum Miasta Gdyni)

wizji z trudną rzeczywistością ekonomiczną stało u podstaw narodzin miasta.

KULTURALNY TYGIEL

Napływ ludności był tak duży, że już w połowie lat 20. urzędy pośrednictwa pracy ostrzegały przed kreowaniem złudnego obrazu Gdyni. Zderzało się to z propagandowymi komunikatami Ligi Morskiej i Rzecznej (później Morskiej i Kolonialnej) budującej mit Polski morskiej. Ta wizja działała na wyobraźnię, choć przyjezdni rzadko marzyli o studiach w Państwowej Szkole Morskiej czy karierze marynarza – chcieli po prostu nakarmić rodziny. Przyjeżdżali w ciemno, a gdy nie znajdowali zatrudnienia, zostawali na bruku. Tak rodziły się dzielnice biedy, które również stanowiły część obrazu rodzącej się Gdyni.

- Autentyczność Gdyni nie opiera się wyłącznie na pięknych ideałach, lecz na więzi ludzi, którzy o swoje miejsce na ziemi musieli ciężko walczyć. Najlepszym dowodem tej siły jest fakt, że po wojennych wysiedleniach do miasta powróciły tysiące Gdynian – nie tylko właściciele eleganckich kamienic, ale i ci, którzy wcześniej żyli w skromnych warunkach. Przyciągnęła ich wartość miejsca oferującego niezwykle

możliwości i kontakt ze światem. To właśnie ta powojenna determinacja powrotu – w mojej ocenie – najlepiej definiuje potęgę gdyńskiej tożsamości: miłości zrodzonej nie z propagandy, lecz z rzeczywistego zakorzenienia w żywotnej arterii, jaką dla wielu stało się to miasto – podsumowuje dr Marcin Szerle.

Budowa Gdyni była projektem obciążonym potężnym ryzykiem – politycznym, gospodarczym i wizerunkowym – na który zdecydowała się grupa wizjonerów i ekspertów, takich jak Tadeusz Wenda, Eugeniusz Kwiatkowski czy Kazimierz Porębski. Ich optymizm płynął z twardej, inżynierskiej wiedzy: rozumieli, że bez własnego portu Polska nigdy nie wyjdzie z cienia niemieckiej dominacji handlowej. Dzięki politycznemu lobbingsowi Gdynia zyskała przywileje takie jak ulgi podatkowe czy status specjalnej strefy ekonomicznej – co przełożyło się na skalę inwestycji, odpowiadającą w szczytowym momencie za ok. 10% całego ruchu budowlanego II RP. To ryzyko, choć groziło osłabieniem pozycji Polski w Gdańsku i katastrofą społeczną w razie niepowodzenia, opłaciło się z nawiązką: Gdynia stała się nie tylko morską siłą, ale i drugim po Warszawie najważniejszym polskim tematem w prasie anglosaskiej, wyprzedzając pod względem rozpoznawalności Kraków czy Lwów.

Zabudowa. Modernistyczny budynek ZUS później PLO (obecnie Urząd Miasta), 1936-1939, fot. nieznan, ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni



KIERUNEK MODERNIZM

Gdynia, poszukując własnej tożsamości, postawiła na nowoczesność, której najpełniejszym wyrazem stał się modernizm. Ponieważ lokalną społeczność tworzyli przybysze z niemal każdego zakątka kraju, nie zaszczipiono tu wzorców charakterystycznych dla jednego regionu. Brak historycznego balastu i silne aspiracje sprawiły, że Gdynię zaczęto kształtować na wzór zachodni.

- Modernizm architektoniczny nie był w Gdyni tylko stylem, ale przede wszystkim narzędziem poprawy jakości życia. Podczas gdy w sąsiednim Sopocie czy Oliwie powszechne wciąż były

toalety poza mieszkaniami, w Gdyni – dzięki inicjatywom takim jak choćby Towarzystwo Budowy Osiedli – własny węzeł sanitarny posiadały nawet skromne domy z katalogu. Poglębiamy tę problematykę w działaniach Muzeum Miasta Gdyni. Ta prohygieniczna polityka budowała fundament miasta, ale to Śródmieście stało się areną, gdzie nowoczesność łączyła się też z luksusem. Symbolem tych aspiracji pozostaje słynny Bankowiec – inwestycyjny precedens, którego historię i niezwykle standardy mieszkalne pielęgnuje dziś Mini-Muzeum Marii Piradoff-Link – wspomina Marcin Szerle.

To właśnie Modernistyczne Śródmieście Gdyni jest polskim kandydatem na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Sam

proces starań zapoczątkował wiele pozytywnych zmian w świadomości i ochronie modernizmu – to kapitał, który stał się już trwałą częścią tożsamości miasta.

UZDROWISKO, KTÓRE USTĄPIŁO PORTOWI

Początkowo Gdynia, a zwłaszcza Kamienna Góra, aspirowała do miana uzdrowiska. Chciano wykorzystać walory klimatyczne, kluczowe były kąpiele morskie i słoneczne. Stawiano na sanatoria, rekreację i prozdrowotne kolonie dla młodzieży, wprowadzając nawet opłaty klimatyczne. Ostatecznie priorytetem stał się port, spychając plany sanatoryjne na boczny tor. Funkcje uzdrowiskowe zaczęły przesuwać się w stronę Orłowa. Gdynia nie została uzdrowiskiem, ale stała się najmodniejszym miastem turystycznym polskiego wybrzeża.

MŁODA DUCHEM

Choć Gdynia dawno przestała być najmłodszym miastem na mapie – od 1926 roku prawa miejskie zyskało kilkaset innych miejscowości – jej mit młodości pozostaje żywy, bo w dwudziestoleciu międzywojennym Gdynia była najmłodsza przede wszystkim wiekiem swoich mieszkańców.

- Gdynia lat międzywojennych była demograficznym fenomenem: rekordowo niska średnia wieku, wysoki przyrost naturalny i niespotykana w Polsce przewaga mężczyzn – robotników i marynarzy - wspomina dr Marcin Szerle. - Na ulicach niemal nie widywało się seniorów, a latem miasto tętniło energią wycieczek i kolonii. Najbardziej uderzającym dowodem tej młodości był jednak... brak cmentarzy. Choć funkcjonowały przykościelne, a szybko zaplanowano nekropolię na Witominie, miasto było zbyt młode, by mierzyć się ze śmiercią. Zgodnie z tezą socjologów, więz z miejscem cementuje się dopiero w trzecim pokoleniu, wraz z grobami przodków. Dla Gdyni ten moment tożsamościowy nadszedł dopiero w latach 70.

Tożsamość lokalną scementował w sposób brutalny Grudzień’70. Fakt, że tragedia ta została przez oficjalną propagandę wyciszona i nie wypłynęła szeroko poza Trójmiasto i Szczecin, stworzył między Gdynianami unikalną więź. Stała się ona ich „tajemnicą poliszynela”, budując poczucie wspólnoty i solidarności jeszcze przed powstaniem samego ruchu „Solidarność”.

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ I OTWARTOŚĆ NA ZMIANĘ

Gdyńska tożsamość od zawsze opierała się na odwadze i dynamice. Wszystko działa się tu szybciej, niemal po amerykańsku. Brak sztywnych, wielopokoleniowych hierarchii skracał drogę podejmowania decyzji. Gdynia była przebojowa, pewna siebie i pozbawiona ograniczeń, jakie zwykle narzuca tradycja.

W mentalności Gdynian przetrwały dwa geny, które ukształtowały tożsamość miasta. Pierwszy to przedsiębiorczość – dziedzictwo pionierów - dzięki którym prywatna inicjatywa tliła się tu mocniej nawet w czasach PRL. Drugim jest otwartość na zmianę. W Gdyni dynamika zawsze była normą, a nie zagrożeniem, co pozwoliło miastu nie stawiać oporu historii, lecz adaptować się do niej i wejść w rok 1989 z animuszem.

- Kluczowa była morskość i kontakty z Zachodem, które trwały nawet za żelazną kurtyną. Gdynia nie musiała uczyć się świata od

Dzisiejsze „miasto festiwalu” i sukcesy po 2000 roku wyrastają z tych samych fundamentów, które kładziono sto lat temu. To przede wszystkim otwartość na zmianę i niemal instynktowna gotowość, by tę szansę wykorzystać.

nowa; ona ten świat знаła i zawsze była na niego gotowa – podsumowuje dr Marcin Szerle. - Widzę tu kluczowy łącznik: dzisiejsze „miasto festiwalu” i sukcesy po 2000 roku wyrastają z tych samych fundamentów, które kładziono sto lat temu. To przede wszystkim otwartość na zmianę i niemal instynktowna gotowość, by tę szansę wykorzystać.

OD PORTU DO MIASTA FESTIWALI

Przed wojną kultura w Gdyni była domeną ambitnych wizji, które nie zdążyły w pełni okrzepnąć – mimo prężnego Muzeum Miejskiego, miastu brakowało stałego teatru czy zaplecza akademickiego. Prawdziwy przełom przyniósł dopiero Teatr Muzyczny pod dyktando Jerzego Gruzy i lata 70., kiedy władze PRL zaczęły „odczarowywać” przedwojenną historię Gdyni.

- Przełomowy był rok 1966 i obchody milenium. Wówczas po raz pierwszy, choć nieśmiało, nawet w kręgach PZPR zaczęły pojawiać się głosy pochwały dla przedwojennych osiągnięć. Gdynia przestała być postrzegana wyłącznie przez pryzmat „wstrętnych kamieniczników” czy „dziecka sanacyjnej II RP” – mówi dr Marcin Szerle.

Proces ten przyspieszył Grudzień’70. Po brutalnej pacyfikacji robotników, system próbował ugłaskać miasto, inwestując w wydarzenia i kulturę. Doinwestowanie Gdyni otworzyło drogę do jej dzisiejszego statusu festiwalowej stolicy. W latach 90. miasto umiejętnie wykorzystało swoją szansę, stawiając na świadomą strategię promocyjną opartą na wydarzeniach masowych. To zbudowało rozpoznawalność miasta, choć do kulturalnych aspiracji musiano jeszcze dojrzeć. Efekt tych wieloletnich procesów przyszedł z czasem: rok 2026 został ogłoszony przez Senat Rokiem Gdyni. To symboliczny moment, który ostatecznie potwierdza, że dawna „brama na świat” stała się pełnoprawnym miastem historycznym – miejscem, gdzie nowoczesność spotyka się z dojrzałą tożsamością.

modernizm

NA „SUROWYM KORZENIU”

W lipcu 2026 roku zapadnie decyzja, czy modernistyczne Śródmieście Gdyni trafi na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. To nie jest historia o pojedynczych perełkach architektury, tylko o mieście zaprojektowanym jako całość — na „surowym korzeniu”, z rozmachem, którego w Europie rzadko dało się już wtedy powtórzyć.

- Modernistyczne Centrum Gdyni to wyjątkowy przypadek, gdzie nowoczesne - modernistyczne idee wykorzystano nie tylko w pojedynczych budynkach, ale w projektowaniu całej struktury urbanistycznej miasta. To właśnie ta skala czyni ją unikatem – mówi dr hab. inż. arch. Robert Hirsch, Miejski Konserwator Zabytków w Gdyni. - Polska potrzebowała nowoczesnego portu dokładnie w momencie światowego przełomu modernistycznego. Urbanisci mogli zaprojektować nie dzielnicę, lecz cały układ miasta - i tę szansę wykorzystali.

Na przekór gęstości

W latach, gdy Gdynia nabierała kształtu, europejskie miasta rosły głównie „w górę” i „w gęstość”: wąskie ulice, po których mogły jeździć tramwaje, bogato dekorowane kamienice o nawet ośmiu kondygnacjach i rozbudowanych elewacjach, maksymalizacja metrów. W to wszystko wkroczył modernizm ze śmiałą tezą, że gęsta zabudowa wcale nie służy ludziom.

- Architekci i urbanisci chcieli zbudować nowoczesne miasto, przyjazne dla mieszkańców i oferujące wygodne warunki życia: swobodny dostęp do światła, słońca i świeżego powietrza. Wdrażano to, projektując szerokie ulice, z przylegającą zwartą zabudową o wysokości 5-6 kondygnacji, rezygnując z wypełniania wnętrza kwartałów zabudową. Budynki powstawały tylko wzdłuż pierzei, a środek bloku zabudowy pozostawał otwarty. To był przełom – zamiast maksymalizacji zysku i dogęszczania działek, postawiono na komfort mieszkańca, zapewniając prawie każdemu mieszkaniu możliwość doświetlenia i przewietrzania – opowiada dr Robert Hirsch.

Struktura, która działa do dziś

Gdyńskie Śródmieście zaprojektowano jako strukturę kompletną i samowystarczającą.

- Założenie było proste: stworzyć kompletną strukturę miejską. Obok budynków mieszkalnych powstały obiekty niezbędne do życia – od dworca, przez banki i sądy, po szkoły i szpital, które zlokalizowano w kluczowych punktach i które nawet wtopione w zabudowę kamienic, wyróżniały się swoją architekturą. Podstawowe usługi i handel umieszczono na parterach tych kamienic. Warto dodać, że skala założenia Modernistycznego Centrum jest ogromna, bo mówimy o powierzchni prawie 88 hektarów na której jest około 450 budynków. Ten nowoczesny układ funkcjonalny, który znakomicie się sprawdza do dziś, co widać po najnowszych inwestycjach na terenie Centrum Gdyni – stwierdza dr Robert Hirsch.

Dzięki wpisowi na listę światowego dziedzictwa UNESCO o wyjątkowości Gdyni może dowiedzieć się cały świat. W przypadku pozytywnej decyzji Gdynia stanie w jednym szeregu z takimi ikonami modernizmu jak Białe Miasto w Tel Awiwie czy francuski Hawr.

- Wpis na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO nie jest nagrodą dla tych czy innych władz, lecz uznaniem wyjątkowości Gdyni w skali światowej. To zasługa pokoleń Gdynian, którzy budowali port i miasto oraz Gdynian, którzy od lat identyfikują się z nim i czują jego ducha. Powinniśmy patrzeć na to szerzej: jako na podsumowanie wielkiego dokonania II RP i dowód, że potrafimy ten fenomen szanować i o niego zadbać. To hołd dla Gdyni przedwojennej – kwituje dr Robert Hirsch.

Urbanistyczny kręgosłup otulony naturą

Gdynia opiera się na dwóch prostopadłych osiach widokowych: historycznej trasie ulicy Świętojańskiej oraz monumentalnym ciągu prowadzącym od dworca prosto do morza. To rozwiązanie unikatowe w skali światowej – podczas gdy inne miasta adaptują na cele rekreacyjne dawne tereny poprzemysłowe, w Gdyni od początku zaprojektowano jeden z pirsów jako przestrzeń reprezentacyjną. Molo Południowe miało być manifestem związku odrodzonej Polski z Bałtykiem.

- Ten układ sprawia, że w samym centrum dużego miasta silnie odczuwa się związek z naturą. Badacze modernizmu i eksperci od ochrony zabytków odwiedzający Gdynię podkreślają, że wszystko jest tu w jednym miejscu i ze sobą powiązane: nowoczesna urbanistyka i architektura, morze i bliskość przyrody. Uwagę zwracają znakomite urbanistyczne rozwiązania. Oprócz niepowtarzalnej osi z ulicą 10 Lutego, która kończy się Molem Południowym, a więc wychodzi na Bałtyk, są też do niej równoległe, efektownie domknięte zielonym masywem Kamiennej Góry, np. ul. Kilińskiego i ul. Żwirki i Wigury. Natura atrakcyjnie otacza całą tutejszą tkankę – dodaje dr Robert Hirsch.

Rozwój bez utraty sensu

Dziś modernistyczna tkanka zderza się z presją rozwoju – szczególnie w pasie nadmorskim. Miasto będzie się zmieniać, bo musi: standardy sprzed dekad często nie odpowiadają współczesnym potrzebom. Pytanie brzmi raczej: jak robić to mądrze, żeby wzmocnić publiczny charakter nabrzeża i nie rozmywać jakości przestrzeni.

- Gdynia zmienia swoje oblicze, a nowe inwestycje na terenie Centrum są czymś naturalnym, bo do dzisiaj nie wszystkie tereny przeznaczone przed wojną pod inwestycje zostały zabudowane. Jest czymś niezwykle cennym i frapującym, że nowa zabudowa mieszkaniowa w Centrum Gdyni nawiązuje wyraźnie do modernizmu z lat 30. XX w. Takie inspiracje architektów i inwestorów dobitnie pokazują, jak uniwersalna i ponadczasowa jest urbanistyka i architektura międzywojennego Centrum Gdyni. – stwierdza dr Robert Hirsch.

Fot. zasoby modernizmgdyni.pl

Zespół Miejskich Hal Targowych w Gdyni, ul. Wójta Radtkego 36-38 / Fot. Bartłomiej Ponikiewski



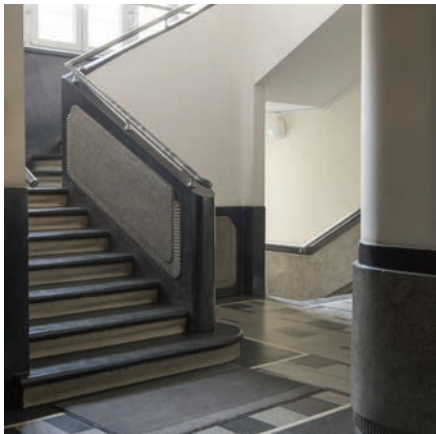
Dom Mieszkalny Funduszu Emerytalnego Pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego, ul. 3 Maja 27-31, klatka schodowa / Fot. Bartłomiej Ponikiewski



Kamienica Albina i Marii Orłowskich – dom towarowy Bon Marche, ul. Świętojańska 68 / fot. P. Kozłowski



Kamienica Heleny i Juliusza Hundsdoerffów, ul. Starowiejska 7 / Fot. Bartłomiej Ponikiewski



Kamienica Izraela Reicha i Wolfa Birnbauma, hoi i klatka schodowa, ul. Abrahama 28 Fot. Bartłomiej Ponikiewski

GDYNIA TERAZ

kultura, design, innowacje

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Gdynia ma tę rzadką cechę, że jej „nowoczesność” nie kończy się na zdjęciach modernistycznych kamienic i kilku obowiązkowych hasłach o morzu. To jest miasto, które od początku działało jak projekt – praktyczny, odważny, nastawiony na ruch. Dziś ten sam gen widać tam, gdzie kultura buduje rytm miasta, design porządkuje codzienność, a innowacje zamieniają energię w realną konkurencyjność.

Gdynia lubi „moment” – tłum w jednym miejscu, wspólną energię, intensywne doświadczenie. Open'er jest najbardziej spektakularnym symbolem tej umiejętności. Ale o nowoczesnym mieście nie decyduje to, co dzieje się przez kilka dni, tylko to, co zostaje pomiędzy. I tu Gdynia jest najbardziej interesująca. Bo jej siła nie opiera się na jednej wizytówce, tylko na układance: twardych instytucjach kultury, konsekwentnie rozwijanym designie i ekosystemie innowacji. Razem tworzą opowieść o mieście, które nie celebruje nowoczesności „na słowach”, tylko próbuje ją organizować w praktyce.

KULTURA JAKO INFRASTRUKTURA

Czy w rozmowie o „nowoczesnej Gdyni” kultura może być traktowana jak ozdobnik – miły dodatek do architektury, morza i wizerunku? Nie. Bo w praktyce działa tu jak infrastruktura: buduje rytm miasta, utrzuca nawyki, tworzy wspólny język. Jest tym, co zostaje pomiędzy głośnymi momentami – kiedy nie ma sceny, tłumy i medialnego piku. I to jest kluczowe rozróżnienie, bo o jakości nowoczesnego miasta nie decyduje liczba wydarzeń, tylko to, czy potrafi ono utrzymać całoroczny obieg: instytucje, programy, miejsca, do których wraca się regularnie.

W Gdyni ten całoroczny obieg trzyma się na kilku mocnych „węzłach”. Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej jest jednym z nich – działa od 18 maja 1958 roku, a od 21 lipca 1979 roku w obecnym gmachu przy Placu Grunwaldzkim. Nie chodzi wyłącznie o repertuar, tylko o skalę i rytm pracy, które realnie budują nawyk uczestnictwa: w ciągu dekad powstało tu ponad 450 premier, a teatr funkcjonuje na trzech scenach (około 1500 miejsc). Taki model – stała produkcja i regularne granie – ustawia standard doświadczenia i wychowuje publiczność, która wraca nie „od święta”, tylko z przyzwyczajenia do jakości.

W tym samym całorocznym obiegu ważną rolę pełni też Gdyńskie Centrum Filmowe – nie tylko jako kino, ale jako przestrzeń spotkań, rozmów i edukacji. To tutaj widać, że film w Gdyni nie jest wyłącznie sezonowym świętem, ale narzędziem budowania nawyku uczestnictwa. W takim środowisku Festiwal Polskich Filmów Fabularnych nie jest „przylotem branży na tydzień”, tylko wydarzeniem osadzonym w mieście, które ma kompetencje odbioru i gotowość do rozmowy. Wpływ jest też czysto rynkowy – mierzalny i odczuwalny przez lokalny biznes.

- Myślę, że marka Festiwalu znacząco wpływa na postrzeganie miasta i wspiera je w rozwoju, inwestycjach, jak i w codziennym życiu gospodarczym. Samo wydarzenie to ogromna promocja dla Gdyni. Liczba doniesień medialnych, relacji telewizyjnych i innych akcji promocyjnych w normalnych warunkach rynkowych byłaby ogromnym kosztem. Podobnie tygodniowy napływ filmowców i miłośników kina do miasta – blisko 5000 gości akredytowanych i 70 000 widzów w 2025 roku. Na tak zwanej „turystyce festiwalowej” korzystają lokalni przedsiębiorcy, restauracje, hotele, transport i inne usługi. To także nieoceniony wpływ dla Miasta – mówi Agata Kozierańska-Burda, dyrektorka FPFF.

Jest jeszcze jeden punkt, który spina ten wątek w sposób bardziej tożsamościowy – Muzeum Emigracji. To jedna z najmocniejszych instytucji narracyjnych w regionie, bo przypomina, że gdyńska od początku była opowieścią o ruchu: o drodze, o kontakcie ze światem, o wypłynięciu i powrocie. W tej perspektywie Gdynia przestaje być wyłącznie portem i modernistycznym projektem – staje się miejscem decyzji, które realnie zmieniały ludzkie biografie.

Wątek „ruchu” ma w Gdyni także współczesne odbicie we wspórganizowanych przez Miasto Ogólnopolskich Spotkaniach Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów, które od nazwy wręczanych wówczas nagród, potocznie nazywane są Kolosami. Jeśli Muzeum Emigracji opowiada o drogach z konieczności, Kolosy przenoszą akcent na drogę z wyboru: eksplorację, ciekawość świata, przekraczanie granic. To nie musi być czytane jako „event” – raczej jako marker mentalności, która w tym mieście regularnie wraca.

- Dla mnie Kolosy to nie tylko ekstremalny wysiłek i przekraczanie barier, ale przede wszystkim realna eksploracja, ciekawość świata i otwartość na ludzi oraz kultury. W tym sensie widzę w Kolosach ten sam gen, który sto lat temu towarzyszył budowniczym Gdyni – mówi Janusz Janowski, dyrektor festiwalu i pomysłodawca nagrody Kolosy. - Dziś coraz rzadziej chodzi o odkrywanie białych plam na mapie, chociaż takie miejsca nadal istnieją w głębinach mórz czy jaskiń, a coraz częściej o decyzję, by naprawdę ruszyć w drogę i przekroczyć własne granice. Kolosy wciąż spełniają swoją rolę – inspirować, by poznawać, odkrywać i zdobywać. Gdynia to nieprzerwanie, od 100 lat, polskie okno na świat – dodaje.

Do tej mapy warto dopisać jeszcze dwa miejsca. Muzeum Miasta Gdyni porządkuje i aktualizuje opowieść o mieście, poka-



Open'er Festival



zując, że lokalna historia jest procesem, a nie zamkniętym zbiorem faktów. Zapowiadana tutaj wystawa „Kachu. Totalny” poświęcona Kazimierzowi Ostrowskiemu – jest dobrym przykładem, że jubileusz może być też pretekstem do świeżego spojrzenia i nowego sposobu opowiadania o sztuce, a nie tylko rocznicowej celebracji. Z kolei Gdyni-
skie Centrum Kultury, działające w Konsulacie Kultury (dawnym Domu Marynarza Szwedzkiego – modernistycznym adresie samym w sobie), funkcjonuje jako platforma łącząca różne dziedziny i publiczności, organizując życie kulturalne przez cały rok.

DESIGN JAKO PRAKTYKA CODZIENNOŚCI

Jeśli kultura w Gdyni trzyma rytm, to design trzyma ciągłość – tę mniej widowiskową, ale decydującą o jakości życia. To on rozstrzyga, czy miasto jest czytelne, wygodne i „do używania”, czy tylko dobrze wygląda na zdjęciach. Jeśli spojrzeć na Gdynię bez sentymentu, widać, że jej nowoczesność zawsze była pragmatyczna: miała poprawiać warunki życia, porządkować chaos, ułatwiać przepływ.

Dzisiaj tę logikę widać w działaniach Centrum Designu i w Gdynia Design Days – platformach, które traktują projektowanie jako kompetencję miejską, a nie ozdobnik. Design staje się narzędziem do rozwiązywania konkretnych rzeczy: jak komunikować się z mieszkańcami, jak projektować usługi i przestrzenie, jak budować zaufanie do zmian, jak łączyć wygodę z odpowiedzialnością.

- Pragmatyczna nowoczesność Gdyni przypomina nam, że design ma sens tylko wtedy, gdy jest blisko ludzi i ich codziennych potrzeb. W Centrum Designu staramy się pokazywać projektowanie jako narzędzie drobnych, ale realnych zmian - takich, które poprawiają komfort życia tu i teraz, zamiast obiecywać idealne rozwiązania w odległej przyszłości. Design ma być blisko codzienności mieszkańców i mieszkańek, wspierać ich w korzystaniu z miasta, a nie tylko tworzyć jego wizerunek – deklaruje Martyna Błaszczuk, kierowniczka Centrum Designu Gdynia. - Zamiast abstrakcyjnych planów pokazujemy, jak nowe rozwiązania działają

Dworzec Kolejowy Gdynia Główna, pl. Konstytucji 1



w praktyce. Testowanie, prototypowanie i rozmowa wokół konkretnych sytuacji z życia miasta sprawiają, że zmiany w mobilności czy usługach publicznych stają się zrozumiałe i oswojone. Zaufanie buduje się wtedy nie przez deklaracje, lecz przez możliwość sprawdzenia rozwiązań.

W tę samą opowieść wpisuje się Traffic Design – najbardziej widoczny dowód, że projektowanie potrafi wyjść z galerii na ulicę i działać w realnym środowisku. Tu design nie jest dekoracją, tylko konkretnym działaniem – czasem subtelnym, czasem odważnym, ale zawsze osadzonym w przestrzeni, którą ktoś codziennie przechodzi. Takie działania są papierkiem lakmusowym nowoczesności: pokazują, czy miasto umie myśleć o użytkowniku, komforcie, orientacji, o tym, jak drobne decyzje projektowe wpływają na relacje i zachowania. Właśnie w detalach rozstrzyga się, czy nowoczesność jest realna, czy wyłącznie deklarowana.

- Nie dążmy do tworzenia skansenu, ale też nie niszczy my bezmyślnie detali, fasad, wyposażenia z początków miasta. To bardzo istotne, żeby nowopowstająca architektura również uwzględniała elementy sztuki i dobrego ponadczasowego dizajnu – opowiada Natalia Wielebska z Traffic Design. - Mikroskala jest ważnym elementem uzupełniającym wizerunek, ale prestiż w przypadku miasta ma w moim odczuciu przewrotne znaczenie. Bo najlepsze miasta to te, w których jest miejsce dla każdego, i w którym różnym grupom społecznym żyje się dobrze. To miasta otwarte i bezpieczne dla każdego niezależnie od tego, czy jesteś imigrantką czy lokalnym biznesmenem. Prestiż w języku miasta to park w śródmieściu lub w dzielnicy, w którym chcą i mogą spędzać czas ludzie niezależnie od wieku, zasobności portfela, stopnia sprawności, i gdzie dostęp do sztuki czy dobrego dizajnu jest dla wszystkich. Taka idea miasta przyświeca nam w codziennej działalności – podsumowuje.

NIEZALEŻNA SCENA MIASTO, KTÓRE MA ODBIORCĘ

Dopełnieniem tej układanki są inicjatywy niezależne – prywatne, oddolne, robione „po swojemu”. Galeria Istota w Orłowie jest tu świetnym

komentarz

PARTNERSTWO PONAD ALGORYTMAMI AGATA KOZIERAŃSKA-BURDA | FPFF

"To, co musi się stać, od lat się już dzieje. Przy wydarzeniu o takiej randze i tak dużym znaczeniu dla miasta konieczna jest głębo-
ka, oparta na partnerstwie współpraca z władzami Gdyni. Musimy patrzeć w tym samym kierunku i odpowiadać na wzajemne potrzeby. Póki co nie ma w nas obaw, by festiwalowa frekwencja spadła, a zainteresowanie wydarzeniem ze strony branży czy sponsorów malało. Myślę, że gwarancją sukcesu na ten moment jest doświadczenie całego zespołu Festiwalu, który podchodzi do każdej edycji imprezy z uważnością i rzetelnością".

KULTURA SILNYM MAGNESEM MATEUSZ WALOSZEK | MUZEUM SZUKALSKIEGO

"Miasto potrzebuje „magnesów”, które przyciągną światową elitę kreatywną, turystów kulturalnych i inwestorów szukających czegoś więcej niż tylko biurowców. Światowej klasy muzeum czy unikalny design stają się nowym rodzajem infrastruktury. Mecenat w Gdyni to domknięcie pewnego cyklu. 100 lat temu jednostki stworzyły tu ramy dla nowoczesnego życia. Dziś my, jako muzeum, wypełniamy te ramy treścią, która jest równie bezkompromisowa i odważna, jak pierwsze fundamenty wbite w piach gdyńskiej plaży".



Galeria Istota

przykładem konsekwentnie prowadzonej przestrzeni sztuki współczesnej: z programem, relacją z odbiorcą i spokojną pracą u podstaw.

- Nowoczesność Gdyni, tej sprzed stu lat, to dla nas coś więcej niż styl. Powstające wówczas miasto było projektem na przyszłość. Galeria Istota wyrasta z podobnego założenia: interesuje nas nie tyle efekt, co proces, uważność, relacja z widzami i artystkami, artystami. Jeśli jesteśmy kontynuatorkami przedwojennych projektantów, to raczej w sensie postawy. Dla nas estetyka jest sposobem porządkowania świata, a nie dekoracją. Przedwojenni twórcy Gdyni myśleli o mieście całościowo; my podobnie myślimy o galerii – jako o miejscu łączącym sztukę, ludzi i codzienność. Pokazujemy to poprzez nasze wybory kuratorskie, a także sposób przygotowywania ekspozycji – najczęściej minimalistyczny, tworzący przestrzeń spotkania – opowiada Agnieszka Sarnacka, współwłaścicielka Galerii Istota.

Ale równie ważny jest drugi biegun: bardziej „samorodny”, bezkompromisowy, idący pod prąd. Prywatne muzeum Stanisława Szukalskiego pokazuje, że w Gdyni jest miejsce na twórców nieoczywistych – wizjonerów, samotników, postaci wymykających się prostym definicjom. Szukalski nie pasuje do wygodnej historii sztuki: jest monumentalny i osobny, genialny i drażniący, „lokalny” i zaskakująco światowy. I właśnie dlatego działa tak dobrze jako figura dla miasta, które samo powstało z ryzyka i wyobraźni, a nie z tradycji i przyzwyczaję-
ri.

- Szukalski i pionierzy Gdyni to ta sama kategoria „niepokornych”. Łączy ich brak kompleksów wobec Zachodu. Szukalski chciał, by polska sztuka dyktowała warunki w Chicago; Gdynia sprawiła, że polski port stał się najnowocześniejszy na Bałtyku – podsumowuje Mateusz Waloszek z Muzeum Szukalskiego. - Szukalski, podbijając



Gdynia Design Days

komentarz

ZAPOBIEGANIE ODPŁYWOWI TALENTÓW

ANNA BORKOWSKA | PPNT

"Te dwa wyzwania są ze sobą nierozdzielnie związane. Musimy jednocześnie nadążać za dynamicznym rozwojem technologii i konsekwentnie wzmacniać ekosystem, który zachęca ludzi, by właśnie tutaj tworzyli i skalowali globalne rozwiązania. Inwestycje w infrastrukturę, jakość życia, edukację oraz współpracę z biznesem i międzynarodowymi partnerami sprawiają, że Gdynia — i szerzej Pomorze — staje się miejscem, w którym naprawdę warto projektować przyszłość. Talenty zostają tam, gdzie technologia spotyka się z jakością życia".

ODWAGA PROJEKTOWANIA

MARTYNA BŁASZCZYK | CENTRUM DESIGNU GDYNIA

"Największym wyzwaniem jest pogodzenie potrzeby iteracji z oczekiwaniem szybkich i ostatecznych decyzji. Szczególnie w mieście, które po 100 latach wciąż pozostaje w procesie. Gdynia dojrzewała poprzez testowanie, korekty i uczenie się w działaniu, a nie przez perfekcyjne plany. Projektowanie oznacza dziś odwagę, by traktować elastyczność jako wartość, a nie słabość".



PPNT

Chicago, nasiąknął amerykańskim rozmachem i przekonaniem, że tradycja nie musi być balastem, ale paliwem dla innowacji. Podobnie było z Gdynią. To nie było miasto budowane „na kolanach” przed historią, lecz polski American Dream. Pionierzy zjeżdżający nad Bałtyk — od inżynierów po robotników — wierzyli, że budują coś, co od razu, w momencie powstania, jest na światowym poziomie.

To wszystko inicjatywy ludzi, którzy w tym mieście zobaczyli potencjał. A to jest najlepszy dowód, którego nie da się zadekretować, że Gdynia ma odbiorcę, ciekawość i apetyt na kulturę. I że kultura oraz design mogą tu działać zarówno jako produkt dla gości, jak i element codzienności.

- Dzisiaj, w Polsce, otwarcie prywatnej galerii sztuki to akt najwyższej odwagi niezależnie od miejsca zamieszkania (śmiech). A, poważnie mówiąc, Gdynia była inwestycją państwową, ale jej tożsamość rodziła się dzięki prywatnej inicjatywie i odwadze działania poza utartymi schematami. Prowadzenie niezależnej galerii to nie jest gest tak spektakularny, raczej codzienna praktyka budowania zaufania. Pracujemy z wiarą w sens wielopoziomowych relacji, budujemy mozolidnie coś, co nie daje natychmiastowych efektów — podsumowuje Izabela Jakul, współwłaścicielka Galerii Istota. - Moim zdaniem prywatny mecenat działa najskuteczniej tam, gdzie jest blisko miejsca i ludzi. Kameralne przestrzenie, takie jak Istota czy Galeria Przyptyw, tworzą realne środowisko kultury, oparte na dialogu, nie na skali. Dzięki nim Gdynia zaczyna być postrzegana jako miasto wrażliwe,

świadome i otwarte na współczesną sztukę. Do marki światowego formatu jeszcze daleka droga.

INNOWACJE – NOWA BRAMA NA ŚWIAT

Nowoczesna Gdynia zawsze była pragmatyczna. Sto lat temu chodziło o port, infrastrukturę i odwagę, żeby zrobić coś „na skalę”, mimo że jeszcze nie było pewności, czy się uda. Dziś ta sama logika wraca w innym języku. Pomorski Park Naukowo-Technologiczny to duży, realny ekosystem pracy i wdrożeń — kompleks o powierzchni ok. 76 tys. m², w którym działa ponad 250 firm i organizacji. Nie jest „ładnym dodatkiem do narracji o mieście”, tylko miejscem, gdzie nowoczesność robi się w praktyce: w biurach, laboratoriach, prototypowniach, przestrzeniach coworkingowych i strefach dla start-upów. Co ważne, to nie jest wyłącznie świat technologii — w strukturze parku działa też Centrum Designu, odpowiedzialne m.in. za Gdynia Design Days, więc projektowanie spotyka się tu z biznesem i innowacją w sposób naturalny, a nie deklaracyjny.

- To wciąż ta sama sztafeta nowoczesności, choć zmieniły się narzędzia i „paliwo”. Jeśli kiedyś Gdynię budowano z betonu i stali, dziś budujemy ją z odwagi, wiedzy, kodu i innowacji. W PPNT wspieramy projekty od biotechnologii, przez technologie kosmiczne, po rozwiązania z zakresu AI i Internetu Rzeczy — wszystkie z globalnym potencjałem. Firmy rozwijające się u nas wysyłają swoje technologie w kosmos czy wzmacniają bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej na świecie w obliczu rosnących globalnych

1926 **100 GDYNIA** 2026

7-8 LUTEGO BIEG URODZINOWY Z PORTEM GDYNIA

10 LUTEGO UROCZYSTY APEL Z UDZIAŁEM WOJSKOWEJ ASYSTY HONOROWEJ

godz. 10.00, ORP Błyskawica

UROCZYSTA SESJA RADY MIASTA GDYNI

godz. 15.00, transmisja online na gdynia.pl

GDYNIA STO*RY – PARADA, WIDOWISKO ARTYSTYCZNE NA 100-LECIE GDYNI

wydarzenie łączące teatr uliczny, działania wizualne, nieszablonoową choreografię oraz elementy świetlne i multimedialne
godz. 19.00, ul. 10 Lutego

ZACZEŁO SIĘ OD MORZA – 100-LECIE GDYNI – KONCERT URODZINOWY

widowisko muzyczne — znane przeboje w wykonaniu artystów polskiej sceny muzycznej, kierownictwo muzyczne i aranżacje: Jan Stokłosa, reżyseria Michał Bandurski
prowadzący: Paulina Sykut-Jeżyna i Tomasz Wolny
scena inspirowana architekturą Gdyni
godz. 20.00, Skwer Kościuszki

14-15 LUTEGO ZACZEŁO SIĘ OD MORZA – BAŚNIOWA OPowieść o GDYNI,

SPEKTAKŁ MULTIMEDIALNY, 3D VIDEO MAPPING

godz. 17.30-21.30, fasada budynku Urzędu Miasta Gdyni
projekcje co 30 minut od godz. 17.30 do godz. 21.30 (ostatnia)

15 LUTEGO UROCZYSTA MSZA ŚW. W INTENCJI MIESZKAŃCÓW Z UDZIAŁEM ASYSTY WOJSKOWEJ

godz. 10.30, Kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, ul. Armii Krajowej 26

20-22 LUTEGO TARGI KSIĄŻKI W GDYNI

ponad 40 spotkań, premiery, warsztaty, spotkania autorskie
Polsat Plus Arena Gdynia, wstęp wolny

10 LUTEGO 2026 – BEZPŁATNE PRZEJAZDY GDYŃSKĄ KOMUNIKACJĄ MIEJSKĄ W STREFIE TARYFOWEJ GDYNI

Ponadto wiele innych wydarzeń oraz urodzinowe ceny biletów do Centrum Nauki Eksperyment, promocyjne karnety 10x10 do Gdynińskiego Centrum Filmowego, bezpłatny wstęp do Muzeum Emigracji w dniu 10 lutego i Muzeum Miasta Gdyni w dniach: 7, 8, 10 lutego.

szczegóły na 100.gdynia.pl  oraz gdynia.pl

Spotkajmy się na urodzinach Gdyni

patronat honorowy
PATRONAT HONOROWY



sponsor główny



sponsor



partner główny



patronat medialny



zagrożeń. Myślę, że teraz nowoczesności nie mierzy się tonami stali, lecz bardziej odwagą myślenia i skalą ambicji – kwituje Anna Borkowska, dyrektorka Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego Gdynia.

Jako hub dla odważnych projektów, PPNT przyciąga młode umysły, które w Gdyni szukają czegoś więcej niż tylko inspiracji kulturalnych. To miejsce, gdzie wizja przyszłości materializuje się w formie konkretnych technologii i to znanych na całym świecie.

- Technologie i innowacje, które powstały i powstają w PPNT Gdynia, są dziś nową „bramą na świat” – od rozwiązań, które trafiły do globalnych firm, jak syntezator mowy Ivona, znany dziś jako Alexa, po spółki działające w wyspecjalizowanych, często niewidocznych dla szerokiego odbiorcy niszach rynków USA, Azji i Europy. Port otworzył Gdynię na świat fizycznie – dziś robią to technologie. W kolejnych 100 latach widzę Gdynię jako miasto, które nie tylko tworzy nowoczesne produkty, ale także eksportuje wiedzę, talenty i inspiracje powstające właśnie tutaj – dodaje Anna Borkowska.

album

STO LAT ŚNIENTIA GDYNI

AUTORKA: MARTA DWORAK

Kacper Kowalski od trzydziestu lat ogląda Gdynię z lotu ptaka – i mówi, że dopiero z góry widać, gdzie miasto oddycha, a gdzie się zacina. W poemacie wizualnym „100 lat śnienia Gdyni” szuka nie historii do odhaczenia, tylko sensu: co w Gdyni jest naprawdę trwałe.



Kacper Kowalski



Od 30 lat wznosisz się nad Gdynią na paralotni i patrzysz na nią z lotu ptaka. Co z tej perspektywy widać inaczej niż z poziomu ulicy?

Będąc w powietrzu, mam wrażenie, że krajobraz porusza się – z każdą chwilą zmienia się perspektywa i odsłaniają się kolejne plany. Widzę miasto i drogi, które do niego prowadzą: te nasze, ludzkie, i te naturalne, doliny, lasy, strumienie. Z tej wysokości Gdynia układa się w organizm wpisany w krajobraz. Wyraźniej widać też podziały: płoty, granice, działki; miękkie przenikania i twarde krawędzie – brzeg morza, skraj lasu, strefy przemysłowe. Lot jest dla mnie doświadczeniem bardzo fizycznym, przeżywanym przez ciało. A fotografia? To moment, w którym te obrazy zaczynają znaczyć więcej niż tylko „ładny kadr”. Najbardziej interesuje mnie jednak to, czego jeszcze o tym miejscu nie wiem. Jest w tym paradoks: patrzę, a nie widzę. Dopiero połączenie analitycznego myślenia architekta z cielesnym doświadczeniem lotu pozwala mi tworzyć obrazy, które poszerzają nasze widzenie.

Gdynia zawsze miała opinię młodego, prężnego miasta „z morza i marzeń”. Czy z góry wciąż widać tę samą świeżą energię?

Widzę nieprawdopodobny potencjał. Lot, w sensie dosłownym, jest oderwaniem od przyziemności. Wyjściem poza ludzką skalę. Przecież sami z siebie nie mamy skrzydeł. To dla mnie przywilej opowiadania o większym procesie. O tym, jak miasto będzie się rozwijać w kolejnych dekadach. Paradoksalnie przez te trzydzieści lat od mojego pierwszego lotu wiele się nie zmieniło. Owszem, zabudowa jest gęstsza, są nowe drogi. Ale las jest tam, gdzie był. Morze jest tam, gdzie było. W tym sensie Gdynia ma niezwykły przywilej: jest harmonijnie wpisana w przyrodę.

Wchodzimy w drugie stulecie, a panorama nabrzeża mocno się zmienia. Nie boisz się, że Gdynia straci swoje DNA?

To jedno z pytań, które uruchamiamy w Salonie Literackim w galerii sztuki współczesnej Przybływ – miejscu, które stało się naturalną przestrzenią miejskiej refleksji. Widzę, jak ważne są miejsca, w których sztuka nie pozostaje abstrakcją, lecz realnie krąży między ludźmi; to jeden z tych cichych procesów, które wzmacniają miasto od środka. Działanie poprzez sztukę jest bezpieczne – pozwala testować wersje alternatywne. Jeśli eksperyment się nie uda, instalację można zdjąć ze ściany. Jeśli nie uda się budynek albo dzielnica, ich wpływ zostaje z nami na długo. Dlatego kluczowym wyzwaniem jest tworzenie przestrzeni do testowania rzeczywistości i rozszczelniania przekonań, które czasem blokują nam dostęp do radości. A radość płynie z ciała, z głębi. Sztuka pozwala dbać o dostęp do tych wewnętrznych wartości – bezpłatnych, a bezcennych.

A co twoim zdaniem jest dziś dla Gdyni największym zagrożeniem?

Patrzę na Trójmiasto jak na jeden organizm, w którym dopiero Gdynia jest miastem morskim w pełnym sensie tego słowa. To tu energia ruchu wlewa się w miasto i znajduje swój finał w osi prowadzącej ku morzu, aż po horyzont. Tu ląd wdziera się w morze, a morze w ląd kanałem portowym. Z perspektywy lotu widzę wyraźny porządek: zabudowa odbija się od lasu i wraca ku centrum, co zapobiega rozlewaniu się miasta. To bardzo dobra wiadomość.

Modernistyczna geometria Gdyni nie jest dla mnie martwym założeniem formalnym. To nie tylko zaokrąglone narożniki ani okna w kształcie bulajów. To idea przepływu, oddechu i łączenia. Oddech miasta to zdolność do udrażniania przepływów: ludzi, relacji, energii, łączenia zamiast dzielenia. Nie obawiam się o DNA Gdyni. Paradoksalnie to, że zaraz po wojnie rozwijała się wolniej niż Gdańsk, okazało

się zbawienne, bo ocaliło naszą przyrodę. Przy tej świadomości patrzę na zmiany nabrzeża bez lęku.

Właśnie ukazuje się twój poemat wizualny „Sto lat śnienia Gdyni”, wydany z inicjatywy Miasta. Skąd pomyśł na taką właśnie formę?

To nie jest album, lecz książka, w której obraz staje się językiem narracji. Chciałem wejść w opowieść o Gdyni z pozycji uczucia, tak jak było na początku, gdy pierwsi ludzie przez gest, rzeźbę, koraliki czy rysunki wyrażali to, co nieuchwytnie i budzi zachwyt. Ten sam fragment bardzo rzeczywistego krajobrazu każdy twórca oddaje inaczej; i dalej, u każdego odbiorcy uruchamia odmienną, indywidualną refleksję. Ta wizualna podróż jest moim subiektywnym spojrzeniem na sztukę i dokonania tutejszych artystów. Budując napięcie między obrazem a tekstem, chciałem uruchomić w czytelniku myślenie abstrakcyjne i zachęcić go do swobody – by po prostu zobaczyć, co się stanie. Wytrącam odbiorcę z oczywistej, linearnej narracji. To książka, której nie czyta się jednym ciągiem; raczej wskakuje się w wybrany fragment. Coś w nas zostaje lub nie. Zamykamy ją, odkładamy, ale ona korci nas dalej, zmuszając, by po czasie do niej wrócić.

W książce spotykają się twórcy z różnych epok, których łączy jeden mianownik: Gdynia. To szeroka panorama – od Augusta Siemenssa, pierwszego fotografa miejsca, przez Strzebińskiego i Ostrowskiego, po współczesne głosy: Macieja Hermana, Tewu, operatora Sławomira Witka czy Grzegorza Piątkę. Jak układałeś tę opowieść?

Chciałem przez wrażliwość ważnych dla Gdyni osób pokazać to, co w naszym mieście tak piękne i istotne. Artyści dostrzegają kolor, fakturę i migotanie; zwracają uwagę na coś, na co nie ma jeszcze słowa, ale jest już wyraz. W tej książce mieszają się ich odczucia z twardym kontekstem: historią, ciężką pracą i zjawiskami ukrytymi w nieoczywistych zakamarkach miasta. Chciałem ją zbudować jak wystawę, która nie będzie pokazana na ścianach galerii, a opowiedziana za pomocą medium książki.

Jak przebiegała praca nad tym projektem?

To był proces totalny, który trwał od wiosny. Piętnaście lat temu wydałem swoją pierwszą książkę o Gdyni, ale od tego czasu świadomość czytelnicza się zmieniła. Perspektywa lotu ptaka przestała być spektakularna, a ja mocno wszedłem w świat sztuki. Dlatego, gdy Miasto zaprosiło mnie do współpracy przy stworzeniu publikacji w oryginalnej formie, będącej ukłonem dla Gdyni, pomyślałem, że skoro w Gdyni nie ma Muzeum Sztuki Współczesnej, a są artyści i tradycja twórcza, to opowiem o tym świecie w formie książki – mieszając porządki i zapraszając ludzi do świata odczuwania. Nie sztuką jest podążać wytyczonymi ścieżkami; sztuką jest szukać nowych środków wyrazu. Ta książka ma ośmielić ludzi do swobodnego mówienia o swojej Gdyni i o własnym doświadczeniu obecnego tu piękna. To opowieść utkana z prac rzeźbiarzy, malarzy, poetów i ich historii. A jak to ze snami i marzeniami bywa – pozostaje ona bardzo otwarta.

Mówisz, że jesteś Gdynianinem z wyboru. Co Cię tu najbardziej trzyma?

To, że w piętnaście minut mogę być w lesie albo nad morzem. Mieszkając w Śródmieściu, nie muszę używać samochodu – tu w praktyce działa idea miasta 15-minutowego w wersji „de luxe” ze względu na przyrodę. Urzekło mnie też to, jak silnie ludzie identyfikują się z Gdynią, choć często nie potrafią od razu powiedzieć, z czego to wynika. Ten lokalny patriotyzm jest bardzo zakorzeniony. Chciałem zbadać, jak on się objawia i o czym przez lata mówili tutejsi artyści. Budując kolekcję obrazów i tekstów do publikacji, być może sam odpowiadam na pytanie, skąd bierze się gdyńska tożsamość.

TRÓJMIEJSKIE INSTA STORY

Fotopamiętnik, kanał społecznościowy, narzędzie promocji, które z powodzeniem wyparło inne social media. Instagram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. Jak pisał Jean Baudrillard, jest subiektywną interpretacją rzeczywistości, która zaciera granicę, między tym, co rzeczywiste, a tym co wyobrażone. Może dlatego tak namiętnie przeglądamy kolejne konta na Instagramie, które co rusz przenoszą nas w inne światy? W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

@be.banka

Obserwuj

Fotoreporter i fotograf dokumentalny, wcześniej związany z Gazetą Wyborczą. Obecnie nie zajmuje się fotografią prasową. Od 2022 roku jest członkiem rady programowej Galerii im. Macieja Kosycarza w Gdańsku, gdzie kuratoruje wystawy fotograficzne. Interesuje go ulotność, dlatego stara się fotografować codziennie, bez spiny. Stypendysta VII Academy, mieszka i pracuje w Gdańsku, współpracuje z instytucjami kultury, a w wolnym czasie, jak wyznaje, głaszcze koty i pija dobrą kawę. Zglądamy na konto @be.banka.

Nazywam się Bartosz Bańka.

Jestem mężem, tatą, bywam fotografem.

Urodziłem się w Gdańsku i mieszkam w Letnicy. Moim ulubionym miejscem blisko domu jest Falochron Zachodni.

Robię zdjęcia, ponieważ fotografowanie jest dla mnie czymś tak podstawowym jak umiejętność czytania i pisanie. Pozwala mi łatwiej się komunikować, zachowywać piękne momenty.

W fotografii interesuje mnie przede wszystkim ulotność.

Instagram jest dla mnie okienkiem na świat, chaosem, miejscem styku z fotografami, patrzeniem z przymrużeniem oka na branżę fotograficzną.

Gdybym mógł zrobić tylko jedno zdjęcie, to dałbym sobie spokój. Szkoda życia na szukanie jednego momentu wartego sfotografowania.

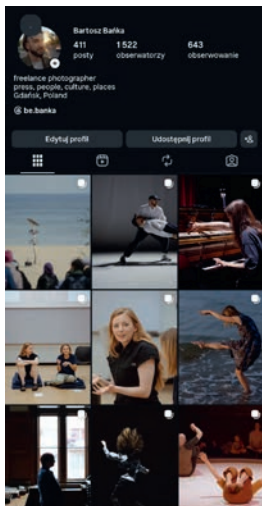
Z Trójmiastem łączy mnie spokojne tempo życia, brak pośpiechu.

Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście:

1. Wrześniowy zachód słońca na plaży w Brzeźnie w ostatni, zaskakująco ciepły dzień w sezonie.
2. Widok z kuchennego okna w mroźny słoneczny poranek.
3. Morze – zawsze i wszędzie.

Trzy ulubione adresy w Trójmieście:

1. Nowy Port i Falochron Zachodni – bliskość wody, rytm dnia wyznaczany przez ruch statków, spokój jak na wsi, a jednak jest się w mieście.
2. Przeprawa promowa w Świbnie.
3. Masło Maślane – świetne menu, pyszne Negroni, w dobrym miejscu by spotkać się z przyjaciółmi.



INSTA NOMINACJE

@BE.BANKA



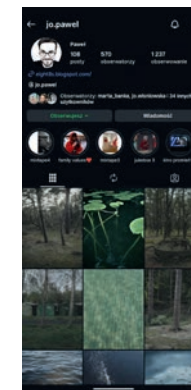
Wojciech Grzędziński
@wojciechgrzedzinski

wyśmienity fotograf zajmujący się fotoreportażem i fotografią dokumentalną. Jeśli Instagram ma dziś coś naprawdę wartościowego do zaoferowania, to są to właśnie zdjęcia Wojtki.



Christopher Anderson
@christopherandersonphoto

jego album SON wywarł na mnie największy wpływ na sposób myślenia o fotografii. Kolor, światło, kompozycja i ulotność chwili – wszystko to znalazło w nim niezwykle spójny i poruszający wyraz.



Paweł Jóźwiak
@jo.pawel

fotograf wrażliwy, z niezwykle czułym okiem. Fotografował w sposób, który dziś jest powszechny na Instagramie, na długo zanim stał się modny. Fotografia codzienna, osobista – bardzo mi bliska.



@memepressphoto

Na koniec coś z przymrużeniem oka - moje ulubione konto z branżowymi żartami o zawodowych fotografach. Jeśli ktoś czuje się profesjonalistą, warto od czasu do czasu umieć pośmiać się także z samego siebie.



Fot. Canva

NAMIBIA

ZA GŁOSEM WOŁAJĄCEGO NA PUSTYNI

AUTORKA: EWA KAROLINA CICHOCKA

Każdy kolejny krok, staje się coraz trudniejszy. Nie patrzę już przed siebie, tylko pod nogi. Nie chcę widzieć, ile piaszczystych wydm jest jeszcze przede mną. Niemiłosiernie nagrzany pomarańczowy piach, przesypuje się przez moje sandały. Jestem pewna, że zanim dojdę, moje poparzone stopy pokryją pęcherze. Nie myślę o satysfakcji ze zdobycia Deadvlei w samo południe, a tylko o tym, że nasza Toyota czeka pod akacją, która daje cień. I tam muszę dojść.

Pustynia Namib ciągnie się ponad tysiąc kilometrowym pasem nad Oceanem Atlantyckim wzdłuż zachodniego wybrzeża Namibii Między rzekami Kunene i Oranje. Uważana za najstarszą na świecie, liczy 130 tys. km kw. pustkowia, skał i piachu. Na jej powstanie miał wpływ zimny Prąd Benguelski, opływający Afrykę Zachodnią. Przez erozję i wietrzenie skał powstały piaszkowe formacje, złożone głównie z kwarcu. Ich mocno pomarańczową barwę nadaje spora zawartość tlenku żelaza.

NA GŁĘBOKOŚCI SZEŚCIU RZEMIENI

Namib w języku ludzi Khoikhoi (nazywanych przez kolonizatorów Hotentotami), jednych z najstarszych ludzi na Ziemi - oznacza „olbrzymi” albo „miejsce, gdzie nic nie ma”. Jest to jedno z najbardziej suchych miejsc na świecie, a wodę dostarczają sporadyczne deszcze oraz mgły, unoszące się w głąb pustyni znad Atlantyku.

Patrząc na mapę, widać jak w piaszczysty pas wzdłuż oceanu w Parku Narodowym Namib-Naukluft, wcina się w poprzek dolina, prowadząca do solniska Sossusvlei. Tędy, pomiędzy skałami i piaskami w stronę oceanu płynie rzeka Tsauchab, powstająca tylko podczas opadów i spływu wody z gór Naukluft. Przez tysiące lat wyłobiliła w skałach osadowych Kanion Sesriem, którego kilometrowy odcinek można dziś przejść w bród. A co istotne, w tym fragmencie rzeki na powierzchni bywa woda, gdyż jej reszta znika pod ziemią i przesącza się pod piaskami pustyni, nie dopływając do oceanu. Dlatego nazywana jest też „rzeką samobójczą”. Po drodze, wśród piasków wyrastają akacje i ostre krzewy, których korzenie zdolają dotrzeć do wilgotnych pokładów pod ziemią. Chodzimy wśród kamiennych ścian, po schnącym dnie kanionu, znajdując czasem niebieskawe kamienie i małe bajorka burej wody. Nie łatwo się do niej dostać. Nazwa Sesriem znaczy tyle, co „sześć rzemieni”, bo tyle skórzanych pasów potrzebowali dawni osadnicy, aby dotrzeć do wiadra lustra wody. Sesriem to



Fot. Canva

także nazwa bramy i wjazdu do solniska Sossusvlei i do najbardziej znanej Deadvlei czyli „martwego bagna”, gdzie wśród wydym, przetrwały do dziś skamieniałe akacje.

W tych okolicach biwakuje sporo turystów, którzy chcą o świcie dotrzeć do Deadvlei. Temperatury są wówczas niższe i wszyscy liczą na najlepszą pogodę do zrobienia minimalistycznych zdjęć w czterech kolorach: błękitu, pomarańczu, bieli i czerni.

Nasz wieczór, poprzedzający wyprawę na pustynię Namib, spędzamy w eleganckim lodge’u z brezentowym dachem. Mamy widok na Elim Dune, wysoką na ok. 100 m wydymę w otoczeniu piachów, samotnych drzew i skalistych wzgórz na horyzoncie. O zmierzchu nabierają intensywnych, ciepłych barw na tle ciemniejącego, burzowego nieba. Jest styczeń i zaczyna się pora deszczowa. Grzmoty i błyski przesuwają się jednak daleko, a do nas docierają tylko nieliczne, wielkie deszczowe krople.

W ten pierwszy wieczór na pustyni odwiedza nas drobny, brązowo-szary szakal czaprakowy. Zwabiony obecnością ludzi i zapachem steków z kudu, chce coś wyżebrać, bo długo patrzy nam w oczy, leżąc w bezpiecznej odległości z łbem na przednich łapach. Wiele śladów kopyt na piasku wokół namiotu dostrzegamy rano. Świadczą o innych, licznych zwierzęcych odwiedzinach w nocy. Niby pustkowiu, a tyle się dzieje.

W DRODZE DO „MARTWEGO BAGNA”

Od bramy Sesriem, czarna „asfaltówka” wiedzie między górami, a wydymami piachu. Cisza, tylko my i nasza biała Toyota. Wśród rzadkich drobnych akacji, pojawiają się nagle szybkie jak wiatr i czarne jak noc strusie. Na pomarańczowym tle wydym pędzące

czarne kule, wyglądają jak wielkostope tancerki z podkasanymi krynolinami, uciekające w popłochu ze sceny... Trudno nam dociec, co skłania je do szaleńczego biegu. Czy są to zaloty, bójka czy po prostu pogoń za wiatrem. Po ich ucieczce, znów jest statycznie i cicho, choć wiatr stale przenosi ziarnko piasku po ziarnku, a wydymę za wydymą...

Po czterdziestu pięciu kilometrach dalszej jazdy od bramy parku, wznosi się pierwsza znana i oznakowana wydma - Dune 45. Na wysokość na około 80 metrów górę piasku, usypaną przez wiatr z gwiazdzistymi ramionami można się wdrapać. Rezygnujemy jednak, jedziemy dalej kolejnych 15 kilometrów szutrem w głąb pustyni. Trafiamy na kilka zielonych akacji, stanowiących plenerowy parking Sossusvlei. To tu, auta z napędem na cztery koła, aby jechać dalej muszą spuścić nieco powietrza i obniżyć ciśnienie w oponach. Trochę to trwa, zanim opanowujemy nowy kompresor i przygotowujemy wszystkie koła do pustynnej jazdy. Ostatni sześciokilometrowy odcinek pokonujemy zygzakami pomiędzy małymi wydymami z miękkiego piasku, zaciskając kciuki, żeby się nie zatrzymać i nie zakopać. Do dziś nie wiem, kto wówczas by nas stamtąd wyciągnął...

NIE IDŹCIE TAM!

Po drodze mijamy małe skupiska zielonych akacji i kolczastych krzewów, a w ich cieniu dostrzegamy dystygowaną sylwetkę oryksa z imponującym porożem, który potrafi wytrzymać bez wody nawet kilka dni. Nasza offroadowa podróż kończy się końcem drogi, zostawiamy Toyotę pod drobnymi listkami akacji i ruszamy na południe do „martwego bagna”. Kiedyś także tu docierała podziemna rzeka, dając życie wśród piasków. Kilka lat temu zmieniła kierunek, omijając zasilaną kiedyś wodną nieckę. Pozostało



Fot. Canva

po niej spękane solnisko. Mimo skwaru południa, ruszamy w stronę Deadvlei. Na horyzoncie piaszczystych wzniesień nie ma nikogo i nie ma też drogowaskazu. Idziemy po śladach stóp na piasku. Moja biała parasolka spisyje się rewelacyjnie. Podążam w jej cieniu, choć żar leje się z nieba. Wśród piachów pojawia się w końcu ludzka sylwetka. Z czasem, rozróżniamy męską postać. Wysoki, chudy Anglik powłócząc nogami, pomału posuwa się przez piach. Wraca samotnie z trasy na Big Daddy, najwyższej wydmy wznoszącej się nad Deadvlei, mierzącej 325 m n.p.m. Kiedy dochodzi do nas, wygląda na mocno wycieńczonego. Pytamy go, czy dobrze idziemy? Macha ręką i z trudem mówi: - Nie idźcie tam!

Trasa przez wydmy do Deadvlei wynosi tylko kilometr. Wysoka temperatura i wrzący piach, powodują że droga zdaje się wyjątkowo długa. Ratuje mnie cień parasola. W końcu docieramy do pierwszej doliny, pokrytej połaciami białych osadów. Po kolejnych wzniesieniach wychodzimy wprost na otoczoną wydymami owalną, płaską dolinkę. Jest niezwykła. Na tle białego dna dawnego jeziora, odcinają się czernią skamieniałe szkielety dawnych akacji, otoczone pomarańczową ścianą wydym, sięgających nawet ponad 300 metrów. To miejsce jest mekką fotografów. Turyści z aparatami ściągają tu tłumnie o świcie i o zmierzchu, licząc na wyjątkową pustynną sesję.

PUSTYNNY ŻAR, WIATR I PIACH

Jest południe, jesteśmy w dolinie zupełnie sami, czasem dociera tu silny powiew gorącego wiatru. Samotne, spetryfikowane kikuty akacji wyglądają jak dekoracje. Trudno uwierzyć, że stoją tu kilkadziesiąt lat. Białawe, płaskie dno stanowią skamieniałe i popękane mine-rały. Żadne ujęcie na fotografii nie oddaje w pełni atmosfery tego miejsca. Siedzimy na piasku, a wokół nie ma nikogo. Cieszę się, że nie przyjechalismy tu w tłumie o świcie. Można uwierzyć, że to oddalenie od świata i surowość krajobrazu jest miejscem oczyszczenia i odnajdywania sensu. Budzi refleksje nad tym, co najważniejsze i ostateczne. Wydaje się, że to tu, można usłyszeć głos, wołający na pustyni. Pochłonięta transcendentnymi przemyśleniami w przestrzeni, odległej o kilkadziesiąt kilometrów od oceanu i życia, stojąc pod parasolką wyglądam nieco absurdalnie. W końcu silny podmuch łamie mi jej druty, a żar staje się nie do zniesienia, rozpoczynamy więc powrót. Droga jest niespodziewanie bardzo ciężka. Każdy kolejny krok, staje się coraz trudniejszy. Nie patrzę przed siebie, tylko pod nogi. Nie chcę widzieć, ile piaszczystych wydym jest jeszcze przede mną. Liczę kroki i mamroczę pod nosem: jeszcze jeden i jeszcze jeden i jeszcze jeden... Nagrzany niemitosiernie piach przesypuje się przez moje sandały. Jestem pewna, że zanim dojdę do samochodu, moje poparzone stopy pokryją pęcherze. Nie myślę o satysfakcji ze zdobycia Deadvlei w samo południe, a tylko o tym, że nasza Toyota czeka pod akacją, która daje cień.

I TAM MUSZĘ DOJŚĆ

Konary krewniaczek akacji stoją skamieniałe, otoczone wydymami w martwej dolinie. A ja, tak cieszę się, że w końcu leżę pod żywym, zielonym drzewem, pełnym drobnych listeczków, które potrafią zjeść tylko żyrafy. Choć nie chronią całkowicie przed słońcem, ich niepełny cień po wędrówce przez żar i piachy jest wybawieniem. Pod przymkniętymi powiekami mam nadal szkic czarnych konarów, wyrastających z bieli na pomarańczowo-niebieskim tle. Jestem szczęśliwa, że mogłam to zobaczyć. Leżę bez ruchu, a czarny kruk srokaty, który wylądował na gałęzi nade mną, przygląda mi się jak potencjalnej... padlinie. Myślę, że będzie musiał się obejść smakiem. Doszłam, zobaczyłam i będę żyć!



Fot. Canva



Fot. Canva



KAMIL SADKOWSKI

Kulinaryny obieżyświat – już od najmłodszych lat podróżował po świecie z dziadkami, gdzie nowe kultury i miejsca poznawał właśnie od kuchni. Docenia proste smaki, nie lubi komplikować sobie i innym życia w kuchni. Wszystkie przepisy które wychodzą spod jego ręki cechuje prostota wykonania i nietuzinkowym smak. Fascynuje go kuchnia azjatycka oraz street food pod różnymi postaciami. Pomysłodawca i założyciel K5 – autorskiej akademii kulinarnej, w której szkoli kucharzy oraz pasjonatów-amatorów. To właśnie jego uczniowie są dla niego największą radością. Twierdzi, że każdy potrafi gotować, tylko musi się odważyć i otworzyć umysł na nowe doznania. Szacunku do produktu i jakości nauczył się podczas pracy z Japończykami. Przeszedł przez niemal wszystkie szczeble pracy w gastronomii. Jest współautorem książki *Gastrobanda* poświęconej szeroko rozumianej branży gastronomicznej, oraz autorem książki „K5 Domowa Gastrobanda”. Autor wielu felietonów kulinarnych, które dla wielu są inspiracją w poszukiwaniu nowych doznań smakowych.

SŁODKO-GORZKI

Jest taki moment w roku, kiedy dni zaczynają się bez entuzjazmu, kończą bez puenty, a człowiek funkcjonuje głównie dlatego, że już wstał i szkoda byłoby się położyć z powrotem. Jest chłodno, ale nie na tyle, żeby było romantycznie. Jest ciemno, ale nie na tyle, żeby było nastrojowo. Jest po prostu zimno, szaro i przeciętnie, a to najgorszy rodzaj klimatu, bo nie daje nawet satysfakcji z narzekania. Ale spokojnie, życie nie jest zepsute, ma po prostu słodko-gorzki smak. Właśnie w tym czasie czekolada wchodzi do gry cała na brązowo i z przekonaniem, że da się nią przykryć rzeczywistość jak ulubionym kocem.

Czekolada pojawia się wtedy, gdy świat przestaje mieć plan. Kiedy kawa już nie pomaga, herbata jest tylko ciepłą wodą z ambicjami, a sens życia gdzieś wyszedł i nie zostawił adresu. Wtedy czekolada przestaje być jedzeniem, a zaczyna być obietnicą. Stanem ducha, że będzie lepiej albo przynajmniej mniej źle. Mówi się, że czekolada poprawia humor, wspiera koncentrację, zawiera magnez, flawonoidy i inne substancje, które brzmią tak

mądrze, że automatycznie czujemy się zdrowsi już w chwili otwierania opakowania. Czekolada nagle staje się suplementem diety z działu przyjemność, a my z czystym sumieniem tłumaczymy sobie, że to nie słodycz, tylko profilaktyka.

Problem zaczyna się tam, gdzie kończy się bajkowa narracja, a zaczyna rzeczywistość. Bo owszem, kakao zawiera antyoksydanty, poprawia krążenie i potrafi delikatnie podnieść poziom serotoniny, ale tabliczka nie czyta artykułów naukowych i nie wie, że miała się zatrzymać na dwóch kostkach.

Czekolada działa zdrowotnie do momentu, w którym zaczynamy ją traktować jak lekarstwo na wszystko, a wiadomo boczki nie rosną bez przyczyny. Im zimniej na zewnątrz, tym częściej wmawiamy sobie, że organizm domaga się energii, najlepiej natychmiast i w dużych ilościach. Ciało miało na myśli miszkę gorącej zupy, ale dostaje czekoladę. Ona idealnie pasuje do tej wersji rzeczywistości z usprawiedliwieniem, że jest gorzka i zdrowa.



Fot. Canva

Fakt, że po kilku wieczorach spodnie zaczynają stawiać opór, guzik rozważa emigrację, a lustro patrzy z lekkim wyrzutem, traktujemy jak drobny błąd systemu, który na pewno da się naprawić od jutra, ewentualnie od wiosny.

A potem nadchodzą walentynki i cały ten misternie zbudowany system racjonalizacji wali się jak domek z czekolady. Bo walentynkowa czekolada nie udaje już, że jest dla zdrowia. Ona jest jawnie emocjonalna. Dostaje czerwony kartonik, serduszka i zadanie reprezentowania uczuć w czasie, kiedy najbliższa relacja większości ludzi to relacja z kocem. Jest zimno, wieje, a miłość próbuje się sprzedać w formie cukru i kakao. Kupiona czternastego lutego przestaje być jedzeniem, a staje się deklaracją miłości. Jej brak oznacza problem, jej obecność oznacza minimum zaangażowania, a jej ilość często oznacza, że ktoś bardzo się starał albo bardzo nie wiedział, co kupić. Do tego dochodzi delikatny obowiązek udawania, że konsekwencje nie istnieją, ale boczki mają to gdzieś. Po spałaszowaniu kolejnej tabliczki trwają niewzruszone jak urzędnik w okienku.

Wiem jedno, najlepsza czekolada świata jest jedzona bez okazji, bo one faktycznie psują smak. Spożywana w ciszy, kiedy stoimy nad zlewem. W pozycji, która jasno komunikuje, że to nie jest rytuał ani celebrowanie, tylko krótka przerwa techniczna w ciągu dnia. Bez talerzyka, bez łamania na równe części i bez dzielenia się, bo to nie moment towarzyski.

Spożywana z pełną świadomością, że to przyjemność, a nie terapia. Wiadomo, że nie rozwiąże problemów, nie

naprawi świata i nawet nie spróbuje udawać, że potrafi. I właśnie dlatego smakuje lepiej. Po takim kawałku nie ma olśnienia ani poczucia, że właśnie wydarzyło się coś ważnego. Jest tylko spokojny powrót do życia dokładnie tam, gdzie zostało przerwane. Dlatego zamiast udawać, że czekolada nas uratuje, lepiej po prostu przyznajmy się do sympatii. Powiedzmy sobie uczciwie, że lubimy czekoladę i to wystarczający powód, żeby ją zjeść. Bez serduszek, bez kartoników i bez alibi w postaci badań naukowych.

Ja jeżeli już wybieram te chwilę rozkoszy, to najbardziej lubię tą w płynie, ona nie bawi się w wstępy. Nie wymaga cierpliwości, kontemplacji ani skupienia. Nie udaje, że to degustacja. Ona trafia tam, gdzie trzeba, niemal natychmiast, omijając całą warstwę refleksji. Zanim pomyślę, czy to dobry pomysł, już jest po sprawie. Świadomość zostaje delikatnie odłączona, świat na moment traci ostrość, a problemy cofają się o pół kroku, co w tych okolicznościach w zupełności wystarcza. Oczywiście, nie ma sensu się oszukiwać. To nadal grzeje duszę tylko na chwilę i nadal bardzo rzetelnie dokłada się do obwodu w pasie.

Potem można spokojnie wrócić do życia dokładnie takim, jakie jest. Chłodnym, trochę absurdalnym, czasem gorzkim, ale zasadniczo znośnym. Bez poczucia winy, bez wielkich deklaracji i bez wymagań, żeby było jednocześnie zdrowe, romantyczne i bezkaloryczne. Czasem wystarczy, że przez chwilę było płynne, czekoladowe i skutecznie odcinające nadmiar myślenia.

L'Entre Villes



MNIEJ DAŃ, WIĘCEJ SENSU

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Zima w Trójmieście ma w sobie coś, co zmusza do zwolnienia. Krótkie dni, wiatr, który wdziera się pod kurtkę, śliskie chodniki i szarobura aura – nawet proste wyjście z domu może wydawać się wyzwaniem. Restauracje mają na to zmęczenie receptę – krótsze karty, sezonowe menu degustacyjne, autorskie wkładki i kolacje skrojone do potrzeb gościa. Czy to tylko zimowa hibernacja menu, czy trwała zmiana w naszych kulinarnych priorytetach?

Wielu z nas doskonale zna moment, w którym po całym dniu balansowania między pracą, obowiązkami i tempem miasta, restauracja przestaje być jedynie miejscem posiłku, a zaczyna pełnić rolę bezpiecznej przystani. To właśnie wtedy najbardziej doceniam kolacje, które są czymś więcej niż wyborem dań z rozbudowanej karty. Trzymając w dłoniach menu liczące kilkadziesiąt pozycji, coraz częściej nie odczuwam ekscytacji, lecz nadmiar – nie dlatego, że brakuje mi ciekawości, lecz dlatego, że szukam spójnego doświadczenia. Chcę mieć poczucie, że ktoś przemyślał za mnie rytm wieczoru, zaplanował tempo, kolejność smaków i momenty pauzy. Że kolacja jest opowieścią, a nie zbiorem przypadkowych decyzji.

I na szczęście coraz częściej odnajduję to w lokalach, które zimą świadomie upraszczają swoją propozycję – skracają menu, pracują na sezonowych produktach i sięgają po autorskie interpretacje dobrze znanych smaków. Przechodząc od stolika do stolika, zaglądając w karty, rozmawiając z szefami kuchni i zespołami sali, coraz wyraźniej widzę, że zimą w Trójmieście chodzi przede wszystkim o obecność przy stole. O uważność. O skupienie. Bo mniej dań bardzo często oznacza więcej – nie tylko na talerzu, ale w całym doświadczeniu kolacji.

DYM ZAMIAST FAJERWERKÓW

Idąc do L'Entre Villes, nie szukałem kulinarnego spektaklu. Bardziej interesowało mnie, czy krótsza forma karty faktycznie potrafi coś opowiedzieć. Ich zimowe menu degustacyjne nie próbowało mnie

oszołomić ani liczbą dań, ani nieznanymi produktami. Zrobiło coś znacznie trudniejszego – pozwoliło mi zrozumieć, po co dziś w ogóle jest fine dining.

– Gdybyśmy mieli określić nasz zimowy fine dining jednym hasłem, byłby to „dym” – mówi mi Justyna Salwin, PR & Marketing Manager restauracji.

I szybko okazuje się, że to nie chwytna metafora pod opis, tylko realna technika pracy. Własna wędzarnia, ogień, obróbka termiczna traktowana jak narzędzie narracji. Dzikizna, która jest motywem przewodnim zimowej selekcji, pojawia się w kilku odsłonach, ale najbardziej zapada mi w pamięć tatar z jelenia. W ostatniej chwili zostaje „zamknięty” w kuli sosnowego dymu. Aromat robi resztę – nie trzeba nic dopowiadać. Kiedy pytam o ten wyraźny zwrot ku krótszym, sezonowym formom, odpowiedź jest zaskakująco prosta.

– Najważniejsza jest dla nas autentyczność – mówi Salwin. – Selekcja składnika głównego i dodatków wynika z cykli natury. Karta układa się więc „naturalnie”. Zimą czerpiemy z plonów jesieni, z tego, co zostało zawekowane i zakopcowane. Opieramy się na bardziej treściwych mięsach i sosach. W menu są nasze kiszonki i wędzonki – nie tylko ryby i mięsa, ale też warzywa, nabiał czy susz.

I faktycznie: obok dzikizny pojawiają się produkty, które przez lata wypadły z restauracyjnego obiegu. Topinambur, skorzonera, brukiew. Jest lokalny rokitnik, zakiszony czosnek niedźwiedzi.



CRUDO



L' Entre Villes

– Zaczynamy zawsze od składnika najwyższej jakości – słyszę. – Reszta to już ręce kucharza. Nowoczesne techniki, jak sous vide czy kompresja smaku, spotykają się z wiedzą przekazywaną przez pokolenia. Czasem wystarczy sposób krojenia, czasem złamanie struktury albo kontrast temperatur. Efekt ma zaskakiwać, ale nie krzyczeć.

Zimowe menu degustacyjne kosztuje 390 zł i będzie dostępne do wiosny, z planowaną zmianą w marcu. Kolacja zaczyna się od domowego pieczywa i wędzonego na miejscu masła. W amuse-bouche pojawia się pstrąg z kwaśną śmietaną i piklami oraz wędzony przegrzebek z ikrą i esencjonalną zupą homarową. Później przegrzebek wraca w pełnej odsłonie – z porem, mandarynką i sosem miso. Jednym z najmocniejszych momentów jest wspomniany tatar z jelenia, dalej pstrąg od lokalnego dostawcy „Fier” z kiszoną kapustą, porem i borowikiem, a na finał comber z sarny – cięższy, zimowy, z kawą, gruszką, żurawiną i klasycznym demi-glace. Deser domyka całość spokojnie: creme brulee, lody klonowo-orzechowe, tartaletki z nutą Jack Daniel’s i domowe petit four.

BIESIADA ZAMIAST CEREMONII

Mechanicznie odtwarzana tradycja jest banalna, natomiast tu – staje się punktem wyjścia. Jest to o tyle istotne, że w restauracji pojawiają się międzynarodowi goście, a menu to pierwsze i prawdziwe spotkanie z lokalnością. Natomiast dla lokalnych to powrót do dobrze znanych smaków, ale podanych w zaskakującej formie. Z tej przyczyny do Restauracji Polskie Smaki w hotelu Sheraton wchodzę z innym nastawieniem niż do klasycznego fine diningu.

Niedzielne Brunchy. To nowa formuła, z jaką wychodzi lokal. Całość opiera się na idei wspólnego stołu i swobodnego integrowania się lu-

dzi. Do wyboru jest zimny i deserowy bufet, a na zamówienie dania na ciepło w formie porcji degustacyjnych. Wszystko bez limitu w jednej cenie i co najważniejsze według mnie – można jeść i zamawiać we własnym tempie.

– Nasze zimowe menu budowane jest wokół sezonowości, prostoty i jakości produktu – mówi Natalia Bernatowicz, specjalistka ds. marketingu lokalu. – Smaki mają pozostać czytelne dla wszystkich, a forma wspólnego stołu sprawia, że język kuchni okazuje się zaskakująco uniwersalny – zrozumiały bez względu na pochodzenie.

Czuję, że tu chodzi o biesiadę w nowoczesnym wydaniu. O swobodę. O ciepło. O przyjemność bycia razem. Zamiast formalności – komfort. Zamiast dystansu – relacja. Jedzenie zaprasza do rozmów, do dzielenia się talerzami, do niespiesznego spędzania czasu. Coraz wyraźniej widać, że właśnie tego dziś zimą szukają goście – bycia razem. Tylko jedno nie daje mi spokoju, pytam więc, czym to się różni od zwykłej kolacji?

– No właśnie. Tutaj można dotknąć nowoczesnego luksusu, a ten definiujemy jako czas i uważność. To spokój, brak pośpiechu, możliwość zamówienia kolejnej porcji wtedy, gdy ma się na to ochotę. To rytym wieczoru, który dostosowuje się do gości, a nie odwrotnie. Poczucie wyjątkowości budujemy poprzez atmosferę: ciepłe wnętrza, wspólny stół, opowieść o jedzeniu i serdeczną, nienachalną obsługę. To luksus, który nie onieśmiela, tylko zaprasza – tłumaczy Bernatowicz.

Zerkam do menu. Wśród przystawek m.in. tatar z polędwicy wołowej z majonezem grzybowym i smardzami, pasztet z kaczej wątróbki z pistacjami czy zylc z golonki z musem chrzanowym. Na żywo lepiące się pierogi z cielęciną, podawane z bulionem, a zimą dobrze domyka



Blugrass



Polskie Smaki

żur na maślanec z kurkami i esencją z białej kielbasy. Natomiast wśród gorących dań pojawiają się chociażby piersi z perliczki z sosem truflowym i gęsią wątróbką, sandacz z koperkowym kremem ziemniaczanym czy confitowane kacze udo z kluskami śląskimi i modrą kapustą. Na deser – cynamonka, tarta śliwkowa ze śliwowicą, sernik wiśniowy, blok czekoladowy, kompot.

Ale na tym nie koniec, bo menu będzie się zmieniać wraz z dostępnością produktów. Jesienią, gdy rządzą ziemniaki, w karcie pojawi się babka. Gdy przyjdzie zima, karta oprze się na korzeniach i kiszonkach. A na wiosnę wszystko znów się zmieni: lżej, świeżej.

PODOBNI, ALE INACZEJ

Po wizycie w Polskich Smakach miałem wrażenie, że zimą restauracje coraz częściej rezygnują z formalnych ram na rzecz doświadczenia. Restauracja Blugrass, do której właśnie się kierowałem, wpisuje się w ten sam nurt, ale robi to po swojemu! Tu również punktem wyjścia jest szacunek do sezonowości, prostoty i rzemiosła. Klasyczne techniki kuchni europejskiej, głównie francuskiej, są obecne, ale nie dominują. Są filtrowane przez lokalny kontekst.

– W menu pojawiają się produkty od lokalnych dostawców: pstrąg z Zielenicy, kaszubskie sery, miód żuławskie – mówi Sara Marcyniuk, brand manager lokalu. – Pieczywo wypiekane jest na miejscu, na bazie dopracowanych, rzemieślniczych receptur. Tradycja nie polega na odtwarzaniu dawnych przepisów, raczej na ich cichej reinterpretacji – smak ma być rozpoznawalny, ale nigdy oczywisty.

Blugrass wyraźnie nie chce zamykać się w klasycznej definicji fine diningu. Wieczór prowadzi mnie wolniej, bardziej intymnie, na pełnym skupieniu. Tempo wyraźnie zwalnia, nie czuć napięcia. Od szarej codzienności oddziela mnie nie stół pełen półmisek, ale historia opowiadana kolejnymi daniami.

– Budujemy poczucie wyjątkowości poprzez atmosferę, która pozwala się wyciszyć. Luksus nie polega u nas na nadmiarze, lecz na harmonii, jakości i autentycznym cieple – takim, które sprawia, że gość czuje się ważny, zauważony i naprawdę obecny przy stole – tłumaczy Marcyniuk.

I tak się właśnie czuję. I jeśli miałbym wskazać danie, które najlepiej oddaje charakter zimowego menu restauracji, byłaby to pieczona kaczką z kopytkami w okrasie, purée z pieczonego jabłka i wanilii oraz chutneyem z czerwonej kapusty z winem, rodzynkami i oliwą majerankową. Drugim, wyraźnym akcentem jest tatar z jelenia z marynowanymi grzybami, piklowaną cebulą, chipsem chlebowym i oliwą lubczykową.

Blugrass pokazał, że restauracja może być jednocześnie uważana i nieformalna oraz że my, goście, zimą nie szukamy spektaklu, tylko miejsc, w których chce się zostać na dłużej.

ZIMOWE SPOTKANIE

Gdy wchodzę do True Restaurant, od progu czuję, że to miejsce rządzi się własnymi zasadami. Jest ciepło, naturalnie, trochę jak u znajomych, tylko wszystko pachnie zdecydowanie lepiej: świeżym pieczywem, masłem, delikatnym dymem i przyprawami.



TRUE

– Nasz sposób pracy nie zmienia się wraz z porą roku – mówi Rafał Kopicki, szef kuchni. – Zimą obowiązują dokładnie te same standardy, co przez resztę roku. Produkty wybieramy uważnie, współpraca z dostawcami jest stała i w pełni transparentna. Liczy się smak, struktura, świeżość.

Pytam o ich menu degustacyjne oraz o to, co je wyróżnia.

– Zimowe degustacje komponujemy w zależności od apetytu i preferencji gościa. Interpretacja surf & turf jest nasza, ale tworzymy ją tak, żeby kolacja była osobistą historią gościa – dodaje Kopicki. – Ryby i owoce morza łączą się z mięsami i dodatkami w różne opowieści smakowe, zawsze w harmonii i równowadze. Nie ma tu presji, by „przebić” każde kolejne danie, następnym bardziej wyrafinowanym.

To luksus, gdy można poczuć się wyróżnionym przez indywidualne podejście, tempa kolacji czy doświadczeń ulubionych smaków, a następnie zatrzymać się chwilę i jeść bez pośpiechu.

– Nasze zimowe fine diningowe doświadczenie opisałibyśmy raczej jako spokojny luksus. Chcemy, by gość poczuł komfort i ciepło jak podczas długiej, dopracowanej kolacji, do której nic nie trzeba dodawać. To kuchnia skupiona na głębi smaku, równowadze i przyjemności jedzenia. Degustacja ma wyciszać, dawać poczucie zaopiekowania i zostawiać po sobie bardzo dobre, długie wspomnienie – tłumaczy szef kuchni.

Od razu rozumiem, czym jest ich „spokojny luksus”. To nie błyski i spektakl – to uwaga. Kolacja to rytm, który sam wyznaczam,



Fedde

a jeśli się gubię, to wiem, że zostanę poprowadzony dalej za rękę, a nie instruowany.

– Wszystko zaczyna się od produktu – najlepszego w danym momencie. Równie ważny jest czas poświęcony na przygotowanie, dojrzewanie, redukcje czy spokojną pracę nad smakiem. Nic nie dzieje się tu w pośpiechu. Trzecim elementem jest obsługa – dyskretna, czujna i naturalna. Gość nie musi znać się na kuchni ani zadawać pytań, żeby czuć się komfortowo. Poczucie wyjątkowości budujemy od pierwszego kontaktu, przez serwisu, aż po ostatni kęs. To nie jest formalna degustacja – to wieczór, który powstaje dla mnie na bieżąco, krok po kroku.

HISTORIA TALERZA

Kolejne miejsce, do którego zaglądam jest spokojne. Nie szukam tu więc ekstrawagancji ani eksperymentów, lecz czegoś znacznie bardziej osobistego: historii i wspomnień.

– Nasze menu zimowe zaczyna się właśnie od wspomnień – mówi Jacek Fedde, szef kuchni Restauracji Fedde. – Smaki z dzieciństwa, domowych kuchni, babcinych przepisów. Naleśniki, kompoty, zupy w wazach, ziemniaki, marchew, buraki – to proste rzeczy, ale takie, które zostają w pamięci i budzą poczucie bezpieczeństwa. Chcemy, by gość wrócił tu emocjonalnie.

Tu każdy talerz ma swoją historię. Dosłownie! Od doboru porcelany, przez produkty, po detale w przygotowaniu – wszystko podporządkowane jest nostalgii i autentyczności. Szef kuchni mówi, że wybór dań jest selekcją z lokalnej kuchni, bez kombinowania.

– Bierzemy to, co naprawdę dobre, i staramy się być w tym autentyczni – dodaje. – W moim rodzinnym domu znaleźmy pojęcia „sezon truskawkowy” czy „sezon grzybowy” i odbywało się to naturalnie bez większej filozofii. Podobnie jest w restauracji. Sezonowość w kuchni to praktyka gotowania i jedzenia produktów, głównie owoców, warzyw i ziół, które są w naturalnym cyklu dojrzewania i osiągają szczyt smaku, aromatu i wartości odżywczych w danej porze roku, w naszej strefie klimatycznej. Polega na dostosowywaniu menu do tego, co aktualnie rośnie, np. wiosną szparagi i młode ziemniaki, latem jagody i pomidory, jesienią dynie i grzyby, a zimą cytrusy i korzenie. Nie serwujemy zimą sałaty, pomidorów, malin, wyjątkiem są ogórki do mizerii, które towarzyszą naszemu kultowemu schabowemu przez cały rok.

Kwintesencją wizji szefa kuchni jest połączenie wspomnień z mistrzowską techniką wykonania.

– To, co tworzymy, ma przekraczać samo jedzenie – tłumaczy. – Chcemy, by gość poczuł harmonię i perfekcję w każdym detalu – od przystawki, przez danie główne, po najprostsze placki ziemniaczane. Codzienna pasja, dążenie do doskonałości sprawiają, że to doświadczenie jest kompletne – i naprawdę zapada w pamięć i zostaje w sercu. Ten mały powrót do domu, do dzieciństwa, do momentów, które pamięta się całe życie.

KURATOR SMAKU

W Crudo pachnie świeżością, światło delikatnie opada na talerze, a wszystko wydaje się przemyślane do ostatniego szczegółu. Pytam

Michała Sydowa, szefa kuchni, o to, co sprawia, że restauracja jest wyjątkowa.

– Krótka karta to nasz świadomy wybór – mówi. – Nie traktujemy jej jak katalogu możliwości, tylko jak zbiór najlepszych decyzji. Gość nie musi analizować dziesiątek pozycji – jeśli w karcie pojawia się antrykot czy ośmiornica, to wie, że jest on w szczytowej formie. Jesteśmy jak kuratorzy, bo wybieramy produkt w jego najlepszej postaci i bierzemy za to pełną odpowiedzialność.

W jego słowach słyszę pasję i pewność. Czuję, że to zasada, która nadaje sens całej kuchni Crudo. Każdy element jest dopracowany – technika, temperatura, czas.

– W świecie, w którym wszystko jest dostępne przez cały rok, zjedzenie produktu dokładnie w jego najlepszym momencie staje się luksusem samym w sobie. Danie jest „tu i teraz”, a nie zawsze takie samo. To doświadczenie, do którego chce się wracać, nawet jeśli menu się zmienia – dodaje Sydow.

To robi wrażenie. Krótka karta wcale nie oznacza ograniczeń, przeciwnie – to kolejna forma luksusu w najczystszej postaci.

– Luksus to moment, gdy gość przestaje wybierać, a zaczyna ufać – podsumowuje szef kuchni. – Gość nie płaci za ilość ani za formę, lecz za spójne, intensywne doświadczenie smaku. Absolutna jakość produktu, który broni się sam, pozostaje najczystszy wyznacznikiem tego, co robimy.



Blugrass

WYŁĄCZNIE PIERWSZA LIGA

Steve Jobs powiedział kiedyś, że jedyny sens ma zatrudnianie wyłącznie „A players”. Banalne i oczywiste... Być może. Ale to, co dodał chwilę później, naprawdę daje do myślenia: „Skutkiem tego jest, że gracze pierwszej ligi nie chcą już pracować z graczami drugiej i trzeciej ligi.” I to jest dopiero mocne.

Dołożyłbym do tego jeszcze jedno: szukaj ludzi lepszych od siebie w danym obszarze. Jeśli wolisz otaczać się poklaskiwaczami albo czcicielami „złotego prezesa” — powodzenia. To prosta droga do zarządczej samotności i budowania pomnika własnej głupoty. Niestety to wciąż częsta polska przypadłość: omnipotentni szefowie kontra świadomi liderzy.

Zbyt często uczestniczę w spotkaniach, podczas których prezesi nie widzą nikogo wokół. Przez całe spotkanie stawiają kolejny fragment własnego pomnika, nie dopuszczając nikogo do głosu. W tle jest oczywiście samotność — z obu stron. Narcyzm i terapia powinny tu iść w parze, choć trudno wcisnąć się w szczeliny samowolności wszechwiedzy. Mnie osobiście nie chce się już grać w tę grę: w chaos zarządczy, w warcaby banału.

O doniosłej roli najlepszych ludzi przekonałem się dopiero wtedy, gdy naprawdę odważyłem się ich zatrudnić. Nagle okazało się, że ktoś może pracować na dobre imię firmy — i robić to szalenie skutecznie. To podejście

stoi w ostrej opozycji do postawy tych, którzy na co dzień pielęgnują wyłącznie własną, prywatną grządkę, nie wyglądając poza perfekcyjnie ułożoną grzywkę. Nielojalność i mikrozarządzanie własnym interesikiem nigdy nie stworzą wielkiej organizacji.

Warto za to doceniać ludzi wybitnych i naprawdę oddanych firmie. Sam — kilka tygodni temu, przy okazji otwarcia THE PLACE — ogłosiłem, że przyjmuję do firmy dwóch partnerów. Dojrzałość, szerokie horyzonty, profesjonalizm i lojalność to dla mnie wartości fundamentalne. Gdyby diament miał hasło w Wikipedii, właśnie tak by brzmiało.

Zbyt często machamy ręką, gdy po raz kolejny ląduje przed nami zupełnie inna potrawa niż ta, którą zamawialiśmy. Zbyt często ktoś kiwa głową, jakby nas rozumiał — choć wcale tak nie jest. Zbyt łatwo pozwalamy sobie nawijać polityczny makaron na uszy i dajemy sobą sterować, indywidualnie lub grupowo.

W biznesie i w życiu drogi są więc dwie: uśpienie i bezmyślność albo czujność i wymagania. Słodkie dryfowanie na autopilocie może w ciężkich czasach skończyć się chaosem, a na pewno obudzeniem się w momencie, w którym nie mamy już żadnego pola manewru.

A to — niestety — scenariusz aż nazbyt częsty. I taki, którego nikomu nie życzę.



JAN SIKORA

Rocznik 1984 - projektant prowadzący autorską pracownię Sikora Wnętrza (www.sikorawnetrza.com) i profesor gdańskiej ASP. Obserwator trendów i świata projektowego. Na swoim koncie ma realizacje takie jak Dzień Dobry TVN, wnętrza dla Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, Stację Kulturę czy restaurację Diuna w Sopocie. Juror i przewodniczący jury konkursów takich jak: Inspireli Awards, Konkurs Koło, Samsung, Dobry Wzór. W 2025 roku otrzymał za całokształt pracy tytuł Best Polish Interior Designer. Laureat ponad 15 międzynarodowych nagród, natomiast w kraju laureat m.in. Nagrody Architektonicznej Polityki i Bryły Roku. Członek SARP, w Akademii pełni rolę pełnomocnika Rektora.

Jaka piękna samowolka

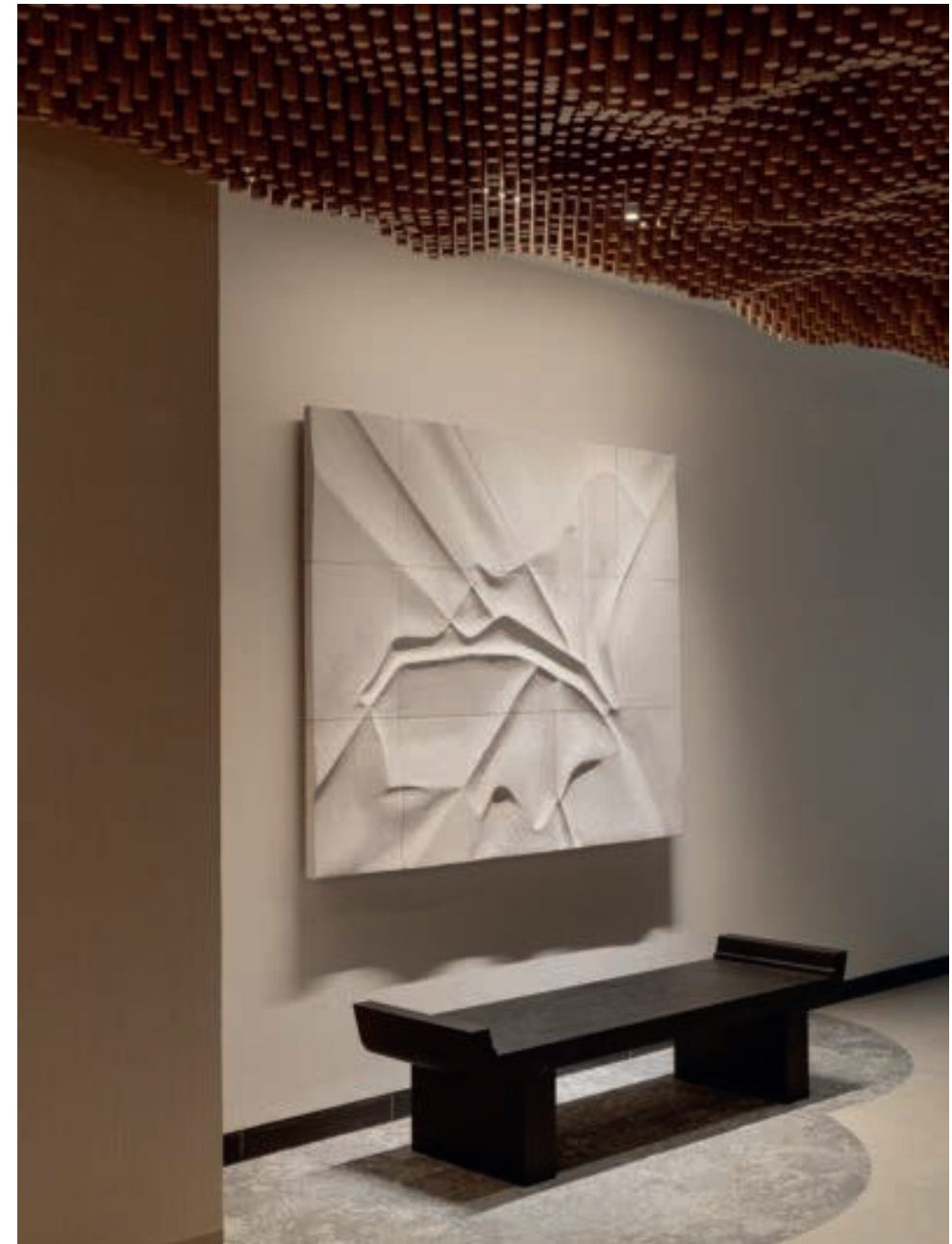
TRENDY 2026

OKIEM PROJEKTANTÓW

AUTORKA: MICHALINA DOMOŃ

Z jednej strony niezmiennie obecny japoński minimalizm w przytulnym wydaniu japandi, z drugiej – modern organic, który coraz śmielej zdobywa nasze wnętrza. Czy powtórzy on sukces stylu skandynawskiego, dominującego w domach przez ponad dekadę? A może do głosu wróci eklektyzm, skoro coraz chętniej sięgamy po przedmioty z historią?

Czy rok 2026 rzeczywiście zwiastuje zmierzch ciepłych barw, skoro Pantone ogłasza kolorem roku jeden z odcieni bieli? Choć wiele trendów w projektowaniu wnętrz trwa od kilku sezonów, jedno pozostaje pewne – nie należy traktować ich dosłownie. Trendy bywają przewrotne i istnieją po to, by się nimi bawić.



proj. Sikora Wnętrza | fot. Tom Kurek

Od pewnego czasu w projektowaniu wnętrz obserwujemy wyraźne odejście od dominującego w Polsce stylu skandynawskiego i chłodnego minimalizmu na rzecz rozwiązań bardziej przytulnych, osobistych i zindywidualizowanych.

- Wnętrza oparte wyłącznie na bieli, szarościach i prostych formach ustępują miejsca przestrzeniom bardziej zindywidualizowanym, ciepłym i pełnym charakteru. Kolejne trendy potwierdzają, że projektowanie wnętrz coraz częściej skupia się na emocjach i codziennym komforcie użytkowników – mówi Anna Burzyńska z Noomi Studio.

Od kilku sezonów we wnętrzach królują naturalne materiały, światło i faktury. Drewno, kamień, mikrocement, ceramika czy miękkie tkaniny oraz obłe linie nadają przestrzeniom przytulności. Utrzymuje się trend w kierunku ciepłych barw, dużych neutralnych powierzchni, łączenia jasnego i ciem-

nego drewna oraz wyszukanych form. Wiele z tych cech odnajdziemy zarówno w stylu japandi jak i modern organic, które wyparły modny przez ponad dekadę styl skandynawski. O ile japandi bardziej porządkuje przestrzeń, wprowadzając do niego japońską dyscyplinę, organic modern idzie w kierunku zmysłowości i większej swobody.

- Patrząc na współczynnik zapytań naszych klientów jedno jest pewne: styl japandi zagościł u nas w najlepsze. Jednak, co mnie cieszy, idziemy w stronę organic new modern. To będzie rok, w którym będzie on w peaku popularności. Jest w hotelach, które zwiedzamy na świecie, jest też w popularnych magazynach – mówi Jan Sikora, właściciel Sikora Wnętrza.

Minimalizm nie znika jednak zupełnie z wnętrz mieszkalnych. Jak zauważa Anna Burzyńska ewoluuje on w stro-

proj. Anna Burzyńska Noomistudio | stylizacja Justyna Sobiecka | fot. Emilia Karpowicz



proj. Sikora Wnętrza | fot. Tom Kurek



proj. Zuza Pikiel | fot. Emi Karpowicz

nę świadomego midimalizmu – dopełnionego przez zindywidualizowane dodatki. To zdaniem projektantki najważniejszy trend tego roku.

- Projekt nie powinien być uniwersalny, lecz opowiadać historię jego mieszkańców. Wnętrza mają przede wszystkim służyć ludziom, a nie jedynie estetyce. Komfort, spokój, bliskość natury i możliwość wyrażenia siebie w przestrzeni stają się najważniejszymi wyznacznikami dobrego projektu. Rok 2026 należy do przestrzeni, które opowiadają historię właściciela – przytulnych, autentycznych i bogatych w detale – mówi Anna Burzyńska.

We współpracy projektantów z inwestorami rozwija się większa otwartość na sięganie po bardziej odważne rozwiązania.

- Nowością jest większa gotowość inwestorów na eksperyment - kolor nie jest już tylko akcentem, a eklektyzm przestaje być ryzykiem, stając się narzędziem budowania charakteru wnętrza i mówiącym więcej o jego mieszkańcach – zauważa architektka wnętrz Zuza Pikiel.

Trendy w projektowaniu

W BARWACH ESPRESSO I CIEPŁEGO SŁOŃCA

Mimo że Pantone ogłosił kolorem roku odcień bieli Cloud Dancer, we wnętrzach wciąż królują ciepłe barwy oraz odcienie brązu. Pojawia się coraz więcej kolorów, nie tylko w formie akcentu.

- W 2026 roku kolor powraca w pełnej skali. Świat designu nie zgadza się z tegorocznym wyborem instytutu Pantone. Popularne są głębokie, nasycone barwy: odcienie burgundu, śliwki, terakoty, oliwki, granatu, ale też ciepłe żółcie i zgaszone błękity. Kolor jest obecny nie tylko na dodatkach, lecz także na ścianach, frontach mebli czy nawet sufitach. Coraz częściej projektujemy wnętrza tonalne, czyli takie, które oparte są na jednym kolorze w różnych odcieniach i fakturach - co daje efekt spójności i dojrzałości – mówi Zuza Pikiel, architektka wnętrz.

Wracają też metaliczne dodatki. - W subtelny wydaniu powracają: miedź, mosiądz, stal, patynowany brąz. Pojawiają się w lampach, uchwytach, drobnych dodatkach. Tworzą ciepły, elegancki kontrast do naturalnych

materiałów, takich jak drewno, kamień czy tkaniny – mówi Anna Burzyńska.

HAPTYCZNOŚĆ

Faktury i tekstury od paru sezonów grają we wnętrzach pierwsze skrzypce. Nie inaczej będzie w tym roku – dotyk staje się jednym z wiodących zmysłów przy tworzeniu projektu. Faktury i tekstury często zestawione są na zasadzie kontrastu.

- Modne jest łączenie stylów i faktur – miękkie tkaniny obok twardego drewna, rzeźbiarskie lampy przy minimalistycznych meblach. Detale przestają być tylko dodatkiem; stają się małymi bohaterami wnętrza, które nadają przestrzeni osobisty charakter i poczucie przytulności – mówi Anna Burzyńska z Noomi Studio.

MEBLE I FORMY – NA MIĘKKO

Formy mebli wciąż miękną. - Dominują obłości, zaokrąglenia, organiczne linie, które budują poczucie komfortu. Obok nich pojawiają się wyraziste, rzeźbiarskie bryły - pojedyncze, mocne elementy zamiast kompletnych zestawów. Coraz częściej sięgamy po meble vintage z lat 60. i 80., które świetnie odnajdują się w nowoczesnych aranżacjach i wnoszą do wnętrza historię – mówi Zuza Pikiel.

O utrzymaniu się organicznych form w trendzie mówi też Anna Burzyńska.

- Obłe, miękkie linie sof, krzeseł i stołów łagodzą przestrzeń i wprowadzają harmonię. Popularne stają się też meble modułowe i wielofunkcyjne, które pozwalają łatwo dostosować wnętrze do potrzeb domowników. W meblarstwie wciąż na topie pozostaje drewno i naturalne fornirowane powierzchnie, często w połączeniu z kamieniem czy metalem, co nadaje meblom elegancji i trwałości – zauważa projektantka.

WNĘTRZA, KTÓRE OPOWIADAJĄ HISTORIĘ

Rok 2026 otwiera się na vintage. Jak zauważa Anna Burzyńska monotonne, dopasowane zestawy mebli ustępują miejsca eklektycznym aranżacjom. - W 2026 roku dodatki i detale przestają być tylko dekoracją – stają się elementami opowiadającymi historię wnętrza – zauważa.

O wyższości dobrego rzemiosła i historii zapisanej w przedmiotach nad przelotną modą mówi również projektantka wnętrz Ula Schönhofer.

- Coraz wyraźniej zaznaczać się będzie podejście do projektowania polegające na odchodzeniu od przemijających trendów na rzecz pogłębionej analizy własnych potrzeb i preferencji oraz wyrażania siebie poprzez otaczającą nas przestrzeń. Przykładem takiego myślenia jest wykorzystywanie mebli i innych elementów wyposażenia, które już posiadamy – kupionych samodziel-



proj. Zuza Pikiel | Zuza Pikiel studio

nie lub odziedziczonych. To obiekty niosące ze sobą osobistą historię, stanowiącą wartość znacznie większą niż potrzeba wpisania się w aktualnie panujące trendy – zauważa Ula Schönhofer.

Innym przykładem takiego podejścia do projektowania wnętrz jest sięganie po klasyki designu.

- Lampy i meble zaprojektowane przez twórców sprzed dekad, które wciąż są aktualne, postrzegam jako inwestycję w ponadczasowe wzornictwo, odporne na upływ czasu. Dotyczy to również mniejszych przedmiotów, takich jak wazony czy akcesoria kuchenne, projektowanych przed laty w sposób przemysłowy, z myślą o długotrwałym użytkowaniu – wyjaśnia Ula Schönhofer.

Dodaje, że takie podejście stanowi alternatywę dla zjawiska „fast fashion”, które zdominowało branżę odzieżową, a dziś coraz wyraźniej zaznacza swoją obecność także w projektowaniu wnętrz. Producenci mebli i dodatków, zmieniają swoje kolekcje kilka razy w roku zachęcając odbiorców do częstych zakupów, podporządkowanych sezonowym trendom.

- W efekcie łatwo ulec przekonaniu, że potrzebujemy kilku kompletów zastawy stołowej czy wielu zestawów poduszek na każdą porę roku. Uważam, że projektowanie wnętrz powinno opierać się na rozwiąza-

niach bardziej trwałych, odpornych na sezonowość i chwilowe mody – puentuje projektantka.

Zaglądamy też nie tylko na pchle targi, ale również lokalne targi designu.

- To doskonałe miejsca, by odnaleźć ręcznie wykonywane lampy, tkaniny, ceramikę i inne detale, które wnoszą do wnętrza indywidualny, przytulny charakter – mówi Anna Burzyńska.

Jan Sikora zwraca uwagę, że we wnętrzach coraz częściej pojawiają się wyszukane formy wchodzące w sztukę. - Coraz bardziej cenimy rzemiosło i potrafimy wydać na sztukę coraz większe pieniądze – wyjaśnia projektant.

Obserwując trendy warto pamiętać, że żeby nie dać się zwariować i nie stać się ofiarą chwilowej mody.

- Trendy są świetne jako akcenty, ale nie fundament wnętrza. Stawiamy na ponadczasowe meble i materiały, a modne dodatki wprowadzamy przez kolory, tekstury i detale. Wybieramy tylko to, co pasuje do naszego stylu życia i pozwala wewnątrz opowiadać własną historię – wtedy moda dodaje charakteru, zamiast dyktować zasady – radzi projektant Jan Sikora.



proj. Ula Schönhofer | fot. Beata Czurakowska

W RYTMIE SUBTELNOŚCI I EKSPRESJI

TEKST: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | PROJEKT: CON STUDIO | FOTO: ZASOBY STUDIO

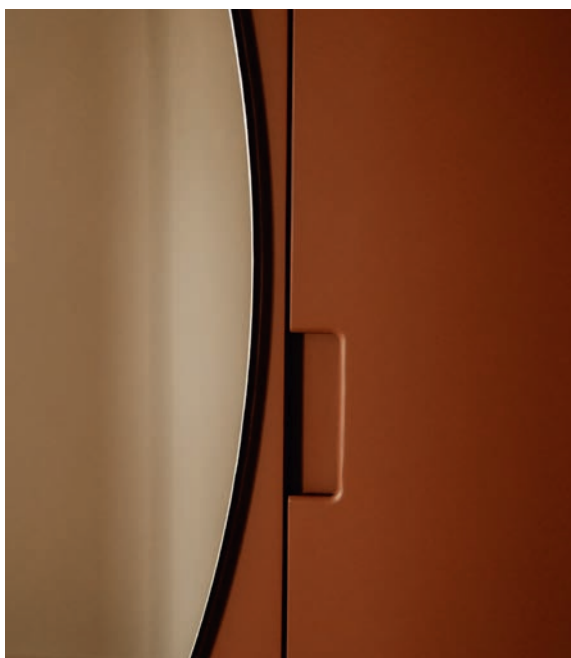
W Gdyni, w jednym z kameralnych osiedli zlokalizowanych nieopodal tętniącego miejskiego życia, powstało mieszkanie, które łączy w sobie dyscyplinę współczesnego designu z ciepłem domowego codziennego użytkowania. Ta 90-metrowa przestrzeń zaprojektowana dla trzyosobowej rodziny jest nie tyle manifestem stylu, co świadomym dialogiem pomiędzy użytkownikiem, jego potrzebami i materialnością wnętrza.

W ujęciu projektantów Sylwii i Filipa Chojnackich inspiracją stała się idea równowagi: pomiędzy spokojnym tłem a wyrazistymi akcentami, pomiędzy organizacją funkcji a elastycznością ekspresji, pomiędzy intymnością domowego życia a chęcią dzielenia się przestrzenią z gośćmi.

NEUTRALNA BAZA I KOLOR

Wyraźnym założeniem projektowym była budowa palety, która nie rywalizuje z codziennym życiem mieszkańców, lecz stanowi jego uzupełnienie. Dominują tu jasne odcienie drewna, dobrze zrównoważone neutralne tony bieli i złamanej szarości – zestaw, który tworzy spójny, spokojny kontekst. To tło, na którym dopiero wprowadzone detale uzyskują odpowiednią wagę i znaczenie.

Dynamiczne akcenty, jak ceglasto-czerwone zabudowy kuchenne, pełnią tu funkcję punktów orientacyjnych, definiujących charakter przestrzeni dziennej. Nie są one jedynie dekoracją, lecz operują językiem barwy i formy. Dzięki nim wnętrze zyskuje rytm i wyrazistość bez zaburzania ogólnej harmonii. Wrażenie celowej kompozycji wzmacniają geometryczne, precyzyjnie zestawione płytki w strefie wejściowej, które wyznaczają granicę



między przestrzenią publiczną a prywatną i wizualnie „prowadzają” użytkownika dalej.

FUNKCJA UKRYTA W FORMIE

Jednym z najciekawszych rozwiązań projektowych jest zabudowa, w której „ukryta” została funkcjonalna spiżarnia z jednoczesną funkcją tzw. brudnej kuchni. Architekci zastosowali tu zasadę, która coraz częściej pojawia się we współczesnych realizacjach: organizowanie przestrzeni w taki sposób, by jej codzienna użyteczność była maksymalna, a wszelkie „problematiczne” elementy użytkowe nie wpływały na estetykę przestrzeni głównej.

Dzięki temu otwarta kuchnia i strefa dzienna zachowują porządek i wizualną lekkość bez kompromisu dla ergonomii – każdy element ma swoją funkcję, ale nie narzuca się na pierwszy plan.

OSOBISTA NARRACJA

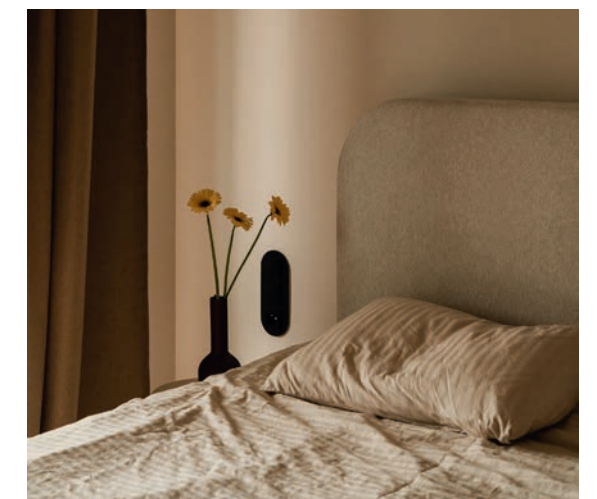
Projekt wnętrza zawiera także subtelny, lecz wyraźny element narracyjny: ekspozycję ceramiki wykonanej przez... inwestorkę. To nie jest tylko dekoracyjny dodatek – te autorskie prace artystyczne są wkomponowane w przestrzeń w sposób, który nadaje jej wyjątkowo osobistego charakteru.

- Projekt od początku pozostawiał miejsce na osobowość mieszkańców. Szczególnie ważnym aspektem było uwzględnienie pasji inwestorki, silnie związanej z ceramiką. W mieszkaniu znalazło się miejsce na ekspozycję jej własnych prac, które nie tylko zdobią przestrzeń, ale również nadają jej tożsamości – podkreśla Sylwia Chojnacka z con studio.

SUBTELNA RÓWNOWAGA

Wielokrotnie we współczesnych projektach designu wnętrz, użycie barwy i materiału jest analogią do narracji – prowadzi użytkownika, buduje nastrój i wpływa na komfort codziennego życia. W tym gdyńskim mieszkaniu architekci zastosowali ten język świadomie. Neutralna baza kolorystyczna działa tutaj jak „tło kontekstowe”, które łagodzi kontrasty i jednocześnie umożliwia wyeksponowanie barwnych elementów bez ryzyka zaburzenia percepcji przestrzeni. W rezultacie całość działa jak dojrzała kompozycja: spokojna, ale nie nudna; harmonijna, ale nie jednolita; otwarta, a jednocześnie funkcjonalnie uporządkowana.

W perspektywie czasu projekt ten nie jest jedynie estetycznym zapisem trendów – zdaje się być strukturą, która reaguje na codzienne potrzeby mieszkańców i pozwala im współtworzyć własną przestrzeń.



*„biel się nie smuci ani weseli
tylko się bieli
uparty
mówię do niej
że jest biała
ale biel nie słucha
jest ślepa
głucha
jest doskonała
i staje się
bielsza
powoli powoli”*

BIAŁOŚĆ

NA POJEDYNEK WYZYWA: MICHALINA DOMOŃ

Tak o bieli pisał Tadeusz Różewicz. Choć biel może zdawać się nijaka, niemal przeźroczysta, to właśnie ona wpuszcza światło do obrazu, nadaje tony temu, co widzimy. O białości – bieli doskonałości, w najbardziej białym sezonie w roku mówią i tworzą ilustratorki Maria Dąbrowska i Żaneta Szok-Sarnacka.



MARIA DĄBROWSKA

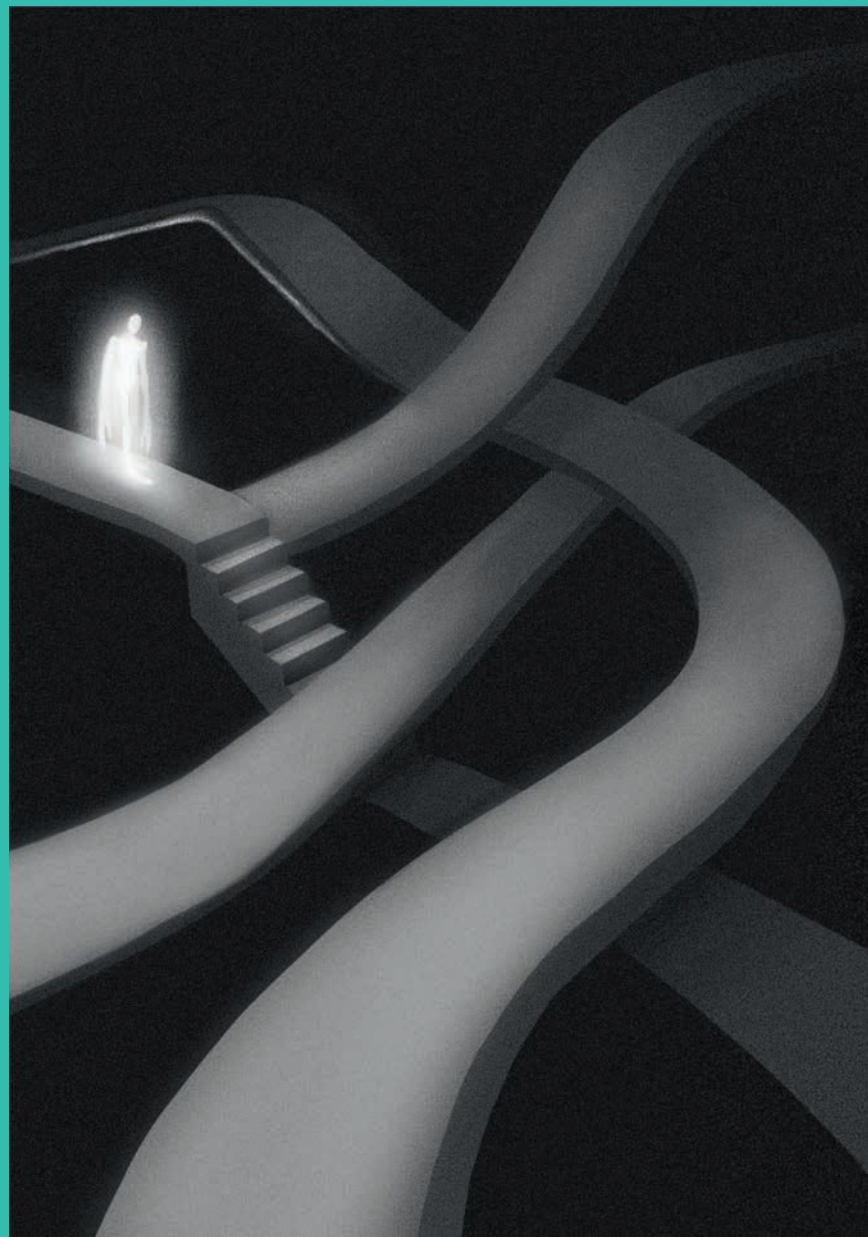
graficzka, ceramiczka, miłośniczka psów
i składania mebli z Ikea

Rysuję, bo ... ćwiczę przedramię.
Mój pierwszy rysunek przedstawiał ...
kwiatka albo trzech króli.
Interesujący ludzie ... **pobudzają moją
kreatywność.**
Artysta dojrzewa, kiedy ... zaczyna
robić to, co chce.
Największe wyzwanie to ... nie
wywalenie się na lodzie.

Czym jest białość? Czystością
i pustką.
Z czym kojarzy Ci się białość? Ze
śniegiem.
Ile biel ma odcieni? Tysiąc pięćset.
**Białe na czarnym czy czarne na
białym? Czarne na białym.**
Biały kruk czy biały wiersz? Biały
wiersz.



Pojedynek Rysowników



ŻANETA SZOK-SARNACKA

graficzka, artystka oraz studentka ASP
w Gdańsku, a także miłośniczka kotów
i makaronu

Rysuję, bo ... sprawia mi to przyjemność,
lubię ten proces i czuję, że z każdym
rysunkiem idę krok dalej.
Proste obserwacje, kontrasty i to, co
dzieje się wokół mnie ... **pobudzają moją
kreatywność.**
Mój pierwszy rysunek przedstawiał ...
prawdopodobnie słońce narysowane
w rogu kartki - proste, ale pełne dziecięcej
intuicji.
Artysta dojrzewa, kiedy ... przestaje
poprawiać wszystko i zaczyna ufać temu,
co zostaje niedoskonałe.
Największe wyzwanie to ... rozpoznać
moment, w którym praca jest już
kompletna.
Czym jest białość? Chwilą przed ruchem.
Stanem zawieszenia.
Z czym kojarzy Ci się białość?
Z czystością, ale też z samotnością i ciszą,
która potrafi być głośna.
Ile biel ma odcieni? Więcej, niż się wydaje.
Wszystko jest zależne od światła, nastroju
i kontekstu.
Białe na czarnym czy czarne na białym?
Białe na czarnym - swoją subtelną
nieoczywistością przyciąga uwagę
i otwiera nowe sposoby patrzenia.
Biały kruk czy biały wiersz?
Biały kruk - rzadkość, która przyciąga ciszą
i zostaje w pamięci.

VERY COLD WATER SURFING

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | FOTO: MIKOŁAJ MILEWICZ



Rano półwysep wyglądał jak kadr z filmu postapokaliptycznego. Śnieżycą odcinała horyzont, światło zniknęło całkowicie, a Bałtyk był bardziej słyszeć niż widać. Warun nieoczywisty, fale nieczytelne, wiatr mieszał wszystko, co dało się pomieścić.

„To jeden z absurdalniejszych wypadków na surfa w moim życiu” — pada między jednym a drugim spojrzeniem w stronę morza. Ale nikt nie

odpuszcza. Pianki idą na siebie automatycznie, jak rytuał. Deski pod pachę. Krótka rozgrzewka na skutej lodem plaży i wejście do wody, która w takich warunkach nie wybacza błędów. Na wodzie topka młodej polskiej sceny surfingowej: Filip Szulikowski, Janek Golinczak, Antoni Wykrzykowski, Mikołaj Jaworski. Bez widowni, bez spektaklu, za to z pełnym skupieniem. Zimno, śnieg, wiatr i kilkumetrowe fale. Warunki nie są czytelne, morze

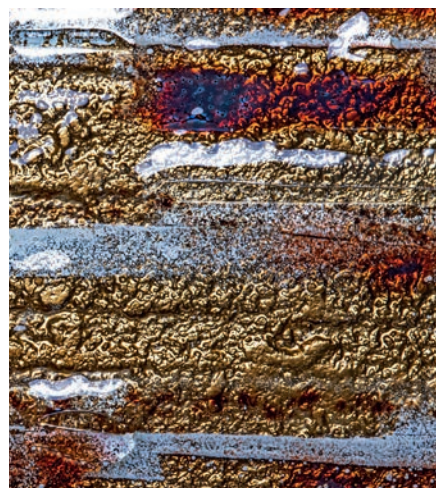




zmienia się z minuty na minutę, ale właśnie w tym jest sens. To nie jest surfing dla komfortu ani pod publikę. To czysta relacja z Bałtykiem.

„Rano była taka śnieżycza, że żadnego światła nie było widać. Do końca nie wiedzieliśmy, jaki był warunek. Ale taki tu klimat — polskie pływanie” — mówi po wyjściu z wody. A cold water surfing na nie potrzebuje lepszej definicji.

To, co zostało z tego dnia, to nie tylko pamięć zimna i zajawy, ale zapis momentu — surowego, niekomfortowego i prawdziwego. Na łamach prezentujemy zdjęcia autorstwa Mikołaja Milewicz, które oddają skalę warunków i napięcie tej sesji bez potrzeby dopowiedzeń. Oprócz fotografii powstał także edit autorstwa Doriana Butkiewicza, dostępny na kanale YouTube UNDA, będący ruchomym zapisem tego samego dnia i tych samych emocji.



— MADE IN 3CITY —

BARAŃSKA DESIGN

SZKŁO Z SOPOTU W SZERSZYM OBIEGU

Tworzy formy i obiekty ze szkła w autorskiej technice fusingu, w której materiał topi się i łączy pod wpływem wysokiej temperatury w precyzyjne, często wielkoformatowe struktury. W sopockiej pracowni Edyta Barańska od lat pracuje na styku rzemiosła i eksperymentu, budując obiekty reagujące na światło, przestrzeń i skalę. W ostatnich miesiącach ta praca coraz częściej funkcjonuje także poza Polską – w realizacjach i projektach realizowanych w międzynarodowym kontekście.

Szkło wymaga czasu, temperatury i precyzji – podobnie jak artystyczna droga. Lata eksperymentów, tworzenia unikalnych projektów i konsekwentnego rozwijania własnej techniki pracy ze szkłem sprawiły, że miniony rok był dla Edyty Barańskiej jednym z najbardziej intensywnych okresów w jej karierze. Autorski fusing, który od lat stanowi fundament jej praktyki, przyniósł uznanie na rodzimym rynku i otworzył drogę do realizacji o międzynarodowej skali – od dużej instalacji w Dubaju, przez shortlistę konkursu [d]arc awards w Londynie, po obecność w zestawieniu AD100 Architectural Digest Polska. Towarzyszyły temu wystawy oraz rosnąca obecność w mediach, także poza stricte branżowym kontekstem.

OD LOKALNEGO DO GLOBALNEGO

Barańska Design od początku rozwijała się jako lokalna, autorska praktyka oparta na rzemiośle i eksperymencie technologicznym.

– Ja trochę rozpętałam tę całą zawieruchę z fusingiem, ponieważ ta technologia była mi najbliższa i uparłam się, że będę swoje wyroby robić w tej technologii, bez dodatkowego wsparcia huty, tylko tego co było w zasięgu ręki. Łatwo mi było z tym eksperymentować i nie generowało takich kosztów – wspomina swoje początki Edyta Barańska. – Uparcie pokazywałam, co można zrobić z tego fusingu i podchwyciły to właściwie firmy z całego świata. W tej chwili szkło jest na fali, a ja na korzystnych warunkach mogę oferować technologię, w której działam od 30 lat – dodaje.

W ubiegłym roku jej projekty wyszły poza lokalny kontekst, trafiając do międzynarodowych przestrzeni i globalnego obiegu designu. W sercu Dubai Mall – jednej z najbardziej prestiżowych przestrzeni handlowych świata – zawisła największa jak dotąd realizacja Edyty Barańskiej. Tysiące szklanych ptaków wykonanych w technice fusingu tworzą pod przeszkloną kopułą migotliwą „chmurę”, która reaguje na światło i subtelny ruch powietrza.



– Realizacja spektakularna i też w spektakularnym miejscu, bo znaleźć się w Dubai Mall, jednym z największych centrów handlowych na świecie to jest coś. Nikt z Polski nie umieścił tam jeszcze żadnej swojej pracy – podkreślała Edyta Barańska.

Równolegle jej prace zaczęły być dostrzegane na międzynarodowej scenie projektowej. Lampa MaBaMa zaprojektowana wspólnie z Marią Kostrzak (twórczynią marki MAKOS, a także córką Edyty Barańskiej) – łącząca szklany klosz z innowacyjną, drukowaną w technologii 3D podstawą – trafiła na shortlistę prestiżowego konkursu [d]arc awards w Londynie.

W SZERSZYM OBIEGU

Zeszły rok był dla Edyty Barańskiej momentem wyraźnej zmiany skali odbioru jej pracy. Obecność w zestawieniu AD100 Architectural Digest Polska nie tyle zamykała pewien etap, co porządkowała sposób, w jaki jej praktyka funkcjonuje dziś w środowisku projektowym – jako konsekwentnie rozwijany język oparty na pracy ze szkłem, eksperymencie i technologii fusingu, coraz częściej obecny także poza Polską.

– Przełomowym wydarzeniem była ta realizacja w Dubaju – podkreśla Barańska. – Myślę, że jako projektantka jestem rozpoznawalna już od jakiegoś czasu, ale realizacja w Dubaju to ostatecznie przypieczętowała. W Polsce odbiło się to ogromnym echem. O marce zrobiło się głośno.

Równolegle nominacja w plebiscycie #Wszechmocne 2025, organizowanym przez WP Kobieta, poszerzyła kontekst odbioru jej pracy, pokazując, że zaczyna ona funkcjonować nie tylko w obiegu projektowym, ale także w szerszym krajobrazie kultury i popkultury.

Kilka tygodni później podczas Artshow 6. w Warszawie Barańska zaprezentowała instalację Preserved in Time – obiekt reagujący na światło, ruch i obecność widza. Ta realizacja wyraźnie przesunęła akcent z funkcji użytkowej w stronę doświadczenia, w którym szkło staje się medium budującym relację z odbiorcą.

POZA BRANŻĄ

Jednym z nieoczekiwanych wątków minionego roku była współpraca przy stworzeniu lampy do domu aktorki Soni Bohosiewicz.

– To dla mnie duże wyróżnienie i cieszę się, gdy osoba o takim statusie zwraca się do mnie i chce mieć moją, autorską lampę. To oznacza, że to, co robię, ma sens, jest zauważane przez szersze grono, osoby, które szukają nietuzinkowych rozwiązań do swoich wnętrz i chcą się nimi chwalić szerszej publiczności – komentuje Edyta Barańska.

Efektom tej współpracy był artystyczny obiekt inspirowany surrealizmem Salvadora Dalego, który natychmiast przyciągnął wzrok i stał się centralnym punktem wnętrza rezydencji nad Zalewem Żegrzyńskim. Projekt szybko zaczął funkcjonować także w medialnym obiegu, przyciągając uwagę odbiorców spoza branży.



Ola Ziarek, Sonia Bohosiewicz i Edyta Barańska | Fot. Pietruszkafotografia



Instalacja Edyty Barańskiej dla Dubai Mall | fot. Artur Walczewski

– Liznęłam trochę tego celebryckiego świata w tym roku, zupełnie się nie spodziewając – śmieje się projektantka. – Ta lampa wzbudzała różne kontrowersje. Po raz pierwszy spotkałam się z sytuacją, że osoby spoza branży wyrażają tak dużo opinii na temat mojej pracy, że są to również opinie skrajnie subiektywne, krytyczne. Dla mnie to jest cenne doświadczenie.

MIĘDZY POKOLENIAMI

Zeszły rok przyniósł także istotną zmianę wewnątrz pracowni Edyty Barańskiej. Do zespołu dołączyła jej córka – Maria Kostrzak, twórczyni marki MAKOS – wnosząc do Barańska Design inne tempo pracy i inne spojrzenie na szkło.

– Ona odkrywa kompletnie nowe światy w tej technologii. Przychodzi do pracowni, sięga po coś, co jak traktowałam już jako nieudany i porzucony obiekt, a potem zaczyna tworzyć z tego nową jakość. To mnie bardzo napędza – mówi z ekscytacją Edyta Barańska.

Współpraca z młodszym pokoleniem stała się dla Barańskiej okazją do ponownego przyjrzenia się własnej praktyce – od metod pracy po sposób myślenia o materiale i jego możliwościach.

– Lubię z nią pracować. Ona jest z pokolenia Z, ja z pokolenia X, mamy inne podejścia, inne tempo, ale bardzo cenię to, jak patrzy na szkło i na świat. To mnie uruchamia na nowo – dodaje projektantka.

Relacja ta znalazła wyraz podczas wystawy „Uskrzydłone Pokolenia” w House of Diamond, gdzie prace Edyty Barańskiej zestawio-

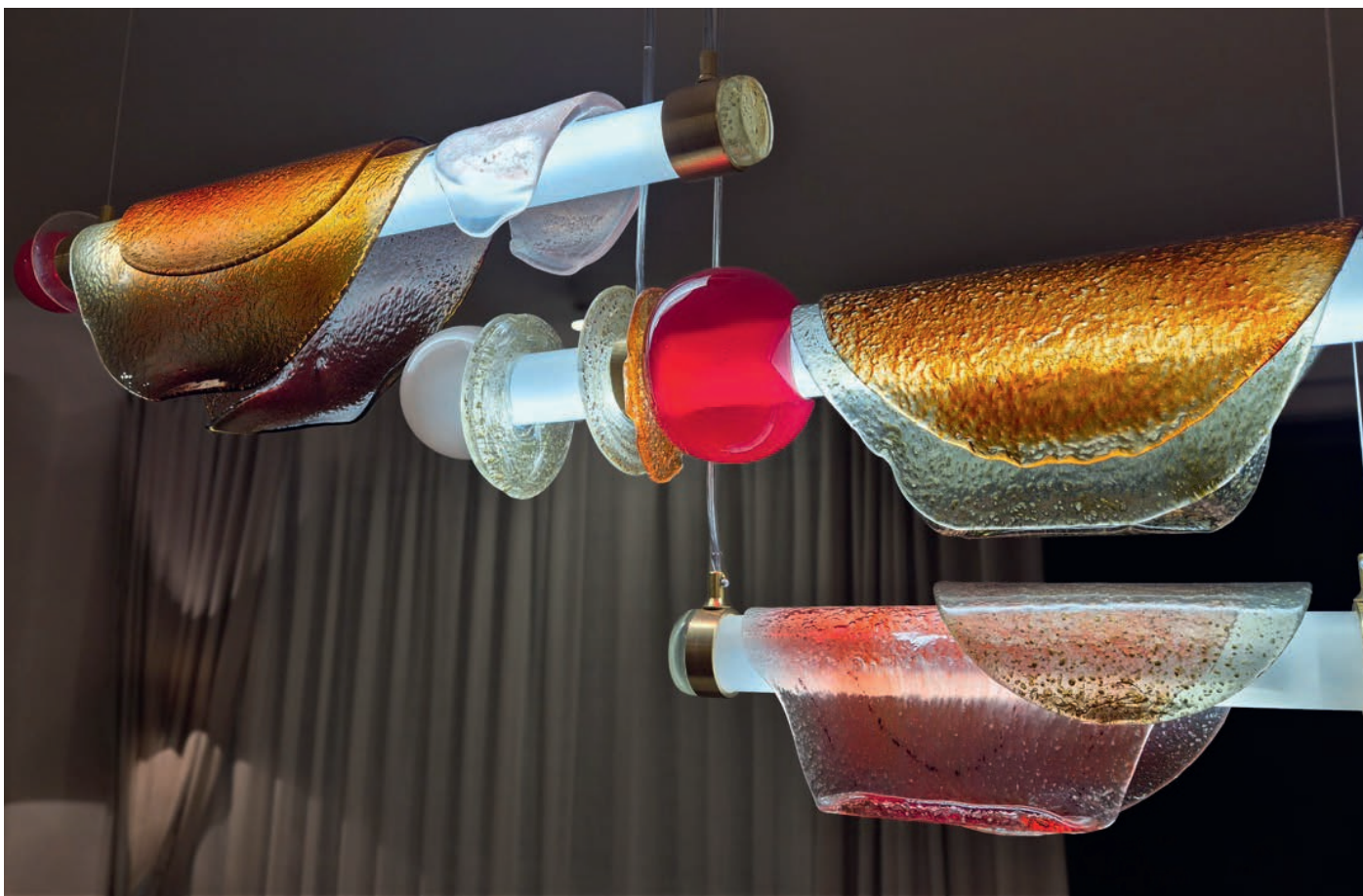
no z obiektami Marii Kostrzak. Zderzenie monumentalnych form z bardziej delikatnymi realizacjami młodszego pokolenia pokazało, że pracownia funkcjonuje dziś jako przestrzeń ciągłości i zmiany jednocześnie.

NOWY ETAP

Początek nowego roku przyniósł kontynuację intensywnego rytmu pracy, bez wyraźnego momentu „przełączenia” między jednym etapem a kolejnym. Edyta Barańska bierze udział w 4 Design Days jako prelegentka i ekspertka, dzieląc się doświadczeniem wynikającym z wieloletniej praktyki projektowej. Równolegle angażuje się w wystawę i aukcję charytatywną „Design dla WOŚP”, organizowaną przez Studio Jaskółka, przekazując na ten cel trzy lampy MaBaMa – obiekty powstałe we współpracy z Marią Kostrzak.

Ten sam sposób myślenia o projektowaniu – oparty na odpowiedzialności, procesie i pracy z materiałem – towarzyszy realizacjom zagranicznym. Od kilku miesięcy w pracowni trwają przygotowania do realizacji zamówienia dla hotelu w Abu Dhabi, które stanowi naturalne rozwinięcie wcześniejszych doświadczeń na Bliskim Wschodzie.

– Mam nadzieję, że 2026 będzie kontynuacją tego, co rozpoczęliśmy. Jestem absolutnie wdzięczna za minione miesiące i czuję, że większość zawodowych ambicji już spełniłam. Teraz bardzo kibicuję Marysi, bo widzę jak ona się rozwija. To może być jej rok. Obiekty, które zgłosiła do galerii Isola w Mediolanie bardzo się spodobały i będą prezentowane na wystawie – podkreśla z dumą Edyta Barańska.





WIĘCEJ NIŻ ZABIEG

Rekonstrukcja i powiększenie piersi okazały się dla niej czymś więcej niż zmianą estetyczną - stały się drogą do odzyskania harmonii, spokoju i pewności siebie. Pacjentka Profesora Pawła Szychta, Magdalena Chojnacka, w rozmowie z mgr. Magdaleną Szychta opowiada o decyzji, która dojrzewała przez lata, o emocjach przed operacją oraz o tym, jak duże znaczenie miała konsekwentna rekonwalescencja i pielęgnacja blizn. To historia o kobiecości, odwadze i spełnianiu marzeń w swoim tempie.

Magdalena Szychta: Pani Magdaleno, chciałabym zacząć od sedna – rekonstrukcji i powiększenia piersi. Dla wielu kobiet to decyzja znacznie głębsza niż „zabieg”: dotyka poczucia kobiecości, pewności siebie i relacji z własnym ciałem. U pani ten temat dojrzewał latami. Co było impulsem, który sprawił, że z „kiedyś” zrobiło się „teraz”?

Magdalena Chojnacka: Decyzja o operacji dojrzewała we mnie bardzo długo - myślę, że ponad 20 lat. W końcu przyszedł ten moment, kiedy poczułam, że to właściwy czas – „teraz albo nigdy”. W dużej mierze zawdzięczałam to mojej ukochanej osobie, dzięki której odważyłam się spełnić to marzenie.

Wiele kobiet przez lata odkłada swoje potrzeby i pragnienia, aż nadchodzi w życiu moment, w którym trzeba powiedzieć sobie: „teraz ja”. To właśnie wtedy rodzi się odwaga, by zadbać o siebie - o swoje ciało, marzenia i poczucie wartości.

Dokładnie. Dziś mogę powiedzieć, że czuję się stuprocentową kobietą.

Czas oczekiwania na operację to mieszanka ekscytacji i niepewności, trochę jak przed rozpoczęciem nowego etapu w życiu. Wspominała pani, że zabieg był spełnieniem jednego z największych marzeń. Jakie emocje towarzyszyły pani tuż przed operacją? Emocji było bardzo dużo. Od momentu, kiedy po konsultacji z doktorem ustalono termin operacji, czułam ogromny strach, przede wszystkim przed narkozą i bólem po zabiegu. Ale jednocześnie towarzyszyło mi szczęście i ekscytacja. Wiedziałam, że spełniam swoje wieloletnie marzenie. Byłam przepelniona wdzięcznością i radością, że mogę zrobić coś tylko dla siebie.

Okres rekonwalescencji to nie tylko proces fizyczny, ale także czas, który uczy troski i cierpliwości wobec samej siebie. Jak pani wspomina ten etap?

Rekonwalescencja przebiegła w zasadzie bez większych problemów, choć musiałam odpoczywać więcej niż inne pacjentki. Najtrudniejsze były oczywiście pierwsze dni, ta fizyczna niemoc, kiedy nie można zrobić podstawowych rzeczy, jak przygotowanie herbaty czy umycie się. Gdyby nie pomoc najbliższych, byłoby to trudne do przetrwania. Zaskoczyło mnie natomiast to, że ból był naprawdę niewielki. Mój strach okazał się niepotrzebny. Dziś mogę śmiało powiedzieć, że bez wahania zrobiłabym to jeszcze raz.

To niezwykle, jak bardzo ciało i psychika są ze sobą połączone. Czy ta zewnętrzna zmiana wpłynęła również na pani samopoczucie i relację z samą sobą?

Tak, to ogromna przemiana, ponieważ czuję, że ciało i dusza idą w tym samym kierunku. Czuję w sobie więcej kobiecej energii, spokoju i akceptacji.

Czasem wystarczy jeden krok, by wrócić do siebie, do tej wersji, w której czujemy się najlepiej. W pani historii widać, że operacja nie była jedynie zmianą zewnętrzną, ale też głęboką przemianą wewnętrzną.

Zdecydowanie tak. To był ważny krok, który pozwolił mi pokonać własne ograniczenia i lęki. Czuję, że bardzo mnie to wzmocniło.

Jest pani niezwykle aktywną osobą – mama dwóch dorosłych dzieci, miłośniczka koni, podróży, muzyki i tańca. Oprócz tego rozwija się pani także zawodowo w obszarze medycyny estetycznej, a dodatkowo – z miłości do Hiszpanii – wspiera klientów w zakupie nieruchomości w Marbelli oraz Dubaju. Skąd czerpie pani siłę i motywację? Czy po operacji coś się w tym zakresie zmieniło? Myślę, że moim głównym źródłem siły jest miłość, która

daje mi mnóstwo energii. Kocham życie, słońce, palmy, Hiszpanię. Czerpię z natury i pozytywnego myślenia. Ogromne znaczenie mają też dla mnie moje dzieci i przyjaciele. Choć wciąż jestem w okresie rekonwalescencji, wracam stopniowo do swoich pasji z jeszcze większą radością i siłą.

Wspominała pani, że pragnie pomagać innym kobietom, rozwijając się w dziedzinie medycyny estetycznej i terapii blizn. Jak zrodził się ten pomysł?

Pomysł kiełkował od kilku lat, ale dopiero niedawno poczułam, że to właściwy moment, by go zrealizować. Obecnie uczę się i zdobywam doświadczenie pod okiem znakomitego specjalisty w Stanach Zjednoczonych. Chcę pomagać kobietom w oswajaniu i pielęgnacji blizn, by mogły poczuć się komfortowo i odzyskać pewność siebie. Blizna zawsze pozostanie częścią nas, ale dzięki odpowiedniej terapii może stać się niemal niewidoczna, a to ogromnie poprawia jakość życia.

Pani historia pokazuje, że nigdy nie jest za późno, by spełniać marzenia. Jaką radę dałaby pani kobietom, które wciąż wahają się przed podjęciem decyzji o operacji?

Powiedziałabym, że nigdy nie jest za późno, by wsiąść do ostatniego pociągu do swoich marzeń. Jeśli czujesz, że taka zmiana pozwoli ci odzyskać spokój i szczęście – zrób to. Nie bój się. Warto spełniać swoje marzenia, bo to właśnie one są sensem życia i źródłem naszej siły. Chciałabym też z całego serca podziękować profesorowi Pawłowi Szychta za jego profesjonalizm, empatię i artystyczne podejście do kobiecego ciała. Jestem mu ogromnie wdzięczna. To naprawdę „architekt kobiecych ciał”.



DR N. MED. URSZULA SKROBAS

DEMENCJA NIE MA METRYKI

AUTORKA: MARTA DWORAK | FOTO: KAROL KACPERSKI

Coraz częściej dotyka ludzi aktywnych, pracujących, w sile wieku – długo myłona ze stresem, przeciążeniem obowiązkami, menopauzą. Dr n. med. Urszula Skrobas, stypendystka prestiżowego programu Atlantic Fellows for Equity in Brain Health, wróciła z międzynarodowych ośrodków do Gdańska, by wdrażać światowe standardy opieki nad osobami z demencją w młodym wieku i stworzyć program, który ma wreszcie nadać tym pacjentom głos, widzialność i realne wsparcie. To rozmowa o chorobie, która nie ma metryki, i o systemie, który dopiero uczy się ją zauważać.

Jest pani stypendystką prestiżowego programu Atlantic Fellows prowadzonego przez Global Brain Health Institute (GBHI). Na czym on polega?

Jako Atlantic Fellow na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Francisco szkoliłam się w międzynarodowym, 16-osobowym zespole, zgłębiając innowacyjny nurt pozytywnego podejścia do demencji i zdrowia mózgu. Uczestniczyłam w zajęciach merytorycznych i klinicznych, m.in. w Memory and Aging Clinic Center. Roczny staż w Stanach zdecydowanie poszerzył moje horyzonty, ponieważ mogłam uczyć się od najlepszych ekspertów na świecie jak prof. Bruce Miller, światowej sławy neurolog behawioralny i lekarz m.in. Bruce’a Willisa żyjącego z demencją czołowo-skroniową.

A jednak wróciła pani do Polski.

Warunkiem ukończenia stażu było przygotowanie projektu, który wprowadzi realną zmianę w lokalnej społeczności. Chciałam wykorzystać swój potencjał i międzynarodowe doświadczenie, by przynieść do kraju coś dobrego. Pamiętam moment wylotu – ze łzami wzruszenia obiecałam sobie: „Polsko, jeszcze będziesz ze mnie dumna”. Mój projekt dotyczący potrzeb osób z demencją w młodym wieku, czyli przed 65. r. ż., otrzymał grant od Alzheimer’s Association, Alzheimer’s Society i GBHI. Podniesienie jakości życia tych osób w Polsce traktuję jako swoją życiową misję.

Dlaczego padło na Gdańsk?

Pochodzę z Lublina, ale po powrocie z zagranicz-

nych staży, a byłam również w Karolińska Instytut w Szwecji, potrzebowałam zmiany. Poszłam za swoją intuicją i wybrałam Gdańsk, który jest dla mnie synonimem otwartości na nowe podejście, miastem wolności, w którym wiele się zaczęło. Cieszę się, że mogę pracować w zespole konsultanta krajowego w dziedzinie neurologii prof. Bartosza Karaszewskiego, który mnie wspiera i pozwala realizować moje plany i misję.

Dlaczego właśnie demencja? Szukała pani naukowej luki, czy to historia pacjenta pokazała pani, jak bardzo ten problem jest w Polsce ignorowany?

To przyszło naturalnie. Wszystko zaczęło się od historii Małgosi i jej męża Marcina, chorującego na genetyczną postać choroby Alzheimer’a. Małgosia wspominała, że po diagnozie wszystkie drzwi się przed nimi zamknęły. Jej determinacja doprowadziła do tego, że we wrześniu 2022 roku – wraz z Marleną Meyer, gerentopedagogiem z Gdańska i Magdą Kaczmarską – badaczką i tancerką z Nowego Jorku – założyłyśmy grupę wsparcia „Demencja – jesteśmy razem”. Głosy kolejnych uczestników, jak Ani i Piotra, potwierdziły bolesną prawdę: te osoby są w Polsce niewidzialne dla systemu. Brak dedykowanych usług i utrudniony dostęp do rehabilitacji fizycznej, poznawczej czy logopedycznej sprawiają, że muszą radzić sobie same, z własnych środków. Mój projekt ma tę lukę wypełnić i realnie zmienić tę sytuację.



Demencja kojarzy się ze starością, tymczasem pani pacjenci są w sile wieku. Co jest bardziej wstrząsające: ekonomiczny rachunek strat czy dramat 40-latka, który nagle traci samodzielność?

Diagnoza demencji bez wątplenia wymusza weryfikację planów i odnalezienie się w nowej, często dewastującej rzeczywistości – zwłaszcza gdy dotyka osoby w sile wieku: 30-, 40- czy 50-latka. Choć jest trudna, może przynieść pewną ulgę, dając odpowiedź na pytanie, co stoi za nietypowymi zachowaniami, że to choruje mózg. Wczesne rozpoznanie daje kontrolę i czas na przygotowanie się na kolejne etapy. Jako neurolog jestem po to, by jak najlepiej pomóc, farmakologicznie i nefarmakologicznie, i zaopiekować się długofalowo pacjentami, zwłaszcza że w Polsce brakuje rozwiązań systemowych, w tym opieki postdiagnostycznej. W centrum mojej uwagi jest człowiek i jego rodzina. Statystyki są dla decydentów – dla mnie za każdą liczbą stoi konkretny człowiek i jego bliscy.

Skupia się pani na osobach poniżej 65. roku życia. Dlaczego akurat ta granica jest w neurologii tak krytyczna?

Termin young onset dementia (YOD) najlepiej tłumaczyć jako „demencja w młodym wieku”. To rozróżnienie jest kluczowe, by uciec od alternatywnego mylącego określenia „demencja o wczesnym początku” (early onset dementia – EOD), sugerującego łagodne stadium choroby. Zdanie „nie można być za młodym na demencję” to fakt – chorują nawet dzieci, a najliczniejsza grupa pacjentów to osoby między 30. a 64. rokiem życia ze średnią około 58 lat. Ich potrzeby medyczne i społeczne są diametralnie inne niż u seniorów.

Z czym ich objawy są najczęściej mylone?

Badania dowodzą, że demencja może rozwijać się bezobjawowo przez dekady, a symptomy mogą przypominać stan pod wpływem przewlekłego stresu, notorycznej deprywacji snu czy w przebiegu zaburzeń hormonalnych. Powszechne utożsamianie demencji jedynie z zapominaniem to krzywdzące uproszczenie. Nie chodzi tylko o pamięć, ale też o inne domeny poznawcze, np. funkcje językowe, wzrokowo-przestrzenne, behawioralne. Zmiany narastają stopniowo: od subtelnych sygnałów po wyraźne objawy, które z czasem całkowicie zaburzają codzienność.

Czy to prawda, że u młodych nagła zmiana osobowości – agresja czy apatia – jest pierwszym sygnałem?

Nie lubię słowa „agresja” w kontekście demencji. Wolę określenie „pobudzenie”. Nie zawsze jest to zachowanie celowe przeciwko partnerowi czy agresja fizyczna. Osoby, które tracą zdolność komunikacji słownej, poprzez zachowanie sygnalizują ból, głód lub strach. Zamiast leczyć tylko objawy, musimy znaleźć ich przyczynę, podobnie jak robimy to u dzieci. Zgodnie z ideą Pozytywnego Podejścia do Opieki (PAC) Teepy Snow, kluczem jest zrozumienie, jak pracuje zmieniony chorobowo mózg i nauczenie się strategii postępowania w różnych sytuacjach. Trzeba zadać sobie pytanie, co mogło spowodować takie zachowanie.

Dlaczego organizm 50-latka tak skutecznie maskuje chorobę? Czy to zasługa rezerwy poznawczej?

Osoby w tym wieku chroni aktywność zawodowa i rutyna, która pozwala lepiej funkcjonować i daje poczucie bezpieczeństwa. Rezerwa poznawcza faktycznie pozwala dłużej zachować jakość życia. Problemy z planowaniem czy decyzywnością pacjenci często ma-

skują – np. delegując zadania podwładnym, by ukryć narastające trudności i braki.

Do tego dochodzi lęk i wstyd?

W Polsce stygmatyzacja jest ogromna. Chorzy ukrywają objawy przed najbliższymi, minimalizują je lub obracają w żart. Lęk budzi błędne postrzeganie demencji jako choroby psychicznej. Tymczasem to schorzenie neurologiczne (neurodegeneracyjne) ma wiele przyczyn – to cała konstelacja czynników biologicznych, takich jak odkładanie się w mózgu nieprawidłowych białek, które zaburzają pracę komórek nerwowych.

W jaki sposób choroba wpływa na dynamikę rodziny?

To zupełnie zmienia dynamikę i strukturę rodziny, ponieważ obowiązki żywiciela zostają na barkach partnera, często odwracają się role i dzieci stają się opiekunami swoich chorych rodziców, co istotnie wpływa na ich dalszy rozwój.

Wspomina pani o potrzebie doradztwa genetycznego. Czy dzieci pacjentów powinny zacząć się bać?

Zdecydowana większość przypadków demencji ma charakter sporadyczny. To jak z udarem mózgu: choroba rodzica nie oznacza, że my również zachorujemy, to zależy od wielu czynników, m.in. stylu życia czy chorób współistniejących. Badania genetyczne są opcją tylko w konkretnych sytuacjach. Nie chodzi o sianie lęku, lecz o świadomość, że takie narzędzia istnieją. Decyzja o nich jest jednak trudna, bo aktualnie brak możliwości leczenia, co może budzić kontrowersje etyczne.

Jakie są obecnie najbardziej obiecujące terapie spowalniające rozwój choroby u osób młodych?

Aktualnie mamy w Europie dwa zarejestrowane nowe leki w chorobie Alzheimera: Lecanemab i Donanemab. Nie są one jeszcze refundowane w programach lekowych – zobaczymy, co przyniesie najbliż-

sza przyszłość. To nie są jednak leki przywracające zdrowie, lecz terapie antyamyloidowe, które spowalniają postęp choroby. Ich skuteczność zależy od czasu – muszą zostać podane na bardzo wczesnym etapie choroby Alzheimera.

Ryzyko samobójstwa tuż po diagnozie u osób młodych jest blisko siedmiokrotnie wyższe niż u osób bez demencji. Z czego wynika ten wskaźnik?

Rzeczywiście na to wskazuje publikacja w Jama Neurology z 2022 roku. Niespodziewane rozpoznanie choroby w pełni sił życiowych może utrudniać akceptację i zaadaptowanie się do nowej sytuacji. Młodszy pacjent, wciąż sprawny fizycznie, produktywny i odpowiedzialny za bezpieczeństwo finansowe i rodzinę, widzą przed sobą jedynie szybki postęp choroby i utratę perspektyw. Brak systemowego wsparcia, lęk przed byciem ciężarem oraz objawy depresji sprawiają, że dla wielu ten ciężar staje się nie do zniesienia. Kluczowym czynnikiem ryzyka jest krótki czas od usłyszenia diagnozy – to wtedy pacjent najbardziej potrzebuje natychmiastowej opieki.

Koszty opieki nad młodym pacjentem są niemal dwukrotnie wyższe niż u seniora. Czy to cena za to, że choroba uderza w ludzi u szczytu aktywności, którzy z dnia na dzień tracą pracę?

Dane amerykańskie pokazują, że mediana rocznych kosztów opieki nad pacjentem z demencją w młodym wieku (DWMW) jest niemal dwukrotnie wyższa niż u seniorów (15 815 USD w porównaniu z 8 396 USD).





Na zdjęciu Ania i Piotr, który miał 51 lat
w dniu diagnozy ch. Alzheimer

To obciążenie wynika głównie z kosztów pośrednich, czyli strat ekonomicznych. U młodszych chorych kluczowa jest utrata zatrudnienia i dochodu w szczytce aktywności zawodowej, co ma znacznie większy wpływ na gospodarkę niż w przypadku emerytów. Dochodzą do tego utracone zarobki opiekunów, którzy muszą ograniczyć pracę, by zająć się bliskim oraz spadek wydajności i produktywności. Demencja w młodym wieku nie jest chorobą drogą „medycznie”, ale: jest chorobą ekstremalnie kosztowną społecznie. System ochrony zdrowia „widzi” tylko fragment problemu, a największe koszty ponosi: rodzina, rynek pracy i społeczeństwo.

Co z pani perspektywy jest dziś w Polsce największym dramatem: ten brak pieniędzy, lata błędzenia bez diagnozy czy niezrozumienie w środowisku pracy?

Wszystkie wymienione czynniki mają na to wpływ: brak edukacji, finansowania, skoordynowanej opieki, wypracowanej ścieżki pacjenta i świadomości. Na szczęście powoli się to zmienia. Pod koniec grudnia został opublikowany Krajowy Program Działań wobec Chorób Otepiennych - to pierwszy dokument publiczny zajmujący się demencją od strony prawnej w Polsce.

Jak pacjent powinien rozmawiać z pracodawcą o diagnozie, gdy do emerytury zostało mu jeszcze kilkanaście lat?

Otwarcie i bez lęku przed ostracyzmem czy utratą pracy. Niestety w Polsce wciąż brakuje kultury swobodnej rozmowy o stanie zdrowia. Choroba nie wybiera i nie jest winą pacjenta, że zachorował. W innych krajach pracodawcy przechodzą szkolenia z zakresu demencji, co ułatwia sprawę. Ważne, żeby dopasować zakres obowiązków do aktualnego poziomu funkcjonowania i wraz z postępem choroby je adaptować.

Co możemy wynieść z międzynarodowych wzorców?

Dużo o tym dyskutowano na ubiegłorocznej konferencji Alzheimer

Europe w Bolonii. Fundamentem jest Konwencja ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami (KPON), której Artykuł 27. gwarantuje prawo do pracy w otwartym i dostępnym środowisku. Pamiętajmy, że demencja to niepełnosprawność poznawcza. Na świecie tworzy się już środowisko przyjazne demencji, rozumiejąc, że praca to dla pacjenta nie tylko zarobek, ale kluczowy element obywatelstwa, socjalizacji i terapii. Warto się tym zainteresować, ponieważ demencja u osób aktywnych zawodowo będzie coraz częstsza. Musimy odejść od modelu skupionego na deficytach na rzecz wsparcia potencjału. Tworzenie inkluzywnego miejsca pracy wymaga zmian strukturalnych i przeprojektowania systemu rehabilitacji zawodowej, które pozwolą chorym jak najdłużej zachować aktywność. Kluczem jest podejście zorientowane na osobę: wzmacnianie jej możliwości przy jednoczesnym usuwaniu barier w pracy i systemie.

Czy polski system orzecznictwa o niepełnosprawności jest przygotowany na pacjenta z demencją w sile wieku?

Niestety system nie jest gotowy. Moi pacjenci często wracają z odrzuconymi wnioskami o stopień niepełnosprawności lub zaniżoną oceną poziomu wsparcia. Wynika to z faktu, że orzecznicy nie mają odpowiedniego przeszkolenia i wiedzy o tym, jak manifestuje się demencja w młodym wieku. Często ulegają złudzeniu, że pacjent jest zdrowy, podczas gdy dopiero pełne badanie neuropsychologiczne ujawnia deficyty kluczowe dla codziennego funkcjonowania. Co więcej, orzecznicy często wypraszają opiekunów z gabinetu, a to duży błąd. Pacjenci, będąc sprawni fizycznie, często nie mają wglądu w swoje deficyty. Bez wnikliwego wywiadu z partnerem nie da się rzetelnie ocenić, jak bardzo chory jest już zależny od pomocy innych w codziennym życiu.

Na czym polega prowadzony przez panią projekt w Gdańsku?

Jako kierownik pionierskiego badania nad demencją w młodym wieku, wspólnie z zespołem zbieram doświadczenia pacjentów z DWMW, ich bliskich oraz medyków. W kolejnym etapie opracujemy ogólnopół-

DEMENCJA, CZYLI CO?

„Demencja, synonim medycznego określenia „otępienie”, jest określeniem klinicznym, zbiorem wielu różnych objawów poznawczych, motorycznych, behawioralnych czy autonomicznych. Pod jej parasolem znajdują się różne jednostki chorobowe, w przebiegu których występuje demencja. Demencja nie jest więc konkretną chorobą ani jednym objawem, a szerokim, ogólnym określeniem. Do najczęstszych przyczyn należą choroba Alzheimer, demencja czołowo-skroniowa, demencja z ciałami Lewy’ego oraz demencja naczyniopochodna. Najnowsze badania mówią, że istnieje ponad 100, a nawet ponad 400 przyczyn demencji. Z racji tego, że jest ich tak wiele możliwości, czasami bardzo trudno jest postawić diagnozę demencji w młodym wieku” – dr Urszula Skrobas, neurolog w Klinice Neurologii Dorosłych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.



ską ankietę, by rozpoznać ich potrzeby, precyzyjnie nazwać bariery w opiece i stworzyć brakujące usługi czy materiały edukacyjne. To jedna z pierwszych w Polsce prób realnego poznania codzienności tych osób – ich codzienności, wyzwań, relacji rodzinnych, pracy, opieki i wsparcia. Udział w projekcie to szansa, by głos chorych i ich bliskich został wreszcie usłyszany i przełożył się na konkretne zmiany. Chętnych zapraszam do udziału – więcej informacji można znaleźć na stronie Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

Dlaczego stworzenie rejestru osób z DWMW jest „być albo nie być” dla nowoczesnego leczenia?

Bez bazy pacjentów opieramy się na danych szacunkowych, które są niedoszacowane. Nie wiemy więc, z jaką skalą problemu mamy do czynienia. Choć mówimy o około 45 000 osób w Polsce, wielu chorych pozostaje bez diagnozy lub z błędnym rozpoznaniem. Rejestr jest niezbędny, by przekuć dane kliniczne w wiedzę, a wiedzę w lepszą opiekę. Pozwala on nie tylko wprowadzać wczesną diagnostykę, monitorować przebieg choroby i skuteczność leczenia czy planować systemowe rozwiązania, ale przede wszystkim daje nam liczby – jedyne skuteczne narzędzie do przekonywania polityków i wprowadzania zmian legislacyjnych.

Mówimy o tworzeniu systemu i lepszym jutrze dla polskiej neurologii, ale co ten projekt daje pacjentom tu i teraz?

Mój projekt wpisuje się w nurt person public voice. To światowy trend, w którym kluczem jest wysłuchanie osób z doświadczeniem choroby – zarówno pacjentów, jak i ich bliskich. To zmienia perspektywę i pozwala dosłownie „wejść w ich buty”, by zrozumieć, jak funkcjonuje chorujący mózg. Udział w projekcie daje im poczucie bycia zauważonym oraz sprawstwo – możliwość przekucia własnego cierpienia w drogową wskaz dla innych. Dla wielu to także szansa na dołączenie do grup wsparcia, gdzie wreszcie czują się bezpieczni i w pełni zrozumiani.

Zwraca pani uwagę na inkluzywny język. Dlaczego to tak istotne?

Język ma kolosalne znaczenie, ponieważ to nim tworzymy nasz świat. To żywa tkanka, która ewoluuje – jeśli chcemy budować empatyczne społeczeństwo, musimy nadążać za światowymi standardami. Często podaję za przykład osoby z niepełnosprawnością, a demencja to przecież niepełnosprawność poznawcza. Zmieniając język, zmieniamy odbiór choroby i realnie ją destygmatyzujemy. Odpowiednie słowa mogą sprawić, że pacjent przestanie się wstydić i szybciej zgłosi się po pomoc.

Kiedy lekarz POZ powinien przestać podejrzewać stres, a zacząć neurodegenerację? Co w wywiadzie powinno być sygnałem, by wystawić skierowanie do specjalisty?

Najlepszym testem jest czas. Warto wysłać pacjenta na urlop – jeśli po odpoczynku objawy mijają, nie ma powodów do niepokoju. Jeśli jednak trudności z pamięcią i koncentracją utrzymują się mimo regeneracji, a wręcz narastają w czasie, to dla lekarza sygnał, żeby zrobić testy przesiewowe i rozważyć wystawienie skierowania do neurologa.

Gdyby miała pani wybrać jeden obraz, który najlepiej oddaje siłę pani pacjentów, co by na nim było?

Proszę sobie wyobrazić osobę ok. 50 roku życia, dobrze ubraną, elegancką, zadbaną, pachnącą, uśmiechniętą, bez siwych włosów, piastującą wysokie stanowisko: profesora lub dyrektora. Po nich nie widać choroby i być może dlatego są oni nadal niewidzialni. Cieszę się, że dzięki naszej rozmowie, więcej osób się dowie, że demencja nie jest zarezerwowana dla seniorów. Może przyspieszy to komuś postawienie właściwej diagnozy. Być może w końcu te osoby zostaną dostrzeżone przez społeczeństwo i system.

PRZED WSZYSTKIM BEZPIECZNIE

MEDYCYNĄ ESTETYCZNĄ W ONKOLOGII

AUTORKA: MARTA DWORAK

Proces zdrowienia to czas, w którym pacjenci onkologiczni szczególnie potrzebują troski o swoje samopoczucie i kondycję. Nadchodzący Światowy Dzień Walki z Rakiem (4 lutego) to dobry moment, by mówić o nowoczesnych metodach wsparcia. Jednym z ich filarów staje się profesjonalna medycyna estetyczna, która, prowadzona pod okiem specjalistów jak w Centrum Medycznym ARR, pozwala bezpiecznie zminimalizować skutki terapii i odzyskać codzienny komfort w procesie rekonwalescencji.

Pacjenci onkologiczni zmagają się z licznymi skutkami ubocznymi leczenia, które uderzają zarówno w ich kondycję fizyczną, jak i psychiczną. Tymczasem współczesna medycyna estetyczna potrafi skutecznie podnieść jakość życia chorego, dbając o jego wygląd i dobrostan. Prowadzone pod okiem specjalisty zabiegi stają się szansą na odzyskanie pewności siebie oraz poczucia komfortu w trakcie trudnej terapii.

ESTETYKA CZĘŚCIĄ ZDROWIENIA

Zabiegi estetyczne i kosmetyczne mogą być bezpiecznie przeprowadzane już w trakcie leczenia onkologicznego, realnie poprawiając kondycję skóry pacjentów. Każda procedura jest przy tym konsultowana z onkologiem prowadzącym, co gwarantuje pełne bezpieczeństwo. Dla osiągnięcia optymalnych rezultatów kluczowe jest połączenie terapii w gabinecie z pielęgnacją domową – stosowanie się do zaleceń po zabiegu to podstawa utrzymania i wzmocnienia uzyskanych efektów.

- Od dwóch lat pracuję w Wojewódzkim Centrum Onkologii, gdzie na co dzień towarzyszę pacjentom i poznaję problemy, z jakimi się mierzą. W zwykłych gabinetach kosmetycznych często albo są odsyłani, albo – co gorsza – prowadzeni w sposób niewłaściwy i ryzykowny - mówi dr n.med. Alicja Rustowska-Rogowska, właścicielka Centrum Medycznego ARR. - Z myślą o ich bezpieczeństwie stworzyłam miejsce, w którym działamy kompleksowo. Dobieramy terapie indywidualnie do potrzeb każdej osoby po leczeniu, w odpowiednim dla niej momencie.

KIERUNEK REGENERACJA

Dermatolog współpracuje tu z onkologiem i działa wyłącznie za jego zgodą. Ważne by parametry krwi były już ustabilizowane, a okres zwiększonego ryzyka powikłań minął. Bezpieczne terapie obejmują m.in. kwas hialuronowy, toksynę botulinową oraz wyselekcjonowane zabiegi na twarz i ciało.

Skóra po terapii onkologicznej często staje się wiotka, sucha i pozbawiona blasku. Ratunkiem jest kwas hialuronowy, który odpowiada za nawilżenie i regenerację. U pacjentów onkologicznych, zamiast klasycznej mezoterapii igłowej, można wprowadzać go mniej inwazyjnie – za pomocą sonoforezy czy galwanizacji. Zabiegi typu Visible Age Reverse i Hydradermia oraz peelingi chemiczne nie tylko odmładzają, ale przede wszystkim przywracają skórze gęstość. Niezbędne jest jednak zachowanie ostrożności u osób po chemioterapii, by wykluczyć ryzyko związane z ewentualną chorobą szcztąkową.

SZEROKIE SPEKTRUM WSPARCIA

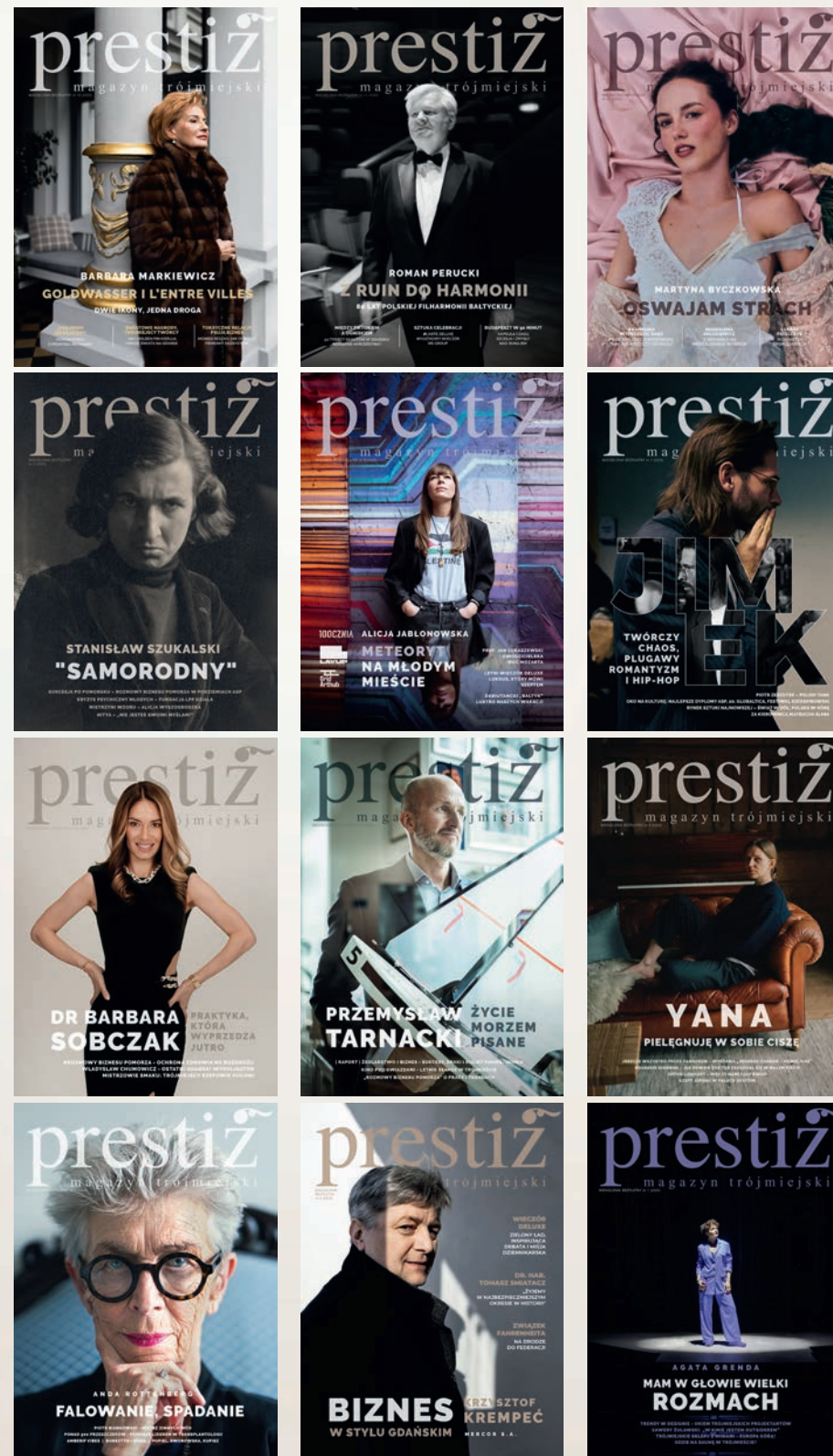
Toksyna botulinowa, dzięki właściwościom neuromodulującym i przeciwbólowym, skutecznie redukuje bliznowce. Ważnym elementem wsparcia są też lasery, które służą nie tylko do bezpiecznej depilacji, ale



i do modelowania sylwetki, co pomaga pacjentom borykającym się ze skutkami terapii sterydowej. Medycyna estetyczna wspiera również walkę z łysieniem; po radioterapii dopuszczalne jest m.in. stosowanie osocza bogatopłytkowego, które stymuluje regenerację mieszków włosowych. Dopelnieniem opieki może być makijaż permanentny lub jego bezpieczne usuwanie laserem Hollywood Spectra, który dzięki technologii bez podgrzewania barwnika minimalizuje ryzyko podrażnień.

- W onkologii nie ma dróg na skróty. Dlatego w naszym zespole każdy przypadek analizujemy wielowymiarowo, by pacjent miał pewność, że trafia w ręce ludzi, którzy rozumieją specyfikę jego leczenia i potrafią bezpiecznie przeprowadzić go przez proces regeneracji - podkreśla dr n.med. Alicja Rustowska-Rogowska.

Bądź na bieżąco!



Wysyłka 12 wydań + wydania specjalne

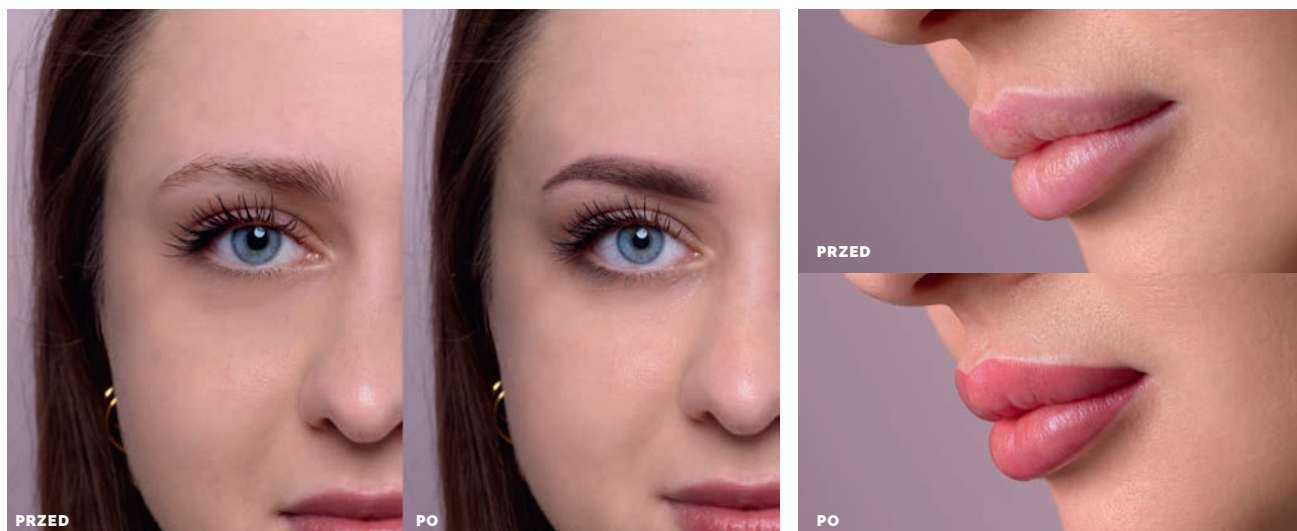
tel. 791 971 399 | redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl

PIĘKNO, KTÓRE NIE PRZEMIJA

SUBTELNA MOC MAKIJAŻU PERMANENTNEGO

AUTORKA: MARTA DWORAK

Makijaż permanentny to doskonały sposób na subtelną poprawę urody, jednak jego trwałość sprawia, że bezpieczeństwo i precyzja wykonania są kluczowe. Gdański salon Metamorphosis od 12 lat specjalizuje się w delikatnych pigmentacjach, które mają za zadanie podkreślić naturalne atuty twarzy. Wieloletnie doświadczenie zespołu przekłada się na autentyczny efekt bez ryzyka przerysowania, a wszystko to pod czujnym okiem Mistrzyni Polski, Karoliny Konkiel.



Współczesna kosmetologia estetyczna oferuje luksus, o którym marzyły pokolenia kobiet – możliwość budzenia się z perfekcyjnie podkreślonym spojrzeniem czy idealnym konturem ust. Makijaż permanentny pozwala czuć się pewnie przez cały dzień, niezależnie od wizyty na basenie czy intensywnego treningu. To nie tylko ogromna wygoda, ale przede wszystkim oszczędność czasu, który każdego ranka można spożytkować dla siebie.

PRECYZJA POPARTA DOŚWIADCZENIEM

W drodze po wymarzony wygląd nie ma miejsca na kompromisy. Aby pigmentacja wyglądała efektownie, a zarazem naturalnie, wymaga wprawnej ręki, fachowej wiedzy oraz lat praktyki. Wie o tym dobrze zespół salonu Metamorphosis, którego właścicielka, Karolina Konkiel to licencjonowany kosmetolog i jednocześnie Mistrzyni Polski w makijażu permanentnym. Swoją warsztat doskonali już od półtorej dekady, a od 12 lat prowadzi własny, wyspecjalizowany właśnie w tej dziedzinie gabinet. To istotne, ponieważ wąska specjalizacja pozwala na osiągnięcie precyzji, której trudno szukać w miejscach o zbyt szerokim profilu usług.

- Liczne szkolenia w Polsce i zagranicą dały mi solidne podstawy z zakresu analizy koloru i proporcji twarzy. Dzięki temu wiem, jak precyzyjnie wymodelować rysy, by podkreślić atuty urody i ukryć jej mankamenty. Znajomość teorii barw pozwala mi natomiast dobrać pigment, który będzie idealnie współgrał z typem kolorystycznym klientki. Stawiam tylko na naturalnie wyglądający makijaż permanentny – mówi Karolina Konkiel.

SEKRET NATURALNOŚCI: TECHNIKA I BEZPIECZEŃSTWO

Klucz tkwi w głębokości podania barwnika oraz składzie pigmentów. W salonie Metamorphosis mikropigmentacja jest niezwykle precyzyj-

na: przy pomocy sterylnych, cienkich igieł, pigment wprowadzany jest jedynie do warstwy kolczystej naskórka – w obrębie ust, brwi lub powiek. Taka aplikacja, znacznie płytsza niż w przypadku tradycyjnego tatuażu, pozwala na uzyskanie miękkiego, pudrowego wykończenia. Cały proces jest dwuetapowy: po pierwszym zabiegu, w ciągu 4–6 tygodni, następuje czas gojenia, a następnie wykonuje się tzw. dopigmentowanie. To właśnie wtedy dopracowuje się nasycenie koloru i ostateczny kształt, co gwarantuje trwałość oraz estetykę efektu na kilkanaście miesięcy.

O słuszności obranego kierunku świadczą liczby i zaufanie. Metamorphosis od lat zajmuje pierwsze miejsce w lokalnych rankingach i zdobywa liczne nagrody. To właśnie opinie zadowolonych klientek oraz zaufanie znanych osób z pierwszych stron gazet regularnie odwiedzających salon, stanowią najlepszą rekomendację jakości usług.

OPTIMALNY MOMENT DLA SKÓRY

Choć nowoczesna mikropigmentacja jest zabiegiem całorocznym, to właśnie teraz – w okresie jesienno-zimowym – przypada najlepszy czas na jej wykonanie. Wykorzystanie tej pory roku to strategiczny wybór dla naszej skóry. Brak intensywnego nasłonecznienia sprzyja idealnej stabilizacji barwnika, a niższe temperatury pomagają wyciszyć skórę i zminimalizować ewentualne obrzęki, czyniąc proces gojenia niemal nieodczuwalnym. Nie oznacza to, że z zabiegu musimy zrezygnować wiosną czy latem, jednak to właśnie obecne miesiące dają największy komfort. W cieplejsze dni pigmentację można przeprowadzić bezpiecznie jedynie pod warunkiem restrykcyjnej ochrony – stosowanie kremów z filtrem SPF 50 jest wówczas niezbędne, by zachować świeżość koloru na długo.



ISKRZYCKA
ARCHITEKTURA WNETRZ

ARANŻACJA DOMU LUB APARTAMENTU W 7 DNI
WYNAGRODZENIE 3 000 ZŁ

www.iskrzyckawnetrza.pl | tel. 666 395 919



CIEPŁO, KTÓRE LECZY

Jeszcze niedawno sauna kojarzyła się głównie z hotelowym dodatkiem albo szybkim sposobem na rozgrzanie się zimą. Dziś coraz częściej mówi się o niej jak o narzędziu realnej regeneracji dla ciała, psychiki i odporności. W świecie pełnym napięć, przebodźcowania i siedzącego trybu życia, kontakt z ciepłem staje się czymś więcej niż przyjemnością. To rytuał, który uczy zwalniać.

Regularne saunowanie pobudza krążenie, wspiera układ sercowo-naczyniowy i działa jak łagodny trening dla organizmu. Pod wpływem wysokiej temperatury naczynia krwionośne rozszerzają się, poprawiając dotlenienie tkanek i przyspieszając procesy regeneracyjne. Intensywne pocenie się oczyszcza skórę, a rozluźnienie mięśni przynosi ulgę po stresie i wysiłku fizycznym. Nie bez powodu w krajach skandynawskich sauna od wieków traktowana jest jako element higieny życia, a nie luksus.

SAUNA DLA GŁOWY, NIE TYLKO DLA CIAŁA

Korzyści sauny nie kończą się na fizjologii. Ciepło wpływa także na układ nerwowy. Spowalnia oddech, obniża poziom kortyzolu i pomaga wyciszyć natłok myśli. Wiele osób zauważa poprawę jakości snu, większą odporność na stres i poczucie mentalnej lekkości po regularnych sesjach. W praktyce sauna staje się miejscem, w którym ciało odpoczywa, a głowa wreszcie przestaje „pracować”.

Ważne jest jednak, by korzystać z niej świadomie, nie jako jednorazowej atrakcji, ale jako rytuału, który daje organizmowi czas na adaptację.

JAK SAUNOWAĆ, ŻEBY NAPRAWDĘ DZIAŁAŁO?

Podstawą jest przygotowanie i uważność. Przed wejściem do sauny warto dobrze się nawodnić i unikać ciężkich posiłków. Osoby początkujące powinny zaczynać od krótszych sesji 5–10 minut i stopniowo wydłużać czas. Po każdym nagraniu kluczowa jest faza chłodzenia: prysznic, lodospad lub świeże powietrze pobudzają krążenie i wzmacniają efekt regeneracyjny.

Nie mniej ważny jest odpoczynek pomiędzy wejściami. Sauna nie jest wyścigiem, lecz procesem, im spokojniej go przechodzimy, tym więcej z niego wynosimy.

RÓŻNE SAUNY, RÓŻNE DOŚWIADCZENIA

Współczesne saunaria w tym Thera Wellness oferują znacznie więcej niż klasyczną saunę fińską. Sauna sucha działa intensywnie i pobudza układ krążenia, parowa – dzięki wysokiej wilgotności wspiera drogi oddechowe i skórę. Sauny ziołowe i aromatyczne wprowadzają element aromaterapii, oddziałując także na emocje i zmysły.

Coraz większą popularnością cieszą się także seanse prowadzone przez saunamistrzów, czyli rytuały w których praca z parą, zapachem i temperaturą zamienia zwykłe nagrzewanie w doświadczenie niemal medytacyjne.

THERA WELLNESS – SAUNA JAKO KULTURA, NIE DODATEK

Właśnie w takim duchu rozwija się strefa saun w Thera Wellness w Sopocie. To miejsce, w którym sauna nie jest jedynie uzupełnieniem oferty fitness, ale osobną filozofią regeneracji. Goście mają do dyspozycji kilka rodzajów saun – od klasycznych suchych, przez parowe, po ziołowe, w których zapach naturalnych esencji wspiera relaks i oddech.

Cztery razy w tygodniu odbywają się tu również seanse z saunamistrzami – prowadzone ceremonie, podczas których temperatura, wilgotność i aromaty są świadomie budowane, by pogłębić działanie se-

sji. To moment, w którym sauna przestaje być tylko помещением z ciepłem, a staje się doświadczeniem angażującym ciało i zmysły.

Thera łączy też saunowanie z elementami schładzania i odpoczynku: lodospadem, ścieżką Kneippa, strefą relaksu i przestrzenią do wyciszenia, co pozwala przejść cały proces regeneracyjny w jednym miejscu.

POWRÓT DO PROSTYCH RYTUAŁÓW

Popularność sauny nie jest modą, lecz odpowiedzią na styl życia, który coraz rzadziej daje nam naturalne momenty zatrzymania. Ciepło, cisza i rytm oddechu działają dziś jak antidotum na nadmiar bodźców.

Regularne saunowanie uczy kontaktu z własnym ciałem, poprawia odporność i pozwala wrócić do prostych, ale skutecznych form dbania o siebie. Niezależnie od tego, czy traktujemy je jako element treningu, regeneracji czy po prostu chwilę dla głowy, sauna staje się jednym z najbardziej uniwersalnych narzędzi współczesnego wellness.



MĘSKIE KRĘGI

**BRATERSTWO
WE WSPÓŁCZESNYM
WYDANIU**

AUTORKA: MARTA DWORAK

Zgiełk ulicy zostawiają za drzwiami, podobnie jak społeczne oczekiwania, by zawsze być silnym. Tu odnajdują język, którego nikt ich wcześniej nie uczył – nazywania własnych potrzeb i emocji. Mapa męskich kręgów rozciąga się od profesjonalnych sal warsztatowych po kameralne centra osiedlowe, stające się po godzinach przestrzenią dla szczerych rozmów. Niezależnie od stopnia sformalizowania grupy, jej fundamentem pozostaje ta sama niepisana umowa: autentyczność w zamian za akceptację.



Fot. Unsplash



Marcin Dybuk



Mariusz Składanowski

Z niepewnością wkroczył do niewielkiej sali, wypełnionej delikatnym światłem. Kilkanaście krzeseł ustawionych w kręgu zachęcało do zajmowania miejsc. Niektóre już były zajęte przez mężczyzn w różnym wieku. Usiadł sztywno, nerwowo poprawiając rękawy, jakby wciąż trzymał gardę przed tym, co nieznane. Jednak, gdy napotkał wzrok mężczyzny naprzeciwko – bez oceny, za to z prostym, międzyludzkim przytaknięciem – uścisk w klatce nieco zelżał. Ciekawość zaczęła wygrywać z chęcią ucieczki.

Tak dla wielu mężczyzn zaczyna się droga do autentycznego wyrażania siebie budowana na specyficznym rodzaju braterstwa, które rodzi się w męskich kręgach. A takich wspólnot w całej Polsce jest już kilkaset i ciągle ich przybywa, na samym Pomorzu można naliczyć ich od kilkunastu do kilkudziesięciu. Informacje o nich krążą na facebookowych grupach, ale najskuteczniejszy pozostaje szeptany marketing. Uczestnicy trafiają tu z polecenia kolegów, terapeutów, a nierzadko za namową partnerek, które jako pierwsze dostrzegają, że „coś jest nie tak”.

- Mężczyźni często przychodzą do kręgu nie z własnymi potrzebami, lecz z oczekiwaniami otoczenia. Pojawiają się, bo w ich relacjach coś przestaje działać. Dopiero w bezpiecznej przestrzeni odkrywają pod tym własne deficyty: potrzebę bycia wysłuchanym i zrozumianym – mówi Michał Lassmann, moderator prowadzący kręgi w Gdańsku i Gdyni. - Kluczowe jest odkrycie, że ich trudności to wspólne, męskie doświadczenie. To buduje odwagę do życia w zgodzie z własnymi wartościami, a nie tylko pod dyktando innych. Choć ta zmiana nie zawsze podoba się otoczeniu, to właśnie ten etap staje się realną szansą na zmianę.

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Męska wspólnotowość to nic nowego – od dawien dawna powstawały grupy inicjacyjne, rytualne czy wojenne, które z czasem ewoluowały w zamknięte kluby dżentelmenów. Nowością jest jednak dzisiejszy zwrot ku autentyczności oraz wzajemne wsparcie w rozwoju emocjonalnym.

Męskie kręgi wyrosły w USA na fali przemian lat 70. i 80., wymuszonych rewolucją feministyczną. Przełom przyniósł ruch mitopoetycki Roberta Bly'a, szukający autentyczności w mitach i naturze, oraz założony w 1985 r. The Mankind Project, który nadał idei braterstwa wymiar globalny. Do Polski dotarła ona po 2000 roku, a jej prekursorami byli terapeuci i coachowie, tacy jak Wojciech Eichelberger czy Jacek Masłowski. Ten ostatni, często nazywany „ojcem” polskich kręgów, popularyzuje je w swoich podcastach, a w ramach powstałej w 2013 roku Fundacji Masculinum szkoli przyszłych moderatorów, którzy ruszają oni w kraj, by zakładać własne grupy – także w Trójmieście.

- Męskie kręgi pojawiły się w moim życiu kilka lat temu, bo chciałem pracować z mężczyznami. Sam je prowadziłem, ale czułem brak narzędzi – wspomina Marcin Dybuk, moderator i autor książki „Chłopaki nie płaczą, chłopaki z okien skaczą”. – Dlatego trafiłem do szkoły Fundacji Masculinum. Tamtejszy model pracy nauczył mnie, że prowadzenie kręgu to ogromna odpowiedzialność; moderator musi być w pełni uważny i przygotowany, by niczego nie przegapić.

TRÓJMIEJSKA SIEĆ WSPARCIA

Choć część pomorskich kręgów powstaje oddolnie, za plecami lokalnych inicjatyw stoją coraz częściej silne organizacje ogólnopolskie. Wspomniana Fundacja Masculinum Jacka Masłowskiego od lat dba o to, by męskie kręgi nie były jedynie towarzyskim eksperymentem, ale bezpieczną, moderowaną przestrzenią rozwoju.

- Ze szkolenia wyniosłem prawdę: w kręgu nie ma być „fajnie”, tylko prawdziwie. Zrozumiałem, że męskość się „robi”, a nie o niej mówi – stwierdza Łukasz Owerczuk, moderator dwóch kręgów Masculinum w lokalizacji Gdańsk Południe. - Działamy w oparciu o merytoryczny fundament i stałą superwizję. Jesteśmy częścią ogromnego ruchu - w całej Polsce jest nas już ponad stu, a w spotkaniach uczestniczy przeszło 4000 mężczyzn. Ta skala daje poczucie bezpieczeństwa i profesjonalizmu.

Z kolei powstałe w 2022 roku na Pomorzu Stowarzyszenie na Rzecz Chłopców i Mężczyzn nadaje tym spotkaniom głębszy, niemal polityczny sens. Pokazuje, że w kraju, w którym mężczyźni statystycznie rzadziej proszą o pomoc i częściej zmagają się z kryzysami psychicznymi, krąg staje się nie tylko wyborem, ale wręcz koniecznością. To na jej stronach można znaleźć raport Michała Gulczyńskiego „Przemilczane nierówności”, który mówi o obszarach wykluczenia chłopców i mężczyzn oraz o jego wpływie na dobrostan

- Przez lata uwagę skupiano na kobietach, mężczyzn redukuje do roli winnych patriarchy, którzy mają jedynie wspierać procesy emancypacyjne. Stowarzyszenie na Rzecz Chłopców i Mężczyzn, którego jestem członkiem, postanowiło to zmienić i wnieść tematy nierówności systemowych dotyczących mężczyzn – mówi Mariusz Składanowski, prowadzący krąg

w Straszynie. - Nie chodzi tylko o kwestie wieku emerytalnego czy o sale rozwodowe, gdzie mężczyzna zazwyczaj jest tym „złym”. Problemem jest też edukacja – wciąż pokutujące przekonanie o przewadze chłopców w naukach ścisłych jest dziś nieprawdziwe, bo dziewczynki już w szkole podstawowej radzą sobie coraz lepiej.

By prowadzić krąg, nie trzeba przynależeć do żadnej organizacji. Liczy się gotowość do wzięcia odpowiedzialności za czas innych oraz chęć słuchania bez prób „naprawiania” rozmówcy. Moderatorem może być każdy mężczyzna, który uporządkował własne życie i potrafi stworzyć innym przestrzeń pełną akceptacji.

- Męskie kręgi to nie nowa moda. To stara, naturalna forma męskiego spotkania i budowania wspólnoty. Wykształcenie psychologiczne prowadzącego bywa atutem, ale nie jest warunkiem dobrej jakości. Najważniejsze to jego dojrzałość, porządek w sobie i umiejętność tworzenia bezpiecznej atmosfery. Mam ostrożność wobec „certyfikowania” kręgów, bo łatwo wtedy zgubić ich prostotę. To nie terapia ani warsztat – raczej przestrzeń rozmowy, gdzie moderator dba o zasady, ale nie narzuca nikomu gotowych odpowiedzi - kwituje Mirosław Olejniczak, psycholog i moderator gdyńskiego kręgu Wataha.

DROGA MODERATORA

Moderatorzy to często osoby, które własne kryzysy – od rozpadu związku, przez depresję, po nałogi – przekuły w zasób. Ich wiarygodność płynie z przeżytej drogi do autentyczności.

- Terapia i wychodzenie z uzależnień takich jak alkohol i narkotyki uświadomiły mi moc bezpiecznej grupy: to ona wzmacnia, porządkuje emocje i przeciwdziała izolacji – wspomina Łukasz Owerczuk. - Po terapii poczułem głód typowo męskie-



Łukasz Owerczuk



Mirosław Olejniczak

go środowiska. Chciałem pokazać innym, że to, co uznaliśmy za życiową porażkę, może stać się drogą do spotkania samego siebie. A to często najważniejsze spotkanie w życiu. Tworzenie i moderowanie kręgów stało się fundamentem tej misji.

Nierzadko kręgi zakładają terapeuci, którzy widzą, że dla wielu mężczyzn klasyczny gabinet to za mało. Krąg wypełnia lukę, której nie jest w stanie zappełnić indywidualna praca ze specjalistą.

- W gabinecie spotykałem mężczyzn, którzy po czasie znikali z mojego „radaru”. Może nie potrafili korzystać z psychoterapii, a może to nie był jeszcze odpowiedni dla nich czas – przyznaje Tomasz Rok, psychoterapeuta i moderator męskich kręgów w Gdańsku i Gdyni. - Słyszałem od nich o ogromnej samotności, poczuciu bycia gorszym i wstydzie związanym z utratą pracy czy przejściem na emeryturę. To były ludzkie tragedie, których nie mogli lub nie chcieli dzielić z bliskimi. Jako terapeuta mam w gabinecie ograniczone pole działania, a grupa daje coś, czego relacja jeden na jeden nie jest w stanie zapewnić. W grupie możesz otrzymać wsparcie i perspektywę wielu mężczyzn oraz poczucie przynależności wynikające z powstających tu więzi.

Moderator czuwa nad przebiegiem spotkania i obowiązującymi zasadami, udziela głosu, często przekazując symboliczny „przedmiot mowy” – nóż, patyk, siekierkę, figurkę czy kamień. Ten rytuał gwarantuje każdemu przestrzeń do bycia wysłuchanym: bez przerywania, komentowania czy nieproszonych rad. Na kręgu uczestnicy uczą się przede wszystkim aktywnego słuchania i mówienia o własnych emocjach. Taka runda początkowa pozwala wyróżnić przewodni temat spotkania, choć moderator zawsze ma w zanadru wątki rezerwowe. W kręgu nadrzędną wartością jest dobrowolność – można mówić, ale można też tylko słuchać, ufając zasadzie pełnej poufności i równości. Tak niewiele, a dla wielu – aż tak wiele. Nowe kręgi powstają organicznie, często inicjowane przez dotychczasowych uczestników. Zazwyczaj to kilkunastoosobowe grupy spotykające się na 2-3 godziny średnio co 3-4 tygodnie. Choć formuły bywają różne – od stałych spotkań po cykle terapeutyczne – ostateczny kształt pracy zawsze dyktują potrzeby konkretnej grupy.

- Męski krąg to pierwszy krok do spotkania z samym sobą, ale dla mnie to za mało. Dlatego wraz z żoną – terapeutką – stworzyliśmy autorski model pracy: najpierw prowadzimy warsztat oparty na teorii i ćwiczeniach, a tydzień później pogłębienie tematu w męskim gronie – tłumaczy Marcin Dybuk. - W przeciwieństwie do klasycznych, otwartych kręgów, które trwają, aż wygasną, my pracujemy w zamkniętych cyklach 12- lub 8-tygodniowych. Dajemy mężczyznom konkretne narzędzia, by po kilkunastu tygodniach sami zdecydowali, czy chcą dołączyć do stałej grupy. Edukujemy, pokazujemy narzędzia i kierujemy dalej.

INWESTYCJA W SIEBIE

Udział w kręgu to nie tylko poświęcony czas, ale i środki finansowe. Opłaty oscylują zazwyczaj między 50 a 150 zł za spotkanie, co pokrywa koszty wynajmu sali i pracy moderatora. Choć darmowe grupy wciąż istnieją, stają się rzadkością.

- Nowe kręgi, prowadzone przez wyszkolonych moderatorów, są zazwyczaj płatne. Ja należę jeszcze do „starej szkoły”: skoro mam bezpłatny dostęp do miejsca, a same spotkania są dla mnie ważne i karmiące, to nie pobieram opłat. Jednak takich inicjatyw jest coraz mniej – przyznaje Mariusz Składanowski.



Tomasz Rok



Michał Lassmann



Fot. Canva

Nie do pominięcia jest wkład psychiczny, który rezonuje na długo po spotkaniu. Dlatego w kręgach nie ma alkoholu, który mógłby zaburzyć cały proces i przykryć emocje. To nie jest typowa męska rozmowa przy barze czy wspólnym sporcie.

- Różnica polega na tym, że umawiamy się na mówienie o sobie, własnej perspektywie i emocjach - tyle, ile chcesz, byle szczerze – podsumowuje Tomasz Rok. - Większość uczestników przyznaje, że to pierwszy raz w życiu, gdy mogą tak otwarcie rozmawiać z innymi mężczyznami. Tu nie rywalizujemy i nie musimy niczego udowadniać. To miejsce, w którym jest przestrzeń także na niepowodzenia i porażki.

Tematów jest więcej, a każdy z nich dotyka prawdy o osobistych doświadczeniach, rozterkach, radościach i potrzebach. Krąg to zupełnie nowa jakość rozmowy - głębokiej, a jednocześnie konkretnej, prawdziwej i osadzonej w rzeczywistości.

- To, co robi robotę, to bezpieczne zasady: nie oceniamy, nie dajemy „złotych rad”, nie naprawiamy siebie nawzajem. Kiedy mężczyzna czuje, że zostanie wysłuchany, nie będzie wyśmiany ani zawstydzony, zaczyna mówić inaczej – prosto i prawdziwie. Wtedy pojawia się coś, czego wielu nam brakuje: poczucie, że nie jestem z tym sam i że mogę być sobą wśród innych facetów – wyjaśnia Mirosław Olejniczak.

Ta odwaga do bycia sobą promieniuje na inne aspekty życia.

- Mężczyźni zaczynają wychodzić z niewygodnych ról, sztywnych schematów, porządkują relacje i związki. Możliwość wypowiedzenia na głos rzeczy, które dotąd skrywali, jest uwalniająca. Z czasem to buduje w nich siłę do życia na własnych zasadach, a nie według cudzych oczekiwań – opowiada Łukasz Owerczuk. - Jeden z uczestników wyznał, że krąg pomógł mu wyjść z depresji skuteczniej niż terapia. Gdy słyszysz od czternastu mężczyzn: „wierzę w ciebie, jesteś dla nas ważny”, to daje to potężną moc do wyjścia z „mentalnych jaskiń”, w których wielu mężczyzn utknęło.

EMOCJONALNA SIŁOWNIA

Męskie kręgi nie są terapią, choć mają cechy i właściwości terapeutyczne, mogą też być jej dobrym uzupełnieniem. Dotykają fundamentów: wstydu, złości, miłości i lęku przed utratą. Wśród tematów przewijają się także odpowiedzialność, samotność, ojcostwo czy relacje. Uczestnicy mówią o wszystkim, co redefiniuje współczesną męskość.

- Krąg pokazuje, że męskość to coś więcej niż rola społeczna czy siła fizyczna. Gdy stare wzorce upadają, mężczyźni muszą na nowo nazwać swoje potrzeby – twierdzi Michał

Lassmann. - Często trzymamy się przeszłości tylko dlatego, że nie mamy bezpiecznej alternatywy. Redefiniowanie męskości nie oznacza jej porzucenia, lecz poszukiwanie wartości aktualnych dzisiaj: sprawczości, obecności i zdolności do bliskości. Krąg uczy, że można je pielęgnować świadomie, bez agresji czy dominacji. Nową męskość budujemy nie w kontrze do kobiet, lecz w relacji z samym sobą.

Świat wielu mężczyzn jest dziś mocno sfeminizowany, a ich jedynym powiemnikiem bywa kobieta – matka lub partnerka. W sytuacji rozstania tracą oni jedyne oparcie. Luka, która po nim zostaje, obnaża brak męskiej sieci wsparcia, co często wynika z nieświadomionego lęku przed innymi mężczyznami.

- Dla wielu mężczyzn złe doświadczenia ze szkoły czy pracy sprawiają, że męska grupa kojarzy się z zagrożeniem dla ich wrażliwości, tymczasem przestrzeń kręgu jest akceptująca i otwarta. Nad bezpieczeństwem czuwa moderator, który dba o zasady – wyjaśnia Mariusz Składanowski. - Mówimy o sobie i od siebie. Dzielimy się swoimi historiami i emocjami, bez obawy, że ktoś przerwie, wyśmiej, skrytykuje czy da szybką radę. Pod względem inteligencji emocjonalnej krąg jest siłownią, na której bezpiecznie trenujemy bycie w trudnych emocjach.

KOLEKTYWNY, ZEKSTERNALIZOWANY OJCIEC

Deficyty męskich wzorców często mają źródło w relacji z ojcem – jego fizycznej nieobecności lub emocjonalnym wycofaniu, zapracowaniu, przemocy czy uzależnieniach.

- Matka nie jest w stanie w pełni zastąpić ojca. Jeśli młody chłopak nie spotka na swojej drodze autorytetu, u którego znajdzie wsparcie, w dorosłość wchodzi z luką – mówi Michał Lassmann. - W kręgu mężczyźni wspólnie tworzą „kolektywną figurę ojcowską”. To doświadczenie relacyjne, w którym uczą się rozpoznawać swoje granice, brać odpowiedzialność i poszukiwać wartości. Krąg daje szansę na bycie zobaczonym i wysłuchanym w bezpiecznym otoczeniu.

Dla wielu uczestników to w ogóle pierwsze doświadczenie bycia z innymi mężczyznami bez lęku przed oceną.

- Często to kobiety stanowiły o tym, jakim mężczyzną ma być ich syn, a ojcowie poddawali się temu, bo sami nie mieli dobrych wzorców – zauważa Tomasz Rok. - W kręgu mężczyźni „odczarowują” dotychczasowe krzywdzące przekonania na swój temat. Dowiadują się, że nie zawsze muszą być supermanami i to jest w porządku. Upadają stereotypy o tym, że „prawdziwy facet nie płacze” albo że zawsze „chce i może” w kontekście seksualnym. Zdjęcie tej presji jest dla wielu momentem przełomowym.

TRANSFORMACJA MĘSKOŚCI

Męskie kręgi są odpowiedzią na trwającą transformację męskości. Stare modele przestały działać, a nowe dopiero się rodzą, co tworzy między światem mężczyzn i kobiet odczuwalną nierównowagę. Polaryzacja płci będzie się pogłębiać, jeśli problemy mężczyzn nie zostaną dostrzeżone i podjęte.

Na szczęście zmienia się świadomość: pojawia się zgoda na rozmowę o emocjach i potrzebach. Kręgi dają do tego bezpieczną przestrzeń – bez wstydu i udawania.

Tu nie narzuca się żadnej definicji. Zamiast tego każdy może sprawdzić, co dla niego oznacza bycie mężczyzną. Słuchając innych, uczestnicy odkrywają, że siła nie wyklucza wrażliwości, a odpowiedzialność idzie w parze z uważnością. Męskość przestaje być rolą do odegrania, a staje się autentycznym wyborem, wynikającym z kontaktu ze sobą, a nie z potrzeby dopasowania się do zewnętrznych wzorców.

- Z czasem to co się dzieje na męskich kręgach wychodzi poza spotkania. Mężczyźni mówią, że mają więcej spokoju, lepiej rozmawiają z partnerką, są bardziej obecni. Czasem ich dzieci pierwsze to widzą: „tata jest jakby inny”. Krąg nie narzuca definicji męskości. Raczej daje przestrzeń, żeby każdy sam sprawdził, co dla niego znaczy być mężczyzną – bez presji i bez roli do odegrania – mówi Mirosław Olejniczak.

Maxi-slabs that look like marble

MAXFINE
FABBRICA
MARMME GRANITI
Iris



DAGO

studiodago

www.studiodago.pl

A BRAND OF **IRIS CERAMICA GROUP**

discover more at
www.irisfmg.com



Punkt widzenia

JAN GRZANKA



Dr filozofii, absolwent Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Gdańskiego i Collegium Civitas. Tytuł doktora uzyskał na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Członek Pomorskiego Towarzystwa Filozoficzno-Teologicznego i Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego. Redaktor Naczelny „Universitas Gedanensis”. Wykładowca Sopockiej Akademii Nauk Stosowanych, autor książek z filozofii nauki oraz redaktor serii wydawniczej: Bibliotheca Culturae Scriptae (Biblioteka Kultury Pisanej) Wydawnictwo Universitas.

CZY GDAŃSK STAĆ NA BRAK OPERY?

Spór o operę w Gdańsku nie dotyczy architektury ani budżetu. Dotyczy ambicji, odwagi i tego, czy miasto chce być graczem, czy jedynie tłem.

Bilbao jest miastem nieco mniejszym od Gdańska – liczy około 350 tysięcy mieszkańców. Ten fakt czyni porównanie obu ośrodków szczególnie znaczącym, bo pozwala odrzucić argument o „nieporównywalnej skali” czy „odmiennych realiach”. W momencie przystąpienia Hiszpanii do Unii Europejskiej Bilbao znajdowało się w stanie głębokiego kryzysu strukturalnego. Jako dawny ośrodek przemysłu ciężkiego i portowego miasto było dotknięte wysokim bezrobociem, postępującą degradacją przestrzeni miejskiej oraz wyraźnym odpływem ludności. Mieszkańcy opuszczali region w poszukiwaniu pracy i stabilniejszych warunków życia, a Bilbao coraz wyraźniej traciło znaczenie gospodarcze, demograficzne i symboliczne.

Wyjście z tego kryzysu nie było dziełem przypadku ani jednorazowej decyzji. Kluczowe okazało się połączenie środków europejskich z konsekwentnie i długofalowo realizowaną polityką miejską. Władze miasta rozumiały, że próby ratowania starego modelu rozwoju, opartego niemal wyłącznie na przemyśle ciężkim, są skazane na porażkę. Zamiast tego zdecydowano się na strategiczne odejście w stronę gospodarki usługowej, kreatywnej i turystycznej, w której kultura zaczęła pełnić rolę jednego z głównych katalizatorów zmian społecznych i ekonomicznych.

Podobną drogę w ostatnich dekadach przeszła aglomeracja gdańska. Gdańsk, również miasto portowe i przemysłowe, doświadczył głębokiej restrukturyzacji stoczni, narastających problemów społecznych i przestrzennych oraz konieczności redefinicji swojej tożsamości gospodarczej po 1989 roku. Podobnie jak w przypadku Bilbao, fundusze unijne odegrały istotną rolę w procesach modernizacji infrastruktury

oraz rewitalizacji terenów przemysłowych. Same środki finansowe nie przesądzą jednak o sukcesie. Decydujące znaczenie ma to, czy towarzyszy im spójna wizja rozwoju miasta oraz gotowość do podejmowania decyzji wykraczających poza horyzont jednej kadencji samorządu.

Porównanie obu miast nie jest więc jedynie zabiegiem retorycznym. Stanowi realny punkt odniesienia dla refleksji nad tym, w jaki sposób miasta średniej wielkości mogą przejść trwałą transformację gospodarczą i społeczną. Historia Bilbao pokazuje, że przemysłane i odważne decyzje inwestycyjne, zwłaszcza w obszarze kultury i przestrzeni publicznej, mogą stać się impulsem uruchamiającym długofalowy proces przemian.

Kluczową, strategiczną decyzją dla Bilbao okazała się budowa Muzeum Guggenheima, zaprojektowanego przez Franka Gehry’ego i otwartego w 1997 roku. W obliczu załamania tradycyjnego przemysłu ciężkiego, zamiast próbować reaktywować schyłkowe gałęzie gospodarki, zdecydowano się postawić na kulturę jako główny motor rozwoju oraz narzędzie przebudowy wizerunku miasta.

Od początku był to projekt wysoce kontrowersyjny. Inwestycja, której koszt wyniósł około 133 miliony euro, w warunkach głębokiego kryzysu gospodarczego była przez część opinii publicznej postrzegana jako działanie ryzykowne i nieuzasadnione. Krytycy argumentowali, że środki publiczne powinny zostać przeznaczone na bezpośrednie potrzeby społeczne: walkę z bezrobociem, remonty ulic, poprawę infrastruktury miejskiej. Spór ten ujawniał klasyczne napięcie między myśleniem krótkoterminowym, skoncentrowanym na doraźnych problemach, a myśleniem strategicznym, zakładającym inwestycje o odroczonym, lecz potencjalnie przełomowym efekcie.

Decyzja władz Bilbao okazała się jednak trafna. Już w pierwszym roku po otwarciu muzeum dochody miasta wzrosły o około 148 milionów euro w porównaniu z rokiem poprzednim, co oznaczało, że koszt budowy zwrócił się w ciągu zaledwie dwunastu miesięcy. Guggenheim stał się nie tylko spektakularną atrakcją turystyczną, lecz także potężnym impulsem gospodarczym, zmieniającym sposób postrzegania miasta w skali międzynarodowej. Co istotne, Bilbao nie poprzestało na jednym sukcesie. Budowa kolejnej ikony – centrum konferencyjno-kongresowego Euskalduna, zaprojektowanego przez Francisco Soriana Peláeza i Davida Palariosa, którego koszt wyniósł około 71 milionów euro – była elementem konsekwentnie realizowanej strategii. Miasto rozwijało sieć instytucji kultury oraz przestrzeni publicznych, przekształcając jednorazowy sukces w trwały model rozwoju urbanistycznego, gospodarczego i kulturowego.

W tym miejscu warto zatrzymać się przy jednym z najczęściej powracających argumentów w debacie publicznej wokół dużych inwestycji kulturalnych. Jest nim fałszywa alternatywa: albo wydatki społeczne, albo kultura. Albo „chleb”, albo „igrzyska”. Bilbao pokazało, że takie postawienie sprawy jest intelektualnie nieuczciwe i strategicznie krótkowzroczne. Inwestycja w kulturę nie jest konkurencją dla polityki społecznej. Bez wygenerowania nowej dynamiki gospodarczej miasto skazane jest na administrowanie niedoborem, a nie na realną poprawę jakości życia mieszkańców.

Aby właściwie docenić wagę decyzji podjętych w Bilbao, warto spojrzeć na przykład Łodzi – miasta, które otrzymało wyjątkową szansę w postaci Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage. Było to wydarzenie unikatowe w skali światowej, w całości poświęcone sztuce operatorskiej. Po przeniesieniu festiwalu z Torunia do Łodzi w 2000 roku

impreza idealnie wpisała się w filmowe dziedzictwo miasta. Camerimage szybko stał się wydarzeniem kultowym, rozpoznawalnym w Hollywood i w międzynarodowym środowisku filmowym. Już w 2001 roku festiwal zgromadził w Łodzi światowej klasy twórców: Joela Coena, Vittoria Storaro, Davida Lyncha czy Rogera Deakinsa. Imprezie towarzyszył kapitał symboliczny budowany przez legendę Łódzkiej Szkoły Filmowej, współtworzoną m.in. przez Romana Polańskiego. Łódź znalazła się na chwilę w centrum światowej uwagi.

W tym kontekście pojawiła się koncepcja budowy unikalnego centrum festiwalowo-kongresowego zaprojektowanego przez Franka Gehry’ego. Obiekt ten miał stać się jednym z filarów Nowego Centrum Łodzi oraz symbolem miasta kultury – analogicznie do roli, jaką Muzeum Guggenheima odegrało w Bilbao. Projekt nie został jednak zrealizowany. Rada Miejska nie przyjęła uchwały umożliwiającej jego realizację. W konsekwencji festiwal opuścił Łódź. Dziś Camerimage funkcjonuje w znacznie skromniejszej skali, a Łódź utraciła potencjalną „kurę znoszącą złote jaja”.

To porównanie unaocznia zasadniczą różnicę w mentalności decydentów. „Efekt Bilbao” wszedł do słownika urbanistyki i ekonomii kultury jako określenie sytuacji, w której pojedyncza inwestycja architektoniczno-kulturalna uruchamia długofalowy proces przemian. Nie jest to magiczna właściwość jednego budynku, lecz rezultat splotu odwagi decyzyjnej, konsekwencji politycznej, odpowiedniego momentu historycznego i umiejętnego wpisania architektury w szerszą strategię rozwoju.

Gdańsk zna podobne decyzje z własnej historii. Budowa kościoła Mariackiego w XIV wieku nie była odpowiedzią na doraźne potrzeby, lecz wyrazem ambicji i myślenia w perspektywie pokoleń. Kościół Mariacki nie był jedynie architektoniczną dominantą Gdańska, a stał się wyrazistym symbolem jego potęgi i bogactwa. Przyciągał rzemieślników, kupców i podróżnych, wzmacniając pozycję miasta w sieci hanzeatyckiej i podnosząc jego znaczenie na mapie Europy. Współcześni władarze Gdańska dysponują dziś cennym doświadczeniem historycznym, albowiem ich poprzednicy pokazali, że odważne, strategiczne inwestycje o wymiarze symbolicznym i rozwojowym mogą przynieść trwałe efekty. Wyzwania, które stoją przed miastem teraz, mają więc swoje precedensy i lekcje w przeszłości. Guggenheim był punktem wyjścia do szerokiej transformacji urbanistycznej: powstania dzielnicy Abandoibarra, metra Normana Fostera, mostu Zubizuri Santiago Calatravy, wieżowca Torre Iberdrola Césara Pelli’ego, realizacji Álvara Siza i Rafaela Moneo oraz lotniska zaprojektowanego przez Calatravę. Efekt ten rozprzestrzenił się również na region La Rioja Alavesa, gdzie inwestycje architektoniczne – Bodegas Ysios, Marqués de Riscal czy Bodegas Baigorri – stały się narzędziem realnego wzrostu gospodarczego.

Jednocześnie przykłady Sheffield, Abu Zabi czy Hongkongu pokazują, że „efekt Bilbao” nie jest uniwersalną receptą. Ikoniczna architektura, pozbawiona lokalnego zakorzenienia i spójnej strategii, nie gwarantuje sukcesu.

Kultura wysokiej jakości pełni dziś rolę jednego z kluczowych czynników lokalizacyjnych w globalnej konkurencji między miastami. Przyciąga inwestorów, przedsiębiorców i wysoko wykwalifikowanych specjalistów, zwłaszcza z branż kreatywnych, technologicznych i opartych na wiedzy. Wysokiej klasy specjaliści czy badacze coraz częściej wybierają miejsca do życia i pracy nie wyłącznie ze względu na koszty czy infrastrukturę, lecz ze względu na jakość środowiska kulturowego, intensywność życia artystycznego i dostęp do inspirujących przestrzeni publicznych.]

Rozwinięta oferta kulturalna, obejmująca opery, filharmonie, teatry, muzea, festiwale i instytucje edukacji artystycznej, tworzy ekosystem kreatywności. Tego rodzaju środowiska sprzyjają innowacjom, ponieważ łączą kapitał kulturowy z kapitałem intelektualnym i społecznym. Miasta inwestujące w kulturę stają się miejscami, w których łatwiej rodzą się nowe projekty, start-upy i modele biznesowe, a kreatywność przekłada się na realną wartość ekonomiczną.

Z perspektywy inwestorów obecność wysokiej jakości instytucji kultury jest sygnałem stabilności, długofalowej wizji rozwoju i ambicji miasta. Kultura działa tu jako miękka infrastruktura, podobnie jak edukacja czy przestrzeń publiczna, podnosząca atrakcyjność lokalizacji dla firm poszukujących utalentowanych pracowników oraz środowiska sprzyjającego innowacyjności. Przedsiębiorstwa chętniej lokują swoje siedziby tam, gdzie mogą oferować pracownikom nie tylko miejsca pracy, lecz także bogate życie kulturalne i społeczne.

W ostatnim czasie coraz częściej mówi się o rozwoju w Trójmieście sektora półprzewodników. Z dostępnych analiz i zapowiedzi wynika, że w Polsce ma powstać kilka ośrodków związanych z tą branżą, a Pomorze już dziś posiada solidne fundamenty pod dalszy rozwój. W regionie działają firmy funkcjonujące przede wszystkim w obszarze badań i rozwoju oraz projektowania układów scalonych. W Gdańsku swoje centra mają Intel, SK hynix i MEP OSM Solutions, a ekosystem uzupełniają podmioty projektowe, takie jak Openchip, oraz firmy technologiczne dostarczające narzędzia i usługi dla przemysłu. Sama obecność kompetencji technologicznych nie wystarczy jednak, by skutecznie konkurować o największe projekty. Miasto musi dysponować kompleksową ofertą lokalizacyjną – obejmującą nie tylko tereny inwestycyjne i zaplecze kadrowe, lecz także jakość życia i środowisko kulturowe. To właśnie taki pakiet, konsekwentnie budowany przez Wrocław, coraz częściej przesądza o decyzjach inwestorów. Powstaje wówczas sprzężenie zwrotne: kultura przyciąga kreatywnych ludzi i kapitał, ich obecność generuje nowe inicjatywy gospodarcze, a rosnąca innowacyjność i zamożność miasta umożliwiają dalsze inwestycje w kulturę i przestrzeń publiczną.

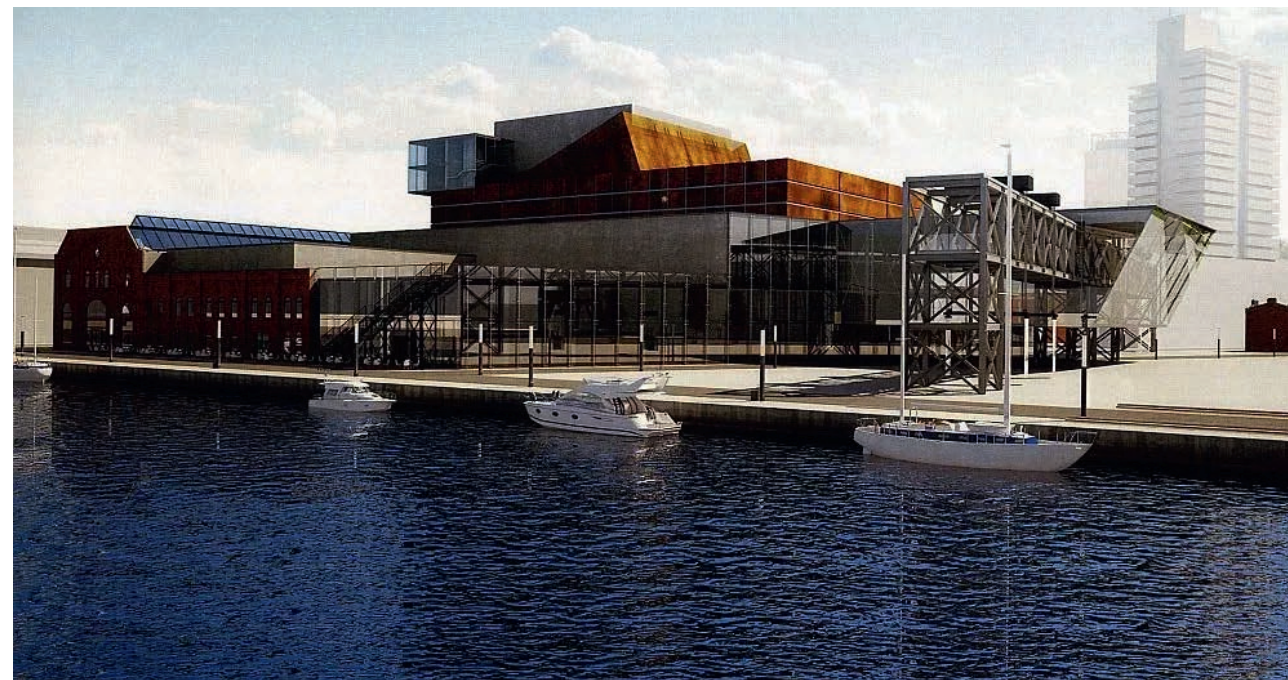
Ostatecznie pytanie nie brzmi, czy Gdańsk „stać” na operę. Pytanie brzmi, czy stać go na jej brak. Na kolejne dekady ostrożności, półśrodków i odkładania decyzji na nieokreślone „później”. Historia Łodzi i Camerimage pozostaje tu przestrogą szczególnie czytelną: nie zabrakło potencjału – zabrakło odwagi i wyobraźni politycznej. A to one, znacznie częściej niż pieniądze, decydują o przyszłości miast.

W tym kontekście idea budowy pełnoprawnej opery w Gdańsku nie jest ani estetyczną fanaberią, ani luksusowym dodatkiem. Jest testem dojrzałości politycznej i strategicznej wyobraźni. Historia Bilbao pokazuje, że przełomowe inwestycje kulturowe wymagają odwagi, konsekwencji i gotowości do poniesienia politycznego ryzyka. Zaniechanie takich decyzji oznacza w praktyce rezygnację z długofalowych korzyści gospodarczych, wizerunkowych i społecznych. Ich brak oznacza w praktyce zgodę na przeciętność i utratę szans, których w przyszłości nie da się już odzyskać.

Gdańsk stoi dziś przed wyborem: albo aktywnie włączy się w europejski obieg kultury wysokiej, albo pozostanie jedynie atrakcyjną, lecz bierną sceną turystyczną. Opera mogłaby stać się symbolem tej decyzji – znakiem, że miasto myśli w perspektywie dekad, a nie jednej kadencji. Historia Łodzi i Camerimage powinna pozostać tu przestrogą. Nie brakowało potencjału. Zabrakło odwagi i wyobraźni. A to właśnie one, a nie pieniądze, najczęściej decydują o przyszłości miast.



Fot. Mat. prasowe



OPERA BAŁTYCKA

AUTORKA: EWA KARENDYS

ŚMIAŁA WIZJA VS TWARDA RZECZYWISTOŚĆ

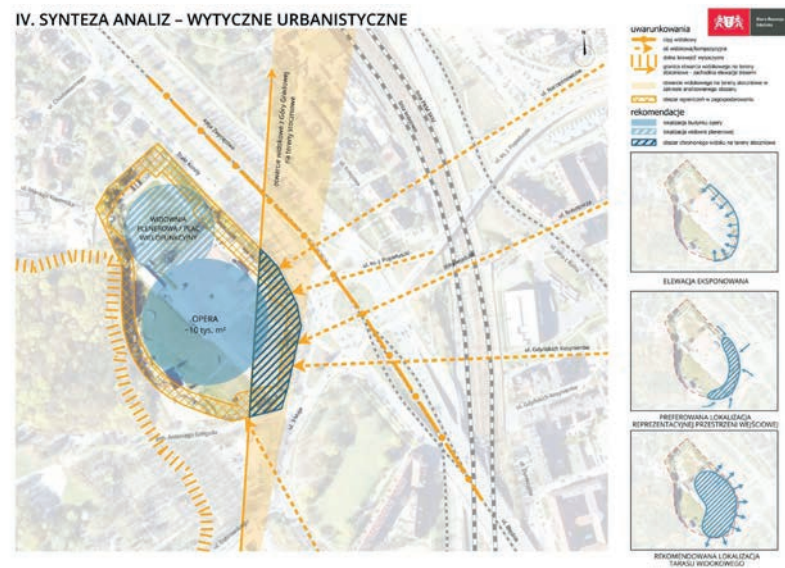
Choć wielu marzyło o Operze Bałtyckiej na terenach postoczniowych nad wodą, wygrały realia – plac Zebrań Ludowych. To kompromis, który pozwala ruszyć z budową, ale może pozostawiać niedosyt.

W ciągu dziesięcioleci plany budowy Opery Bałtyckiej powracały wielokrotnie, ale dopiero w ostatnich latach znów nabrały tempa. W 2024 r. prace zainaugurował Społeczny Komitet Wsparcia Budowy Metropolitalnej Opery Bałtyckiej w Gdańsku, którego celem było doprowadzenie do budowy nowego gmachu. W składzie: przedstawiciele środowiska gospodarczego, naukowego i muzycznego. Nie jest tajemnicą, że od początku marzeniem komitetu było powstanie siedziby na terenach Młodego Miasta. - Po wielu konsultacjach stwierdziliśmy, że lokalizacja powinna być nad wodą, dobrze skomunikowana. Nam marzy się lokalizacja opery na terenach dawnej Stoczni Cesarskiej, na końcu

Drogi do Wolności. Łączymy w ten sposób historię, industrialne elementy stoczniowe, wodę – mówił w ubiegłym roku Zbigniew Canowiecki, przewodniczący komitetu.

EKSPERCI WYBRALI

Za marzeniem poszły działania: miejsca na których mogłaby stanąć nowa opera poddano szczegółowym analizom. Na wniosek komitetu zajął się nimi Zespół Doradców Gospodarczych przy Rektorze Politechniki Gdańskiej. Jest to ciało złożone z lokalnych firm, samorządowców, ekspertów i naukowców.



DWIE SCENY I WIELE FUNKCJI

Według wstępnych wytycznych w nowej siedzibie Opery Bałtyckiej powinny znaleźć się: duża scena (800 do 1200 miejsc na widowni), scena kameralna (400 – 700). Ponadto sale prób: reżyserska, baletowe, chóru i orkiestry oraz przestrzenie plenerowe: amfiteatr oraz taras widokowy. W planach jest też sala edukacyjna, wystawiennicza oraz sale kongresowe i strefa gastronomiczna. Niewykluczone, że znajdzie się tutaj również schron. Dokładne zapotrzebowanie i wytyczne określi program funkcjonalno – użytkowy, na podstawie, którego w październiku 2027 zostanie ogłoszony międzynarodowy konkurs architektoniczny. Jego rozstrzygnięcie planowane jest na przełomie 2027 i 2028 roku, a zwycięzca będzie mieć czas na wykonanie projektu do września 2028. Zakończenie budowy i oddanie do użytku ma nastąpić latem 2032.



Grupa wzięła na tapet kilka lokalizacji. Pierwszą był sugerowany przez spółkę Stocznia Cesarska Development (właściciel rozległych gruntów na terenach Młodego Miasta) teren wraz z posadowionymi na nim postocznioowymi halami produkcyjnymi. Kolejne działki wskazało Biuro Rozwoju Gdańska. Obejmowały trzy lokalizacje na terenach, które także są własnością Stoczni Cesarskiej Development: przy Drodze do Wolności, Basenie Cesarskim i Mlecznicy Piotrze. Ostatnią był należący do miasta plac Zebrań Ludowych.

Efekt? Ekspersi jednogłośnie zarekomendowali plac Zebrań Ludowych jako najlepsze miejsce pod realizację inwestycji. W lipcu Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego oraz Aleksandra Dulkiewicz, prezydentka Gdańska podpisali list intencyjny w sprawie budowy nowej opery. Zadecydować miała m.in. wielkość działki, dobre skomunikowanie, bliskość śródmieścia i możliwość budowy w tym miejscu centrum kultury o wielu funkcjach. Teren o powierzchni 27 tys. mkw. ma dać możliwość realizacji nie tylko głównej sali operowej, ale także widowni plenerowej na ponad... 12 tys. osób.

- Rekomendację wskazującą plac Zebrań Ludowych jako lokalizację nowej siedziby Opery Bałtyckiej przyjąłem z bólem serca – przynajnie Zbigniew Canowiecki, przewodniczący Społecznego Komitetu Wsparcia Budowy Opery Bałtyckiej. – Przez kilkanaście lat promowaliśmy wizję gmachu nad wodą, na terenach postoczniowych.



Przypomina, że już w 2015 roku komitet wskazał tereny na Młodym Mieście, w rejonie Drogi do Wolności, jako najlepsze miejsce dla opery. Blisko wody, z możliwością adaptacji historycznych obiektów – co dawało szansę na obiekt wyjątkowy, wpisany w industrialną tożsamość Gdańska. Niestety, zmiana właściciela terenu, pandemia i brak przychylności władz centralnych sprawiły, że ten wizyjny projekt musiał zostać porzucony.

Czy wskazanie lokalizacji na placu Zebrań Ludowych i podpisanie listu intencyjnego zamyka całkowicie dyskusję o nowej siedzibie?

- Można powiedzieć, że mamy dziś 99-procentową pewność co do placu Zebrań Ludowych – przyznaje Beata Jaworowska, zastępczyni dyrektora Departamentu Kultury w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku. - Potencjalnym nowym lokalizacjom przyglądamo się od dawna, a ostatnie analizy uwzględniły kwestie własności, dostępności i przeszkód, które mogą się pojawić.

WODA KUSI, ZIEMIA HAMUJE

Na terenie Stoczni Cesarskiej przeszkodą było to, że obszar ten wpisany jest do rejestru zabytków. Ale nie tylko.

- Budowanie dużych obiektów użyteczności publicznej, jak opera, nad wodą sprawdziło się w wielu przypadkach – podkreśla prof. Jakub Szczepański, dziekan Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. – Wiemy, jak wygląda filharmonia w Hamburgu czy opera w Sydney. To naturalne miejsce dla obiektów, które potrzebują oddechu i są wyraźnie wyeksponowane. Lokalizacja nad wodą jest wspaniała, tylko że w mojej ocenie w tym przypadku,

m.in. ze względu na wymagania wielkość działki, była absolutnie nierealna.

Prof. Piotr Lorens Architekt Miasta Gdańska również uważa, że uważa, że lokalizacja nad wodą byłaby niezwykle ciekawa. - Tyle że ani miasto, ani województwo nie dysponuje działkami publicznymi odpowiednimi do ulokowania takiego obiektu nad wodą. Po drugie, znaczącymi przeszkodami są zarówno wysoki poziom wód gruntowych, jak i kwestie konserwatorskie. Pamiętajmy też, że opera potrzebuje dobrego dojazdu - zarówno transportem indywidualnym, jak i zbiorowym. A układ transportowy na Młodym Mieście - nawet w swojej docelowej postaci - raczej nie będzie przewidywać możliwości obsługi takiej skali ruchu.

Prof. Lorens luźno szacuje, że w przypadku budowy opary na Młodym Mieście koszty mogłyby wzrosnąć nawet trzykrotnie. Postoczniove działki leżą na terenach zalewowych. Problemem są wody gruntowe. Zasadne są obawy, że inwestycja w tym miejscu zwiększyłaby koszty.

Zresztą budowa na podmokłym terenie przysparzała już w Gdańsku kłopotów. Przykładem jest Muzeum II Wojny Światowej. Wystawa znajduje się pod ziemią, konieczna była więc wana 95 mln zł budowa betonowej „wanny”. Pełni rolę szczelnej bariery, która uniemożliwiała napływ wód do wykupu.

Ale prof. Lorens ma też inne obawy.

- Na pewno warto pomyśleć o lokalizacji nad wodą jakiegoś obiektu publicznego. Czyść akurat opery? Mam wątpliwości. To dość specyficzny obiekt, który nie funkcjonuje w ciągu dnia, a głównie wieczorami. Ta lokalizacja przysparza także więcej



Fot.Piotr Hukało / Trojmiasto.pl

kłopotów z przygotowaniem, realizacją i funkcjonowaniem tego obiektu – mówi prof. Lorens.

NEGOCJACJE BEZ EFEKTU

Ponadto jedną z największych barier okazała się kwestia własności gruntów i zasad, na jakich Stocznia Cesarska Development mogłaby udostępnić teren pod operę. O szczegółach tych rozmów zarówno inicjatorzy budowy, jak i deweloper – rozmawiają niechętnie.

- Dotychczasowa korespondencja jak i bezpośrednie rozmowy prowadzone przez kilka lat przez Społeczny Komitet Wsparcia Budowy Opery, oprócz deklaracji belgijskich developerów nie przyniosły jednoznacznych rozstrzygnięć – napisał Komitet.

Beata Jaworowska z Urzędu Marszałkowskiego przyznaje tylko, że wartość deweloperska tych terenów jest duża. - Ze Stoczną Cesarską Development prowadziliśmy bardzo ogólne i wstępne konsultacje – mówi krótko.

A deweloper? - Ogromne, zabytkowe hale wymagają nadania im nowych funkcji, aby skutecznie je chronić. Funkcje kulturalne, takie jak muzea czy instytucje publiczne, są w tym zakresie naturalnym rozwiązaniem, dlatego można powiedzieć,

że szkoda, iż nie podjęto głębszej analizy wariantu lokalizacji opery w jednym z tych historycznych obiektów – poinformowało biuro prasowe Stoczni Cesarskiej Development.

Beata Jaworowska zaznacza, że we wstępnej ocenie terenu postoczniove wydawały się fantastycznym miejscem dla nowego budynku Metropolitalnej Opery Bałtyckiej, dlatego bardzo wnikliwie badano tę lokalizację. - Ale nawet jeżeli wyeliminować przeszkody związane z wykupieniem terenu – co oznaczałoby wielomilionowe dodatkowe koszty, a także problemy z wodami gruntowymi, to moim zdaniem teren jest dziś już zbyt mocno zagęszczony. Przykładowo opera w Kopenhadze – stolicy Danii, która dobrze radzi sobie z dziedzictwem postoczniove - ma oddech, nie jest wciśnięta w istniejącą zabudowę – uważa.

PLAC W NOWEJ ROLI

Choć plac Zebrań Ludowych nie oferuje widoku na wodę, ma inne istotne atuty: przestrzeń do zagospodarowania, dobrą komunikację i możliwość stworzenia nowego centrum miejskiego. Prof. Piotr Lorens zaznacza, że na placu trzeba od nowa wykreować tożsamość miejsca – bo dziś to trochę puste pole. - Zawsze uważałem, że najlepsza lokalizacja to ta, na której można będzie wybudować operę - mówi Romuald Wicza -Po-

kojski, dyrektor Opery Bałtyckiej w Gdańsku. – Natomiast lokalizacja na placu Zebrań Ludowych nie jest nowością, bo była brana pod uwagę od powojnia. Wprawdzie nie jest to miejsce nad wodą, ale jestem przekonany, że otworzy operę na miasto i zapewni widok na stoczniove dźwigi.

Dyrektor Opery Bałtyckiej dodaje, że plac Zebrań Ludowych daje możliwość poszerzenia przestrzeni miejskiej. W końcu budynek ma służyć nie tylko melomanom, ale i wszystkim mieszkańcom. Na świecie wokół budynków operowych ogniskuje się miejskie życie.

Zdaniem. prof. Jakuba Szczepańskiego plac Zebrań Ludowych nie ma atutu w postaci położenia nad wodą, ale za to ma inną wartość. - Zępie Gdańsk, który w tej części nam się trochę „rozchodzi”. Warunkiem jest natomiast poważny międzynarodowy konkurs architektoniczny. Budowa nad wodą nie rozwiązywałaby problemu urbanistycznego, bo nadwodne działki i tak są atrakcyjne. I dla miasta symboliczne. Tymczasem powinniśmy też myśleć, jak zabudowa wpłynie na miasto – mówi prof. Politechniki Gdańskiej.

Ale budowa opery to nie tylko pomysł i architektoniczna fantazja. To miliony złotych, formalności i lata przygotowań. Bez twardych kalkulacji finansowych i realistycznego harmonogramu, nawet najbardziej spektakularna koncepcja pozostanie w sferze marzeń. A koszt budowy szacuje się na ok. 800 mln zł.

- Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że sami nie udźwigniemy takich kosztów. Liczymy na pomoc z budżetu państwa. Ponadto w kolejnej perspektywie unijnej być może powróci możliwość dofinansowania budów – mówi Beata Jaworowska.

DROGA OD WIZJI DO OTWARCIA

Ostatecznie zwyciężyły argumenty praktyczne. Plac Zebrań Ludowych – należący do miasta, dobrze skomunikowany, bez ograniczeń konserwatorskich i technicznych – okazał się rozwiązaniem realnym i tańszym. To wybór prostszy, ale dający szansę na to, by inwestycja wreszcie ruszyła. - Boję się, że w przypadku niewykorzystania obecnej szansy budowa nowej siedziby naszej opery oddali się na wiele, wiele lat – mówi Zbigniew Canowiecki.

Kolejny krok to przygotowanie programu funkcjonalno-użytkowego. Będzie gotowy w 2027 r., samorząd województwa na przygotowanie tego dokumentu, który będzie podstawą do ogłoszenia konkursu architektonicznego przeznaczył 1,5 mln zł.

Beata Jaworowska: - Ogłoszenie konkursu byłoby możliwe za około trzy lata. W międzyczasie skupimy się na poszukiwaniu środków. Inwestorem i jednostką odpowiedzialną za budowę będzie Opera Bałtycka. Realna perspektywa realizacji to 10 lat. - Fundusze na budowę znajdują się, jak zawsze, ponieważ w Polsce łatwiej o pieniądze niż o zgodę. Dlatego taka publiczna zgoda zespołu ekspertów, społecznego komitetu i władz samorządowych obu szczebli mogła zdarzyć się tylko u nas, w Gdańsku, na Pomorzu. Dobrze to rokuje – mówi Canowiecki.

Komitet zapowiada, że nadal będzie aktywnie uczestniczył w przygotowaniach i jesienią zorganizuje debatę o przyszłym gmachu. Najwyraźniej nie jest to już pytanie, gdzie opera powstanie, teraz rozmowy mają dotyczyć tego, jaka będzie i jaką rolę odegra w kulturalnym krajobrazie Pomorza.



Fot. Karol Kacperski



Budynek filharmonii i opery przed przebudową; lata 60. XX w.

OPERA W DRODZE

HISTORIA POSZUKIWAŃ

AUTORKA: EWA KARENDYS

Dyskusje o tym, gdzie ulokować w Gdańsku gmach opery trwają od kilkudziesięciu lat. Już w latach 70. mocnym faworytem był plac Zebrań Ludowych. Zanim jednak miejsce powróciło do łask, architekci snuli wizję opery nad Zatoką Gdańską, na Wyspie Spichrzów czy Starym Mieście. Silne było marzenie o budowie nad wodą.

Niewielu gdańszczan może zdawać sobie sprawę z tego, że w miejscu, gdzie stoi gmach Opery Bałtyckiej przy al. Zwycięstwa dawniej znajdowała się... ujeżdżalnia koni. W ciągu ponad stu lat budynek zmieniał funkcje wielokrotnie: od hali sportowej i teatru, aż po dzisiejszą operę. Dziś wiadomo, że jego czas dobiega końca, a wizja nowej siedziby Opery Bałtyckiej powraca niczym echo dawnych planów.

Obiekt zaprojektowany przez Ernsta Schade powstał pierwotnie w 1915 roku jako ujeżdżalnia koni. W planach były także aukcje i inne wydarzenia związane z jeździectwem. Rzeczywistość szybko to zweryfikowała – drewnianą podłogę trzeba było każdorazowo rozbierać, co mocno komplikowało organizację pokazów. Hala manège w pierwszych latach rzadko gościła konie – częściej odbywały się tu koncerty i wystawy.

Koniec końców obiekt sprzedano prywatnemu właścicielowi i choć w 1924 roku groziła mu rozbiórka, halę udało się ocalić. Ujeżdżalnię przejęło miasto i przekształciło w halę sportowo-widowiskową, gdzie odbywały się m.in. walki bokserskie.

W 1947 roku budynek stał się kołem zamachowym powstających polskich instytucji kultury. Ulokowano tutaj scenę Teatru Wybrzeże (dzisiaj teatr znajduje się przy Targu Węglowym), a od 1949 roku także Filharmonii Bałtyckiej (dzisiaj filharmonia mieści się na Wyspie Ołowianka) i Opery Bałtyckiej. Już wtedy zaczęto snuć wizję budowy nowej siedziby opery.

- W latach 50. pojawił się pomysł zlokalizowania budynku przy ul. Korzennej na Starym Mieście w Gdańsku, blisko dworca – mówi w rozmowie z „Biznesem Pomorza” dr Klaudiusz Grabowski z Działu Historii Muzeum Gdańska. - Wykonano makietę, ale przymiarka się nie udała, bo uznano, że jest za ciasno.

W LABIRYNCIE LOKALIZACJI

Przez lata na celowniku planistów były działki, które pomieszczą duży obiekt, ale i znajdują się w atrakcyjnym otoczeniu.

- Lokalizacji szukano w 1972 r. na sympozjum architektonicznym w Gdańsku, w którym brali udział polscy architekci, głównie z Warszawy – wyjaśnia Klaudiusz Grabowski. - Część propozycji polegała na tym, żeby rozwiązać bieżące problemy urbanistyczne Gdańska. Był pomysł, żeby zlikwidować więzienie przy ul. Kurkowej i tam ulokować operę. Wziewienie w takim centralnym miejscu miasta uważano bowiem za marnowanie miejsca, to miał być pretekst, by zmienić tę funkcję.

Dla urbanistów i architektów ważne było, by opera dobrze wpisała się w krajobraz.

- Stąd pomysł, żeby ulokować budynek na tle wzgórz oliwskich – opowiada dr Grabowski. - Albo nad samym morzem. Jedną z propozycji była umieszczenie budynku w okolicy moła w Brzeźnie. Już wtedy lotnisko szykowało się do zamknięcia, na Zaspie planowano nowoczesną dzielnicę mieszkaniową. Przez dzielnicę miała przebiegać szeroka aleja (obecnie al. Jana Pawła II), budynek miał stać na jej przedłużeniu w kierunku morza.

Krajobraz był też ważnym elementem lokalizacji proponowanej przy ujściu Potoku Oliwskiego w Jelitkowie. Budowę gmachu rozważano na usypanym cyplu, budynek byłby widoczny z morza, turyści na spektakl mieli dostawać się także... drogą wodną.

Wśród propozycji była lokalizacja na Wyspie Spichrzów - w jej północnej części - naprzeciwko Żurawia, lub w południowej części. Uczestnicy sympozjum z 1972 r. proponowali też wyspę Ołowianka. Architekci chcieli, by gdańska opera stała się symbolem na miarę





Ze zbiorów dr. Klaudiusza Grabowskiego

Opera Bałtycka, 1993 r.

Opery w Sydney. Ambicji więc nie brakowało, ale plany za każdym razem rozbiły się o realia.

PLAC ZEBRAŃ LUDOWYCH - NOWA STARA LOKALIZACJA

Koniec końców w latach 70. za najlepszą lokalizację uznano plac Zebrań Ludowych. Atutem była dobra komunikacja i duży teren. W 1973 r. Stowarzyszenie Architektów Polskich ogłosiło konkurs architektoniczny na budowę „Teatru Wielkiej Opery i Baletu”. Pierwsze miejsce uzyskał projekt warszawskiego zespołu w składzie: Tomasz Ciołek, Stefan Kuryłowicz, Andrzej i Tadeusz Nafeterowie, Bogusława Sinkiewicz i Józef Sieczkowski. Ich wizja zakładała gmach na masywnych słupach z przeszklonym foyer z którego roztaczał się widok na panoramę miasta i stoczniowe dźwigi.

Projekt był nowoczesny, ale poniekąd kontrowersyjny – budowa wiązała się z wycinką starych drzew, w dodatku bryłę niektórzy uznali za zbyt zachowawczą. Ostatecznie koncepcję odłożono do szuflady, choć założenia były ambitne: budynek miał być częścią planowanej w tej części miasta dzielnicy kulturalnej ze szkołą baletową, centrum handlowo-usługowym, hotelem, biblioteką.

Wielkie wizje zderzyły się jednak z ciasnymi budżetami. Zamiast nowego gmachu postawiono na modernizację istniejącego budynku opery przy al. Zwycięstwa. Daniel Olędzki (ceniony architekt, który odpowiadał m.in. za projekt Teatru Wybrzeże i Teatru Muzycznego w Gdyni) nadał dawnej ujeżdżalni nową formę – powiększono scenę, zbudowano foyer, budynek zyskał proporcje. Efekt?

„Daniel Olędzki „z bezkształtnej wielkiej szopy uczynił obiekt przyciągający wzrok przechodnia elegancją swych proporcji i materiału” – chwalił Konrad Pławiński, ówczesny architekt wojewódzki.

DNI BUDYNKU SĄ POLICZONE

Do tematu lokalizacji opery powracano również w XXI wieku. W 2012 roku ogłoszono konkurs dla studentów Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. Do wyboru mieli cztery lokalizacje: Kłodno, dwie działki na Młodym Mieście (Drewnica i koniec Drogi do Wolności) oraz teren po dawnej fabryce Blaszanika.

Najlepszy projekt przygotowały Monika Szczepaniak i Joanna Żołęska. Studentki zaproponowały, by opera stała na

Kłodnie – w rejonie pierwszej stacji kolejowej w Gdańsku na Wyspie Spichrzów. Ich koncepcja zakładała, że gmach opery mógłby stać się impulsem do rewitalizacji zdegradowanej, ale pełnej potencjału części miasta. Atutem była też bliskość wody, pozwalająca w przyszłości rozwijać komunikację – zarówno tramwajową, jak i wodną.

Ale mimo kolejnych pomysłów i planów Opera Bałtycka wciąż działa w dawnej ujeżdżalni. Budynek był wielokrotnie przebudowywany i remontowany – w ostatnich latach samorząd województwa pomorskiego przeznaczył na ten cel około 20 mln zł. Jednak – jak podkreśla dyrektor opery Romuald Wicza-Pokojski – to walka z czasem.

- Co rusz musimy reperować obiekt, żeby spełniał wszystkie normy – wyznaje Romuald Wicza-Pokojski. - Przyjdzie czas, że nie będziemy w stanie nadążyć za zmieniającymi się przepisami. Myślę, że zostało nam jeszcze około dziesięciu lat w obecnym miejscu, później działanie opery nie będzie możliwe.

Dziś nie wiadomo jakie losy czekają bryłę przy al. Zwycięstwa, kiedy opera – wreszcie - przeniesie się do nowej lokalizacji.

- Nie ma dziś konkretnych pomysłów, w tej sprawie planujemy konsultacje społeczne. Jesteśmy otwarci na propozycje – mówi dyrektor Opery Bałtyckiej.

Klaudiusz Grabowski wskazuje, że plac Zebrań Ludowych w wieloletniej historii poszukiwań nowej lokalizacji kilkakrotnie uznawano za faworyta.

- Już w 1939 roku operę chcieli ulokować tam rządzący miastem naziszi, po wojnie powrócono do tego miejsca. Dziś jest to więc trzecia przymiarka – zaznacza Klaudiusz Grabowski.

Trudno jednak nie zauważyć, że na przestrzeni lat silne było marzenie o umieszczeniu opery nad wodą, stąd propozycje budowy gmachu nad Zatoką Gdańską, na Wyspie Spichrzów, Ołowiance, Polskim Haku. W ostatnich latach wydawało się, że najlepszą lokalizacją dla opery są tereny postyczniowe, które przestały pełnić funkcję przemysłową i zostały odzyskane dla mieszkańców. Typowano lokalizację na terenie Stoczni Cesarskiej, a spółka, która jest właścicielem tego terenu, jako potencjalne miejsce wskazywała hale mieszczące się przy ul. Narzędziowców.

- Ekspozycja nad wodą potęguje wrażenia, osobiście szkoda mi lokalizacji na terenie Stoczni Cesarskiej. Przydałaby się tam instytucja kultury ściągająca ludzi. Natomiast plusem placu Zebrań Ludowych jest piękna panorama na miasto. W dodatku, gdy projektowano odbudowę Śródmieścia urbaniści zalecali, by w tym miejscu postawić architektoniczny akcent. Może nim stać się właśnie opera.

Ze zbiorów dr. Klaudiusza Grabowskiego



Ciekawy architektonicznie projekt Daniela Olędzkiego nie zyskał uznania konkurso wego jury



„PÓŁ NA PÓŁ”

CZARNA KOMEDIA BEZ TARYFY ULGOWEJ

Czarna komedia, która bawi, ale nie pozwala o sobie zapomnieć. „Pół na pół” to spektakl o rodzinnych zależnościach, napięciu i emocjach, które latami pracują pod powierzchnią codzienności. O precyzji komediowego rytmu, ciszy silniejszej niż brawa i śmiechu, który rodzi się z prawdy — nawet tej niewygodnej — opowiada Tomasz Podsiadły, reżyser i założyciel Bałtyckiego Teatru Różnorodności, w rozmowie po gdyńskiej premierze.

**Wasza najnowsza premiera, „Pół na pół”, odbyła się 16 stycznia w Konsulacie Kultury w Gdyni. To czarna komedia, która rozbie-
ra rodzinne relacje na czynniki pierwsze — bez sentymentów.
Co w tym tytule najbardziej cię pociągnęło?**

To tekst, który ma w sobie napięcie, a jednocześnie coś bardzo ludzkiego. Niby opowiada o dwóch braciach i ich matce, ale tak naprawdę jest historią o zależnościach, emocjach noszonych w sobie latami i o tym, jak trudno się od nich uwolnić. „Pół na pół” jest zabawne, ostre i bardzo prawdziwe — i w tym tkwi jego siła. Śmiesz się, bo sytuacje bywają absurdalne, ale gdzieś z tyłu głowy pojawia się poczucie, że to wszystko jest podejrzenie znajome.

W tym spektaklu matka jest obecna właściwie cały czas — nawet wtedy, gdy fizycznie nie ma jej na scenie.

Dokładnie. Dwóch braci, dwóch dorosłych mężczyzn, a wciąż funkcjonują w układzie, w którym to matka rozdaje karty. I nawet nie musi wejść do pokoju, żeby sprawować nad nimi władzę. To fascynujące, ile w człowieku potrafi siedzieć strachu, poczucia winy i obowiązku — i jak łatwo wszystko to nazwać „normalnością”.

To czarna komedia, ale daleka od farsy.

Tak. Śmiech nie bierze się tu z prostego żartu sytuacyjnego ani z komedii omyłek. Rodzi się z napięcia — z tego, że bohaterowie usilnie próbują zachować rozsądek, a im bardziej się starają, tym szybciej wszystko zaczyna im się rozpadać. To taki rodzaj komedii, w której widz śmieje się, po czym nagle orientuje się, że to już jest niepokojące. I dokładnie o to chodzi.

Co było dla ciebie najważniejsze w pracy nad tym spektaklem?
Rytm. Tempo. Precyzja. W komedii — i w farsie — wszystko musi być policzone: pauza, wejście, reakcja, cisza. Tu każde słowo działa jak element mechanizmu, który nieustannie popycha akcję do przodu. A ja lubię teatr, który funkcjonuje jak dobrze nakręcony zegarek. Taka precyzja jest trudna do osiągnięcia, ale kiedy się udaje, efekt bywa piorunujący.

Po premierze wielu widzów mówiło, że to komedia, która bawi, ale nie kończy się wraz z ostatnią sceną — zostaje w głowie i nie daje spokoju. Skąd Twoim zdaniem bierze się ten efekt?

Rodzina potrafi być najbliższym miejscem na świecie — i jednocześnie najbardziej toksycznym. Słuchając dialogów bohaterów, każdy w pewnym momencie odnajduje sytuację, które zna z własnego doświadczenia albo takie, o których przynajmniej słyszał. I wiesz co? To jest cudowne, że ludzie po spektaklu śmieją się, a potem jeszcze długo o nim rozmawiają. Bo ten temat jest jak drzazga. Niby mała, ale nie daje spokoju.

Jak przebiegała praca nad spektaklem od kuchni?

Intensywnie. I z dużą ilością śmiechu, co jest dość paradoksalne, biorąc pod uwagę ciężar tematu. Bywały momenty, kiedy razem z aktorami śmialiśmy się tak bardzo, że trzeba było przerywać próby. Ale zdarzały się też takie dni, po których człowiek wychodził z sali i miał ochotę zadzwonić do matki. Albo... nie dzwonić (śmiech).

Obsada jest kameralna, ale bardzo wyrazista.

Tak, na scenie widzimy tym razem aktorów gościnnych: Mateusza Deskiewicza i Jakuba Firewicza. To dwa zupełnie różne temperamenty sceniczne. Jeden opiera się bardziej na precyzji i kontroli, drugi ma w sobie nerw, impuls i aktorską „iskrę”, która potrafi nagle wywrócić scenę do góry nogami. I właśnie zderzenie tych dwóch energii daje najlepszy efekt. „Pół na pół” jest przecież o relacji, o napięciu, o ciągłym przesuwaniu granic — o sytuacji, w której raz jeden ma przewagę, a za chwilę wszystko się odwraca. Oni świetnie to czują i bardzo dobrze się w tym uzupełniają.

Spektakl odniósł ogromny sukces za granicą — w Hiszpanii obejrzało go ponad pół miliona widzów, był też grany m.in. w Portugalii, USA i Wielkiej Brytanii. Czy wchodząc w ten projekt, czułeś presję?
Presję? Nie. Raczej ekscytację. Wyszedłem z założenia, że jeśli coś działało na widzów w Hiszpanii, Portugalii, USA czy Wielkiej Brytanii, to znaczy, że to jest historia uniwersalna. A ja lubię robić teatr, który poza lekkością wynikającą z gatunku daje przestrzeń do refleksji.

No i lubię moment, kiedy widz wychodzi z poczuciem: „Kurczę, nie spodziewałem się tego po komedii”.

Scenografia jest tu bardzo minimalistyczna i chłodna. Jaką rolę pełni w budowaniu napięcia tego spektaklu?

Ogromną. Agnieszka Szewczyk zaprojektowała scenografię symboliczną i funkcjonalną, która niesie w sobie chłód i napięcie. To nie jest „ładne mieszkanie z katalogu”. To przestrzeń, w której od początku czujesz, że coś zaraz pęknie. A w „Pół na pół” wszystko krąży wokół tego, co pęka — w ludziach, w relacjach, w głowie.

Premiera w Konsulacie Kultury w Gdyni była bardzo intensywnie odbierana przez publiczność. Jak ten wieczór zapisał się w twojej pamięci?

Jako wieczór, w którym publiczność była z nami od pierwszej minuty. Były momenty śmiechu — głośniego, niemal jak na najlepszych farsach, ale były też chwile cisy. Tej najcenniejszej, kiedy czujesz, że widz słucha i nie chce uronić ani słowa. I to jest największy komplement dla teatru. Nie brawa. Tylko ta cisza, która mówi: „Jestem z tobą”.

Co dalej z „Pół na pół”? Jak widzisz przyszłość tego tytułu?

Gramy dalej. I mam poczucie, że to będzie tytuł, do którego ludzie będą wracać. Bo to jest komedia, która nie kończy się na śmiechu — ona zostaje w głowie. A jeśli widz po wyjściu mówi: „To było mocne, śmieszne i trochę niepokojące”, to znaczy, że zrobiliśmy robotę.

A prywatnie — co ten spektakl znaczy dla ciebie jako twórcy?

To jest taki moment, kiedy czuję, że Bałtycki Teatr Różnorodności może sobie pozwolić na repertuar odważniejszy. Że komedia nie musi być tylko „lekka i przyjemna”. Może mieć pazur, napięcie, a nawet ten delikatny dreszcz, który sprawia, że śmiesz się trochę z niedowierzaniem. I że nasza publiczność jest już gotowa na różne formy teatru. A najlepszy śmiech to ten, który bierze się z prawdy. Nawet jeśli ta prawda jest... lekko niewygodna.

Bilety na www.btr.pl



Biblioteczka PRESTIŻU

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Cztery książki, cztery różne drogi myślenia o świecie – od codzienności i pamięci, przez sztukę przekraczania granic, po duchowość i wychowanie w rzeczywistości nadmiaru. Łączy je jedno: wszystkie próbują odpowiedzieć na pytanie, jak żyć uważniej, mądrzej i bliżej siebie. Propozycje do czytania bez pośpiechu...



SZCZĘŚLIWE DNI. OPOWIADANIA WSZYSTKIE

Autor: Paweł Huelle
Wydawnictwo: Znak

Ten tom to najlepsza okazja, by zobaczyć Pawła Huellego w pełnej krasie! Krótkie formy, w których z pozornie zwyczajnych sytuacji wyłaniają się sprawy najważniejsze: pamięć, strata, dorastanie, ciche momenty przełomu. Autor z uważnością przygląda się ludziom i miejscom – często bliskim, rozpoznawalnym, a jednak pełnym tajemnicy. Każde opowiadanie działa jak mała soczewka – skupia emocje, zostawia niedopowiedzenie, wraca po czasie. To książka do czytania na raty, z przekonaniem, że nawet krótka historia potrafi zostać w głowie na długo.



LINOKOCZEK. BIOGRAFIA DUCHOWA KS. JANA KACZKOWSKIEGO

Autor: Elżbieta Wiater
Wydawnictwo: eSPe

To nie jest klasyczna biografia ani hagiografia. W swoim dziele Elżbieta Wiater próbuje zrozumieć, co napędzało ks. Jana, skąd brała się jego odwaga, spokój i zdolność mówienia o rzeczach trudnych w sposób, który trafiał do bardzo różnych ludzi. Książka pokazuje go jako człowieka pełnego napięć i sprzeczności, nie uciekającego od pytań, konfliktów ani śmierci. Bez patosu, za to z bliskością i uważnością, autorka prowadzi czytelnika przez duchową drogę księdza Kaczkowskiego – człowieka inspirującego także tych, będących z Kościołem na bakier.



WPŁATANI W KONSUMPCJONIZM. PODARUJ NASTOLATKOWI SZCZĘŚCIE

Autor: Anna Maria Zawadzka
Wydawnictwo: Smak Słowa

To książka dla dorosłych, którzy czują, że więcej nie zawsze znaczy lepiej – zwłaszcza w życiu młodych ludzi. Anna Zawadzka przygląda się temu, jak dzisiejsza presja posiadania, porównywania się i ciągłego „chcenia” wpływa na nastolatków: ich emocje, relacje, zdrowie psychiczne. Bez moralizowania pokazuje, dlaczego pogoń za rzeczami często kończy się frustracją i wewnętrzną pustką. I co ważniejsze autorka podaje wskazówki, jak można pomóc młodym odnaleźć inne źródła sensu i satysfakcji w życiu. To książka do czytania z ołówkiem w ręku, ale też do rozmowy – z dzieckiem, uczniem czy nawet samym sobą.



TRANS/DYGRESJE. ESEJE O PRZEKACZANIU GRANIC. TOM 1

Autor: Zbigniew Majchrowski
Wydawnictwo: słowo/obraz terytorium

To nie jest zbiór suchych analiz, tylko intelektualna podróż przez literaturę, teatr, sztukę i doświadczenie. Zbigniew Majchrowski pisze eseje o przekraczaniu granic – estetycznych, kulturowych, społecznych – i to z perspektywy kogoś, kto nie tylko obserwował zmiany na przestrzeni lat, ale również w nich uczestniczył. Rozważania swobodnie łączą refleksję naukową z osobistym spojrzeniem, a obrazy i ilustracje stały pełnoprawną częścią opowieści. To książka dla tych, którzy myśleniem rozbijają granice, zadają niewygodne pytania i sprawdzają, gdzie dziś przebiegają linie, które artyści wciąż próbują przesunąć.

CENTRUM
CHWARZNO
WICZLINO

wybieram
Trójmiasto

WYBIERZ JAKOŚĆ dobrze ZAPROJEKTOWANĄ

Zieleń, nowoczesność, dobra cena – znajdź swoje miejsce.



rozrywka



aktywność



mała
architektura

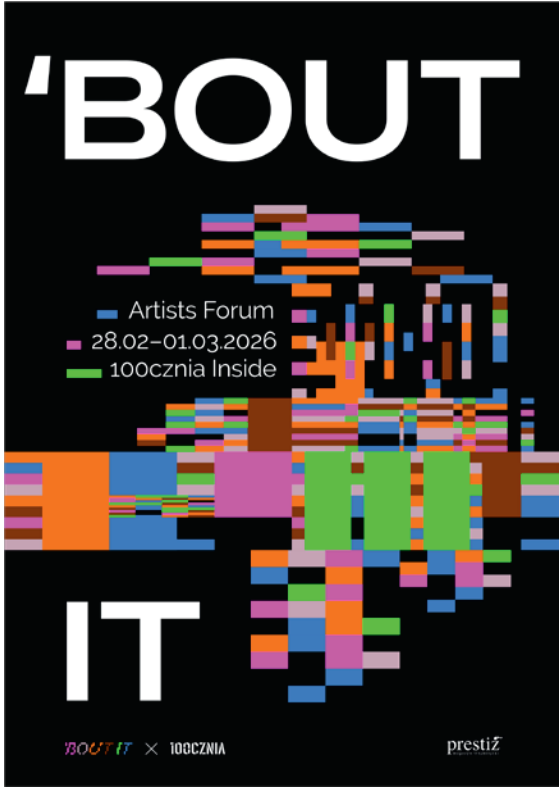
HOSSA

hossa.gda.pl | 58 785 11 11

Prestiżowe IMPREZY

CZYLI SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

 DO SŁUCHANIA  DO OGLĄDANIA  DO SPOTKANIA



'BOUT IT ARTISTS FORUM

'BOUT IT Artists Forum to unikalne wydarzenie nastawione na integrację, edukację i - przede wszystkim - skracanie dystansu między debiutantami a uznanymi postaciami branży kreatywnej. Po sukcesie dwóch poprzednich edycji, które zgromadziły łącznie ponad 1000 uczestników i gościły m.in. Paulinę Przybysz, Mimi Wydrzyńską, Kajetana Wolasa czy Dominikę Płonkę, organizatorzy zapraszają na trzecią odsłonę wydarzenia.

W harmonogramie znajdują się: panele dyskusyjne, warsztaty, koncerty, jam session i SPEED-MEETING, czyli flagowy punkt programu - szybkie spotkania networkingowe pomagające w nawiązywaniu realnych współprac.

Tematy, które zostaną poruszone na trzeciej edycji wydarzenia to: wizerunek artysty, zdrowie psychiczne w branży kreatywnej czy współprace międzynarodowe, a spotkać będziemy mogli takich artystów jak: zespół Chrust, Natalia Marczuk, po prostu Kajtek oraz Zuta.

Data: 28.02-1.03.2026
Miejsce: 100cznia



„GDYNIA. FORDEWIND”

„Gdynia. Fordewind” to najnowszy spektakl Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni, w reżyserii Darii Kopiec i adaptacji Artura Pałygi, oparty na głośnym reportażu Aleksandry Boćkowskiej „Gdynia. Pierwsza w Polsce”.

To artystyczne wydarzenie powstaje jako prezent na 100-lecie Gdyni i ma na celu uczczenie jubileuszu miasta i analizę jego mitu oraz tożsamości. Teatr Miejski w Gdyni inauguruje teatralną podróż przez gdyńską nowoczesność. Z nostalgią przywołuje ona przeszłe wizje przyszłości, zagląda do nadmorskich piwnic, puka w okna deweloperów i wyrusza w drogę własnym statkiem. Jej rytm wyznaczają śpiew i kołysanie fal.

„Gdynia. Fordewind” jest spektaklem na wskroś gdyńskim. Urodzona w Gdyni Daria Kopiec, laureatka m.in. najważniejszej polskiej nagrody teatralnej, Laury Konrada, wielokrotnie nagradzana międzynarodowo artystka, po raz pierwszy realizuje przedstawienie w swoim rodzinnym mieście. Jak podkreśla reżyserka, spektakl „opowiada o momencie przełomowym, w którym zarówno idealizowana przeszłość, jak i wielkie oczekiwania wobec przyszłości stają naprzeciw temu, co żywotne i autentyczne”.

Dzięki połączeniu prawdziwych opowieści mieszkańców Gdyni z gdyńskim mitem, powstaje narracja o charakterze zarówno dokumentalnym, jak i psychologicznym.



Data: 7.03.2026 (prapremiera)
Miejsce: Teatr Miejski w Gdyni



HALOWE MISTRZOSTWA POMORZA

Hipodrom Sopot zaprasza wszystkich miłośników jazdy konnej i nie tylko na Halowe Mistrzostwa Pomorza. Podczas tych zawodów uczestnicy będą mieli do pokonania parkur z kilkunastoma przeszkodami. Za każdą zrzutkę, a także za przekroczenie normy czasu, zawodnikom naliczane będą punkty karne.

Konkursy skierowane do wszystkich grup wiekowych odbywać się będą od rana do wieczora przez trzy dni. Wstęp na imprezę jest bezpłatny, a na widzów, oprócz sportowych emocji, czekają – z zimową ofertą gastronomiczną - lokalne food trucki, które można będzie znaleźć w dziedzińcu przy nowych stajniach.



Data: 20-22.02.2026
Miejsce: Hipodrom Sopot



RECITAL PIOTRA PAWLAKA

Z okazji rocznicy urodzin Fryderyka Chopina Polska Filharmonia Bałtycka zaprasza na recital Piotra Pawlaka. Pochodzący z Gdańska wybitny pianista młodego pokolenia dotarł w ubiegłym roku do III etapu XIX Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, gdzie doceniono między innymi niebywale walory interpretacyjne jego gry. Określany jest jako jeden z najbardziej wszechstronnych pianistów młodego pokolenia: fortepian współczesny z powodzeniem łączy z instrumentami historycznymi, zmysł analityczny z improwizacją, a prócz muzyki zajmuje się matematyką i w obu dziedzinach wznosił się na poziom mistrzowski.

W programie koncertu znalazły się następujące pozycje: Rondo a'la Krakowiak op. 14 Fryderyka Chopina (wersja na fortepian solo), Sonata a-moll KV 310 Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz Polonez-fantazja op. 61 Fryderyka Chopina.

Data: 23.02.2026
Miejsce: Polska Filharmonia Bałtycka



NAJSŁYNNIEJSZE ARIE KOBIET

PFK Sopot zaprasza na koncert, który celebrytuje kobiecą siłę, inteligencję, delikatność, odwagę, humor i namietność. Najsłynniejsze operowe bohaterki pokażą pełny wachlarz emocji – od subtelnej drżenia serca po ognistą determinację.

Z okazji nadchodzącego Dnia Kobiet publiczność spotka się z wyjątkowymi muzycznymi portretami kobiet, które od lat fascynują świat opery. Figlarna Norina z Don Pasquale rozbłyśnie jak błysk inteligentnego uśmiechu, podczas gdy czuła Lauretta z Gianni Schicchi przyniesie emocje delikatne jak prośba wypowiedziana szeptem. Zmysłowa Musetta z Cyganerii pojawi się niczym żywy flirt zaklęty w melodii, a zakochana Julia z Romea i Julii przypomni świeżość pierwszego wyznania miłości. Obok nich tajemnicza Małgorzata z Fausta wprowadzi nutę niedopowiedzeń i dramatycznej głębi, zaś Violetta z Traviaty poruszy serca historią piękną i bolesną jak miłość na krawędzi losu.

Ich opowieści zabrzmią w interpretacji sopranistki Magdaleny Stefaniak, z towarzyszeniem Polskiej Filharmonii Kameralnej Sopot pod dyrekcją Rafała Kłoczko.

To będzie wieczór kobiet, o kobietach i dla kobiet, a także wszystkich, którzy kochają piękno opery.

Data: 06.03.2026
Miejsce: Polska Filharmonia Kameralna Sopot

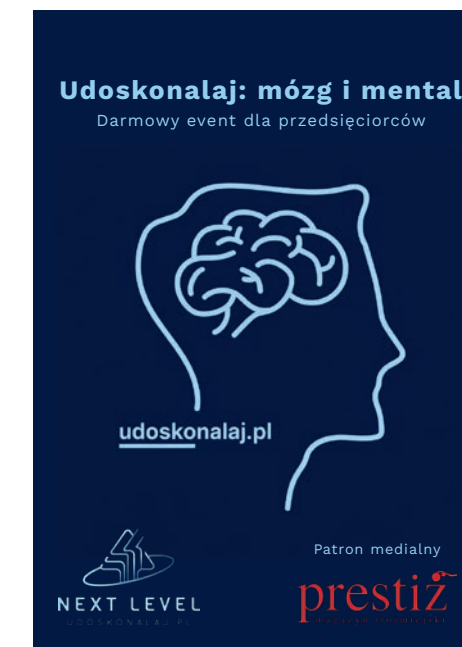


UDOSKONALAJ: MÓZG I MENTAL

Już w lutym odbędzie się kolejne spotkanie z cyklu Udoskonalaj, skierowane do przedsiębiorców z Trójmiasta. To bezpłatne, kameralne wydarzenie tym razem poświęcone będzie zdrowiu psychicznemu liderów, dobrostanowi oraz świadomemu zarządzaniu energią w biznesie.

Podczas spotkania uczestnicy wysłuchają prelekcji psycholożki Marty Kaczerewskiej, która w przystępny i praktyczny sposób poruszy tematy związane z funkcjonowaniem mózgu, odpornością psychiczną oraz wyzwaniem, z jakimi mierzą się osoby zarządzające firmami. Po części merytorycznej zaplanowano networking sprzyjający wymianie doświadczeń i wartościowym rozmowom w przyjaznej atmosferze.

Wydarzenie przeznaczone jest wyłącznie dla przedsiębiorców – właścicieli firm, CEO oraz członków zarządów. Obowiązują wcześniejsze zapisy.



Data: 24.02.2026
Miejsce: Super Yachts Club



VOLVO ES90

PREMIEROWO W VOLVO CAR PLICHTA GDYNIA

AUTORKA: HALINA KONOPKA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Nowy flagowiec Volvo nie wpisuje się w żadne oczywiste ramy. Volvo ES90 łączy elegancję limuzyny, funkcjonalność liftbacka i proporcje crossovera, wyznaczając nowy kierunek dla elektrycznych modeli klasy premium. Trójmiejska premiera odbyła się w salonie Volvo Car Plichta Gdynia, gdzie marka po raz pierwszy zaprezentowała samochód w tej odsłonie lokalnej publiczności.



Nie jest to klasyczna limuzyna – choć jej sylwetka natychmiast przywołuje skojarzenia z segmentem executive. Nie jest też SUV-em, mimo podwyższonego prześwitu i dostępnego napędu na cztery koła. Volvo ES90 świadomie wymyka się kategoriom, budując własną definicję luksusowego auta elektrycznego na długie trasy. Model, który wcześniej można było zobaczyć jedynie epizodycznie podczas Top of the Top Sopot Festival, trafia teraz na stałe do oferty dealerów.

Volvo pozycjonuje ES90 jako nowy flagowiec – największy, najbardziej zaawansowany technologicznie i najbardziej luksusowy samochód w swojej gamie. To w pełni elektryczna konstrukcja klasy premium, dostępna w trzech wariantach napędu. Wersja Single Motor Extended Range oferuje 333 KM i zasięg do 650 km, Twin Motor generuje 456 KM i pozwala przejechać do 679 km, natomiast topowa odmiana Twin Motor Performance osiąga aż 680 KM, zachowując ten sam deklarowany zasięg. Przyspieszenie od 0 do 100 km/h wynosi odpowiednio 6,6 s, 5,4 s i imponujące 4,0 s.

Nadwozie Volvo ES90 ma niemal pięć metrów długości i aż 3,1 metra rozstawu osi, co bezpośrednio przekłada się na przestrzeń we wnętrzu. Formalnie jest to liftback – z klapą bagażnika unoszoną wraz z szybą – co zwiększa funkcjonalność na co dzień. Pojemność bagażnika wynosi 424 litry, a po złożeniu tylnych siedzeń rośnie do 733 litrów. Dodatkowe 22 litry oferuje przedni bagażnik, typowy dla nowoczesnych aut elektrycznych.

Stylistyka pozostaje jednoznacznie „volvowska”, ale wyraża nową generację. Charakterystyczny motyw młota Thora

w przednich reflektorach zyskuje bardziej cyfrowy wyraz, a tył zwracają uwagę pionowe lampy LED w kształcie litery C, uzupełnione o światła zintegrowane z tylną szybą. Całość tworzy rozpoznawalną sekwencję świetlną, widoczną zarówno przy powitaniu, jak i pożegnaniu kierowcy.

Wnętrze Volvo ES90 to demonstracja skandynawskiego podejścia do luksusu: przestrzeń, jakość materiałów i technologia podporządkowana komfortowi. Standardem jest panoramiczny dach z 99,9-procentową ochroną przed promieniowaniem UV, dostępny również w wersji elektrochromatycznej, pozwalającej regulować stopień przyciemnienia jednym dotknięciem.

Pod względem technologicznym Volvo ES90 wyznacza nowy punkt odniesienia dla marki. To pierwszy model Volvo wyposażony w podwójną konfigurację NVIDIA DRIVE AGX Orin, oferującą moc obliczeniową rzędu 508 bilionów operacji na sekundę. System ten zarządza zaawansowanymi układami bezpieczeństwa opartymi na sztucznej inteligencji, czujnikami oraz optymalizacją pracy baterii. Równie istotna jest architektura 800 V – po raz pierwszy zastosowana w elektrycznym Volvo – umożliwiająca szybsze ładowanie i większą efektywność energetyczną.

Premiera w gdyńskim salonie zgromadziła około 50 gości i miała kameralny, branżowy charakter. Cena bazowej wersji Volvo ES90 startuje od 313 900 zł. Prezentowany egzemplarz już wkrótce zasili flotę demonstracyjną salonu i będzie dostępny do jazd testowych – jako zapowiedź nowego rozdziału w historii elektrycznego Volvo.

Rozwijaj flotę. Nie koszty.

Razem z Hyundai Auto-Mobil Wejherowo.



KONA Electric

TUCSON
Plug-in Hybrid



Atrakcyjne opcje
finansowania.

Skontaktuj się ze mną!

Michał Woźniak

Specjalista ds. klienta biznesowego

tel. +48 725 575 004

michal.wozniak@auto-mobil.pl



Twoja firma zasługuje na flotę, która nadąży za jej tempem. W naszym salonie łączymy niezawodne technologie z atrakcyjnymi warunkami leasingu i wynajmu długoterminowego. Niezależnie od wielkości Twojego zespołu, przygotujemy ofertę, która podniesie prestiż marki i zapewni mobilność bez kompromisów. Sprawdź, jak łatwo możesz wymienić stare auta na nowoczesny park maszynowy, który stanie się wizytówką Twojego sukcesu.

Automobil®

Hyundai Auto-Mobil
ul. Gdańska 17, Wejherowo
tel. +48 58 677 66 16

HYUNDAI



CESSNA 172

**PRZEZ ROSJĘ
I HONOLULU
Z BONDEM I NARCOS
NA POKŁADZIE**

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Chociaż ma już ponad siedemdziesiąt lat, nadal wygląda świetnie. Jej pracowitość i niezawodność sprawiła, że niewielką miss przestworzy – Cessnę 172, polubił nie tylko Bond i przemytnicy narkotyków, ale także tysiące miłośników lotnictwa.

Jednym z najbardziej znanych gadżetów króla handlarzy narkotykami - Pablo Escobara Gaviry, był ociekający złotem Boeing 727. Inny - cywilny Boeing 727, którego w locie rozerwała bomba, był początkiem końca jego kariery.

Sławę i pieniądze przyniosły mu jednak zupełnie inne samoloty – niewielkie awionetki, które latając na niskim pułapie i lądując na każdej większej łące, dostarczały we wskazane miejsce zakazany towar. Pierwszym był Piper Super Cub, produkowany od 1949 roku, jednak najbardziej charakterystycznym, „gangsterskim” samolotem stała się Cessna 172 Skyhawk. Czteromiejscowy, jednosilnikowy górnopłat brał udział nie tylko w prawdziwych akcjach przerzutowych, ale odegrał także wiele ról w dziełach filmów fabularnych. Wśród nich – m.in. w serialach: Columbo, Narcos, czy bondowskim

Golden Eye. Trudno, aby było inaczej. Skyhawk powstał jak dotąd w liczbie ponad 55 000 egzemplarzy – najliczniej na świecie. Ciekawym jest, że produkowany był od 1956 do 1985 i ponownie, od 1996 do dziś.

Przypominający w locie małego ptaszka, filigranowy samolocik, ma na swoim koncie kilka innych rekordów. Najbardziej istotnym jest najdłuższy lot na świecie z tankowaniem w powietrzu. Co najbardziej zaskakujące, miał on miejsce bardzo dawno - w 1958 roku i trwał 64 dni 22 godziny 19 minut i 5 sekund. Najbardziej widowiskowym wyczynem Cessny 172 było sensacyjne lądowanie niemieckiej maszyny, która wystartowała spod Hamburga, w samym centrum Moskwy, tuż obok Placu Czerwonego. Dziewiętnastoletni pilot, Mathias Rust, w maju 1987 roku, ośmieszył w ten sposób całą

sowiecką obronę przeciwlotniczą. W związku z tym swoje stanowisko utracił m.in. radziecki minister obrony. Rust odsiedział zaś rok w komunistycznym więzieniu. Jego samolot eksponowany jest obecnie w muzeum techniki w Berlinie.

Ostatni liczący się wyczyn, wówczas prawie już 70. letniej konstrukcji, miał miejsce zaledwie dwa lata temu. Tom Lopes. Były pilot wojskowy, aktualnie kapitan m.in. Boeingów i Airbusów, wystartował 6 sierpnia 2024 roku Cessną N176TA z lotniska w Kalifornii, aby

po 3900 km i 18 godzinach spędzonych nad Pacyfikiem, wylądować w Honolulu. Nasza bohaterska para przeleciała większość trasy na wysokości około 1800 m n.p.m., a maksymalna wysokość wyniosła 2500 m n.p.m., z prędkością przelotową 240 km/h. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że długość pokonanej trasy była ponad trzykrotnie większa niż zasięg typowej Cessny 172. To pociągnęło za sobą poważne modyfikacje układu paliwowego i konieczność instalacji dodatkowych zbiorników z paliwem, które wypełniły praktycznie całą kabinę samolotu.



Pierwsze 172 – ki dysponowały silnikiem o mocy 145 KM. Obecne rozwijają moc 210 KM. Samolot czuje się tak samo dobrze na standardowym podwoziu trójkołowym, jak na płozach, czy pływakach. W tej ostatniej opcji wygląda zresztą najbardziej widowiskowo. Ceny używanych, latających maszyn tego modelu rozpoczynają się od 70 000 złotych za najstarsze egzemplarze, pochodzące

jeszcze z lat 60. XX wieku, do ponad miliona złotych za najnowsze, kilkuletnie egzemplarze. Średnia cena to około 400 – 800 tysięcy złotych. Przemierzająca trójmiejskie przestworza Cessna FR172J Rocket, pochodzi z 1973 roku i kilka lat temu była wystawiona na jednym z europejskich portali aukcyjnych za ponad 500 000 złotych. Obecnie można ją zobaczyć w hangarze Aeroklubu Gdańskiego.



GORĄCZKOWO JUŻ BYŁO

RYNEK NIERUCHOMOŚCI W 2026 ROKU

AUTORKA: MARTA DWORAK

Stabilizacja cen, wysoka podaż i powrót do finansowych realiów – tak wygląda polski rynek nieruchomości w 2026 roku. Era dominacji deweloperów ustępuje miejsca rynkowi kupującego, dla którego świadomość ekologiczna i parametry techniczne znaczą tyle samo, co prestiżowy adres. A tych ostatnich w Trójmieście nie brakuje.

Rynek nieruchomości po dwóch latach zawirowań, emocjonalnych zakupów i presji czasu w końcu wchodzi w fazę spokoju, stając się przestrzenią dla analityków i pragmatyków. Stabilizacja cen oraz wysoka podaż działają na korzyść klientów, którzy zyskują nie tylko wiedzę, ale i narzędzia do weryfikacji ofert oraz negocjacji cen. Wzrost świadomości ekologicznej i względy finansowe zmieniają priorytety kupujących – dziś sama lokalizacja to za mało. W Trójmieście, gdzie prestiżowy adres idzie w parze z technologiczną doskonałością, krajobraz deweloperski nabiera nowego, zrównoważonego rytmu.

- Dominującymi trendami w 2026 roku są normalizacja oraz powrót do chłodnej kalkulacji finansowej. Emocje ostatecznie ustąpiły miejsca analitycznemu podejściu, a obecna sytuacja sprzyja przede wszystkim kupującym - stwierdza Anna Segieta, Dyrektor ds. sprzedaży i marketingu w AB Inwestor. - To czas powrotu do realiów, gdzie decyzja o zakupie jest temperowana przez ekonomię i staje się w pełni przemyślaną inwestycją.

WZGLĘDNA STABILIZACJA

Ekspertcy prognozują, że pierwsze miesiące 2026 roku to czas stabilizacji, który daje rzadką okazję na przemysłowe zakupy przed spodziewanym ożywieniem rynku. Choć podaż wciąż przewyższa popyt, zakupowe okno może zacząć się zamykać już w drugiej połowie roku.

- To dobry czas na przemysłowe zakupy, a oferta z każdym miesiącem będzie się kurczyć. Należy jednak pamiętać, że rynek jest bardzo zróżnicowany i na przykład segmenty premium oraz mieszkania kompaktowe już teraz rządzą się swoimi prawami i wykazują tendencje wzrostowe. Wyraźniejszy wzrost cen moim zdaniem nastąpi dopiero w drugiej połowie 2026 r. Jego skala będzie zależać od tempa dalszego zwiększania się dostępności kredytów mieszkaniowych - w lutym

spodziewam się kolejnej obniżki stóp procentowych - stabilizacji na rynku pracy i uspokojenia sytuacji geopolitycznej – mówi Piotr Zwoliński, współwłaściciel Pepper House.

BEZ WKŁADU WŁASNEGO

Dla kupujących pierwsze mieszkanie ułatwieniem może okazać się program „Mieszkanie bez wkładu własnego” (inaczej Rodzinny Kredyt Mieszkaniowy) wprowadzony w ramach Polskiego Ładu i dostępny jeszcze do końca 2030 roku. Dzięki państwowej gwarancji nabywcy mogą sfinansować do 100% ceny zakupu nieruchomości (z rynku pierwotnego lub wtórnego) oraz budowę domu jednorodzinnego. Warunkiem niezbędnym jest posiadanie zdolności kredytowej wystarczającej do udźwignięcia pełnej kwoty kredytu wraz z częścią objętą gwarancją.

CZAS KLIENTA ŚWIADOMEGO

Na rynek wracają osoby, które w ostatnich miesiącach nie mogły pozwolić sobie na zakup lub wstrzymywały się z nim, czekając na lepszą koniunkturę. Trwa rynek klienta, który ma bardzo skonkretyzowane wymagania.

- W 2026 roku spodziewamy się dalszego wzrostu znaczenia jakości projektu, funkcjonalności mieszkań oraz dobrze zaplanowanego otoczenia inwestycji. Klienci będą coraz bardziej świadomi i selektywni, zwracając uwagę nie tylko na cenę, ale także na standard wykonania, estetykę i długoterminową wartość nieruchomości – stwierdza Dominik Różański, Prezes Flora Development.

Z pomocą przychodzą im takie narzędzia jak świadectwa charakterystyki energetycznej, audyty akustyczne czy wprowadzony w 2025 roku obowiązek publikacji cen transakcyjnych.



Fot. AB Inwestor

LOKALIZACJA TO NIE WSZYSTKO

Okazuje się, że w tym analitycznym nurcie sama lokalizacja przestała być jedynym kryterium decyzyjnym. Pod uwagę brane są coraz częściej parametry techniczne, które zapewniają właścicielom komfort i stabilność finansową.

- Współczesny nabywca nieruchomości to przede wszystkim pragmatyk. Choć prestiżowy adres wciąż przyciąga, przestał być jedynym argumentem sprzedażowym. Dziś na równi z lokalizacją stawia się parametry techniczne: wysoką klasę energetyczną oraz izolację akustyczną. W dobie rosnących kosztów energii i unijnych regulacji, kupujący weryfikują świadectwa charakterystyki energetycznej jeszcze przed przystąpieniem do negocjacji, traktując oszczędność i ciszę jako fundamenty nowoczesnego luksusu – podkreśla Anna Segieta.

KOMFORT NA LATA

Przyszli właściciele, rozważnie analizując wszystkie „za” i „przeciw”, patrzą na inwestycje wieloaspektowo. Liczy się nie tylko energooszczędność, ale także wpływ na otoczenie i budowanie lokalnej społeczności. Klienci, szukając swojego miejsca na ziemi, ze szczególną uwagą analizują przestrzeń wspólną.

- Aspekty ekologiczne i społeczne coraz częściej stanowią realny argument zakupowy, a nie jedynie dodatek marketingowy. Klienci zwracają uwagę na energooszczędność, jakość materiałów oraz wpływ inwestycji na otoczenie i lokalną społeczność, traktując je jako element długofalowego komfortu życia – podsumowuje Dominik

Różański. - Oczekiwania wobec przestrzeni wspólnych wyraźnie rosną – nie mają one już tylko funkcji komunikacyjnej, ale stają się miejscem integracji i budowania relacji. Trend tworzenia przyjaznych, dobrze zaprojektowanych przestrzeni sprzyjających społeczności jest dziś realną koniecznością, szczególnie w projektach premium i kameralnych.

POŁUDNIOWE ZATARCIE GRANIC

Do polskiej architektury coraz śmielej wkracza południowy styl życia, oparty na integracji wnętrza mieszkania z przestrzenią zewnętrzną. Współcześni nabywcy pragną miejsc, które zacierają granice między domowym zaciszem a tętniącym życiem miastem. Na ten „miejski klimat z południowym akcentem” składają się przede wszystkim duże przeszklenia, przestronne tarasy i balkony oraz przemyślany układ urbanistyczny, który promuje interakcje społeczne.

- Duże przeszklenia to kluczowe elementy architektoniczne, które pozwalają maksymalnie wykorzystać naturalne światło, co jest bezpośrednim nawiązaniem do słonecznych klimatów Hiszpanii czy Włoch. Otwierają one mieszkanie na miasto, często oferując widoki na dynamiczne centrum, zieleni miejską lub morze. Płynne przejście z salonu na zewnątrz to esencja tego stylu – część wypoczynkowa przenosi się na świeże powietrze, a eleganckie lobby czy zintegrowane na parterach budynków kawiarnie i restauracje pozwalają mieszkańcom stać się częścią miejskiej tkanki – zauważa Anna Segieta. – Trójmiasto ze swoją nadmorską atmosferą, nowoczesną architekturą portową Gdyni i historycznymi kamienicami Gdańska i Sopotu doskonale rezonują z tymi aspiracjami. Bliskość morza dodatkowo potęguje wrażenie wakacyjnego, śródziemnomorskiego klimatu.

KU RZEMIEŚLNICZEJ WYJĄTKOWOŚCI

Koresponduje to ze zmianą świadomości części nabywców, którzy poszukują projektów zindywidualizowanych zamiast masowej, powtarzalnej architektury. Nieruchomość przestaje być postrzegana wyłącznie jako lokata kapitału, a zaczyna być traktowana jako manifestacja stylu życia i estetycznych wartości właściciela. W tym ujęciu luksus to nie przepych, lecz unikalność i precyzja wykonania.

- Zauważamy wyraźny wzrost zainteresowania projektami autorskimi, które wyróżniają się skalą, detalem i przemyślaną architekturą. Na trójmiejskim rynku coraz częściej wybierane są inwestycje kameralne, oferujące unikalny charakter zamiast masowej, powtarzalnej zabudowy – twierdzi Dominik Różański.

SILVER HOUSING I MIESZKANIA SZYTE NA MIARĘ

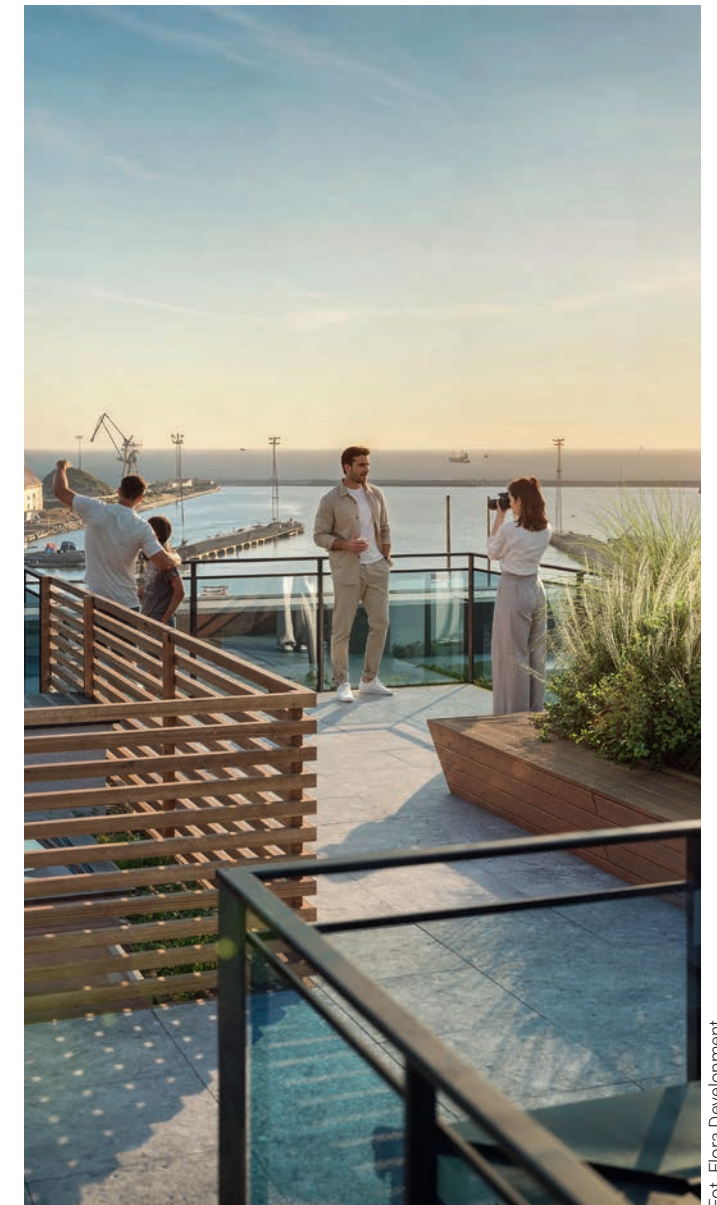
W tym duchu powstają także inwestycje wyspecjalizowane – mikroapartamenty dla pokolenia Z czy domy dla seniorów (tzw. silver housing). Taktowane na razie niszowo pozostają jednak ciekawym uzupełnieniem tradycyjnego budownictwa, pokazującym, że czasy budowania wszystkiego dla wszystkich odchodzą w zapomnienie. Zarówno metraże jak i udogodnienia zostają dostosowywane pod konkretne grupy.

- Pokolenie Z najczęściej zaczyna od wynajmu i to nie tylko ze względów ekonomicznych. Liczy się przede wszystkim elastyczność ze względu na częste przeprowadzki między miastami a nawet krajami, możliwość pracy zdalnej lub hybrydowej. Jeśli już zakup to raczej mały, ale funkcjonalny, wykończony „pod klucz” apartament w samym centrum miasta z dostępem do usług, sklepów, restauracji itd. – tłumaczy Piotr Zwoliński. - Jeśli chodzi o seniorów, to coraz częściej zgłaszają się do nas poszukujący odpowiednich nieruchomości pod „dom seniora”. Mamy za sobą już kilka dużych transakcji, a inwestorzy są bardzo zadowoleni z osiągniętych wyników. Zapotrzebowanie na tego typu inwestycje jest ogromne i cały czas poszukujemy dla naszych Klientów nowych ofert. Najlepiej na obrzeżach, w spokojnej okolicy Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Działka min. 2500 m² z gotowym budynkiem lub możliwością budowy obiektu z co najmniej 20 pokojami.

KLUCZOWA ELASTYCZNOŚĆ

W 2026 roku deweloperzy muszą przede wszystkim uzbroić się w cierpliwość i elastyczność. Wygrają ci, którzy lepiej zrozumieją potrzeby klienta oczekującego partnerstwa i eksperckiej wiedzy. Co ważne, przedłużający się czas transakcji gra obecnie na jego korzyść.

- Dziś kluczowa jest elastyczność i gotowość do negocjacji warunków transakcji. Oczywiście cena zawsze jest najważniejsza – w końcu mówi się „CCC” czyli Cena Czyny Cuda. Jednak coraz częściej klienci zwracają uwagę na harmonogram płatności i termin wydania lokalu, wysokość zadatku czy zaliczki, czy gotowość dewelopera do wprowadzania zmian aranżacyjnych i wykończenia. Koszty utrzymania też mają znaczenie, zwłaszcza w przypadku nieruchomości wybudowanych przed 2000 r. Różnice w opłatach mogą być całkiem spore, w zależności od rodzaju ogrzewania, technologii budowy czy przeprowadzonych remontów. To wszystko ma wpływ na kalkulację finansowe i ostateczną cenę transakcyjną – kwituje Piotr Zwoliński.



NOWA WAŁOWA

KOLEJNY ETAP W SPRZEDAŻY

ROBYG uruchamia sprzedaż kolejnego etapu osiedla Nowa Wałowa – jednej z najbardziej prestiżowych inwestycji mieszkaniowych powstających nad Motławą. Projekt, należący do linii ROBYG Grand Selection, konsekwentnie redefiniuje pojęcie luksusu w sercu Gdańska, łącząc wysoką jakość architektury, dopracowane detale i wyjątkowy kontekst miejsca.



W nowym etapie zaplanowano 149 apartamentów o podwyższonym standardzie, zróżnicowanych pod względem metrażu – od kompaktowych 31 m² po przestronne 130 m². Oferta odpowiada zarówno na potrzeby osób poszukujących komfortowego miejsca do życia w centrum miasta, jak i inwestorów zainteresowanych nieruchomością klasy premium. Uzupełnieniem funkcji mieszkaniowej będą cztery lokale usługowe, nowoczesna sala fitness o powierzchni 120 m² oraz strefa kids play licząca ponad 70 m².

- Nowa Wałowa to adres o wyjątkowej klasie – miejsce, w którym luksus spotyka się z ponadczasową architekturą i niepowtarzalnym charakterem Gdańska. Każdy detal tej inwestycji został starannie dopracowany, aby zapewnić mieszkańcom doświadczenie najwyższej jakości, wykraczające poza standardowe oczekiwania. Przyszli właściciele docenią zarówno elegancję projektu, jak i prestiż lokalizacji, która oferuje bliskość wody, historii i miejskiej energii – komentują przedstawiciele ROBYG.

MIEJSCE STWORZONE DLA WYMAGAJĄCYCH

Standard premium w Nowej Wałowej nie ogranicza się wyłącznie do samych apartamentów. To kompleksowe podejście do codziennego komfortu mieszkańców. Do dyspozycji oddane zostaną m.in. reprezentacyjne lobby z portierem, nowoczesne strefy fitness, wewnętrzne patia z widokiem na Motławę, całodobowy monitoring i ochrona, pomieszczenia na przesyłki oraz bagażownie, a także usługi dostępne na miejscu.

Apartamenty charakteryzują się ponadprzeciętną wysokością (około 267-290 cm), wysoką dźwiękoszczelnością, drzwiami antywłamania.

niowymi z wygiętym progiem wejściowym, przygotowaniem do instalacji klimatyzacji w każdym mieszkaniu oraz elektrycznie sterowanymi roletami przeciwsłonecznymi w lokalach na parterze i ostatnim piętrze. Balkony zaprojektowano w zabudowie systemowej ze szklanymi balustradami, co pozwala korzystać z nich również zimą. Każde mieszkanie wyposażone jest w inteligentny system ROBYG Smart House by Keemle w standardzie Gold, który umożliwia zdalne zarządzanie oświetleniem, elektroniką i bezpieczeństwem za pomocą aplikacji.

NOWA WAŁOWA – NOWY WYMIAR GDAŃSKA

Architektura osiedla nawiązuje do industrialnej historii gdańskich terenów postoczniowych. Na elewacjach zastosowano elementy stalowe inspirowane sylwetką obrotowych żurawi oraz materiały tworzące efekt trójwymiarowej struktury ceglanej, nawiązującej do charakterystycznych detali historycznej zabudowy Gdańska. To harmonijne połączenie tradycji i nowoczesności.

Sercem inwestycji będzie bulwar spacerowy z bogatą zielenią – nowa przestrzeń rekreacyjna łącząca spokojną nadwodną okolicę z dynamiką centrum Gdańska. Projekt wpisuje się w wizję Młodego Miasta, które ma stać się wielofunkcyjną dzielnicą łączącą funkcje mieszkaniowe, kulturalne i rekreacyjne, tworząc nową jakość miejskiego życia.

Nowa Wałowa idealnie wykorzystuje potencjał lokalizacji. Bliskość Motławy, sąsiedztwo Głównego i Starego Miasta oraz łatwy dostęp do najważniejszych punktów Gdańska sprawiają, że jest to adres, który oferuje zarówno prestiż, unikalny klimat, jak i codzienną wygodę.

NOWY CATERING NA MAPIE TRÓJMIASTA!

Catering w stylu Michelin przeniesiony do Twojego świata!

Od ponad 11 lat tworzymy wyjątkowe kulinarne doświadczenia, które nadają każdemu wydarzeniu niepowtarzalny charakter.

Nasza kuchnia, dwukrotnie wyróżniona w prestiżowym przewodniku Michelin Guide to połączenie najwyższej jakości składników, perfekcyjnej techniki i pasji do serwowania niezapomnianych chwil.

Dzięki profesjonalnej obsłudze, certyfikowanemu serwisowi w stylu angielskim i dbałości o każdy detal, przenosimy standardy restauracji Michelin w dowolne miejsce – do Twojego domu, biura lub na salę bankietową.

Organizujemy uroczystości, które na długo pozostają w pamięci:

- Śluby i wesela w wyjątkowej oprawie kulinarnej
- Eleganckie lunche biznesowe w Twojej firmie
- Specjalne okazje – od rocznic po wernisaże
- Rodzinne uroczystości takie jak komunie czy chrzciny
- Imprezy firmowe, bankiety i gale
- Prywatne kolacje w Twoim domu – live cooking z szefem kuchni Michelin
- Konferencje i eventy z kompleksową obsługą
- Ekskluzywną dostawę na terenie Trójmiasta i poza nim

Z L'Entre Villes każdy moment staje się celebracją – pełną elegancji, smaku i wyjątkowej atmosfery. Skontaktuj się z nami i pozwól nam stworzyć dla Ciebie kulinarą oprawę, której nie zapomnisz

575 160 037

restauracja@entrevilles.pl



www.lv-catering.pl





Od lewej: prof. ASP dr hab. Marek Wrzesiński, dziekan Wydziału Malarstwa, prof. Krzysztof Głiszczyński, prof. ASP dr hab. Adam Świerzewski, rektor



Natalia Babicz-Bereźnicka, Jakub Bereźnicki



Władysław Zawistowski, dyrektor departamentu Kultury Urząd Marszałkowski



Izabela Disterheft, Investika



Aurelijus Jasevičius, Andrius Rimdeika, Laisvis Makulis, iLunch



Natalia Bogdan z zespołem pracowników Job House



Monika Chabior, zastępczyni Prezydenta Miasta Gdańsk ds. rozwoju społecznego i równego traktowania, Natalia Babicz-Bereźnicka (odbiera medal w imieniu męża)

„GDYBYM UMIAŁ MÓWIĆ, TO BYM NIE MALOWAŁ”. BENEFIS KIEJSTUTA BEREŻNICKIEGO

15 stycznia Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku zaprosiła na wydarzenie związane z 90. urodzinami Kiejstuta Bereźnickiego oraz uhonorowaniem tego wybitnego artysty Medalem Prezydent Miasta Gdańska. Wieleletnia praca twórcza i pedagogiczna malarza przez dekady kształtowała wrażliwość artystyczną kolejnych pokoleń i współtworzyła tożsamość środowiska akademickiego.



Magdalena Czarzyńska-Jachim, prezydentka Sopotu, Natalia Babicz-Bereźnicka



Prof. Zbigniew Gorlak



Zespół iLunch: Aurelijus Jasevičius, Andrius Rimdeika, Donatas Vaitasius, Zofia Orłowska, Laisvis Makulis, Krzysztof Król, Ultra Relations

OTWARCIE PIERWSZEJ W POLSCE RESTAURACJI iLUNCH

Fast lunch, nie fast food – to nowa oferta gastronomiczna w Olivia Centre. Wysokiej jakości dania, serwowane w mniej niż 2 minuty od zamówienia stanowią odpowiedź na potrzebę liczego grona pracowników, którzy unikają monotonii i chcą szybko zjeść posiłek w komfortowych warunkach. Gdańska restauracja iLunch przyjęła swoich pierwszych gości 23 stycznia. W preopeningu uczestniczyli menedżerowie biur z Olivia Centre, kooperanci biznesowi i media, a oficjalne otwarcie odbyło się 26 stycznia.



Laisvis Makulis, iLunch



Aurelijus Jasevičius, iLunch



Od lewej: Rafał Wałęsa, Jacek Koprowski, Mikołaj Misiak, Kamil Kołodziejki, Paweł Grzesiuk, Krzysztof Konieczny, szefowie kuchni odpowiedzialni za menu podczas wydarzenia



Barbara Sroka, dyrektorka Instytutu Kultury Miejskiej w Gdańsku



Gustaw Burłucki, współwłaściciel restauracji Gyozilla, z rodziną



Karol Mróz, współwłaściciel restauracji Gyozilla, z żoną



Maciej Rek, Wojciech Matysik, Enamor



Tomasz Podsiadły, założyciel Bałtyckiego Teatru Różnorodności



Alicja Rynkiewicz, Maciej Czechowicz



Antoni Łakomiał, założyciel i prezes Antonius Caviar, z żoną Hanną



Beata i Wojciech Matysik, Enamor Ltd.



Beata Koniarska, radna Sejmiku Województwa Pomorskiego, wiceprezes Stoczni Wojennej w Gdyni

PIERWSZE URODZINY RESTAURACJI SZTUCZKA

Kolacja szefów kuchni, która miała formę serwisu komentowanego, okazała się doskonałym sposobem na celebrowanie pierwszych urodzin Sztuki w nowym miejscu, czyli w Gdańsku. Menu na ten wyjątkowy wieczór przygotowali nie tylko obecni, ale także byli szefowie kuchni związani z restauracją. Warto przypomnieć, że Sztuczka zaledwie kilka miesięcy po otwarciu w nowej lokalizacji, otrzymała wyróżnienie w prestiżowym Przewodniku Michelin 2025.



Izabela Adamczak i Daria Podlaska, Invest Komfort



Krzysztof Borusowski, prezes Best S.A. z żoną Katarzyną



Magdalena Żurawska, Svarowski, Marta Blendowska, Prestiż Magazyn Trójmiejski



Anqi Lyu z córką



Marek Kucner, wiceprezes Best S.A., z żoną



Zbigniew Canowiecki, prezydent Pracodawców Pomorza



Ilona Herc, malarka, Ella Cisha, malarka, Katrina Sadrak, malarka, Henryk Sawka, rysownik, Małgorzata Cicholaz, malarka



Jacek Maślankiewicz, malarz, Zofia Błażko, malarka, Dominika Hofman, malarka, Krystyna Sadrak, malarka, Krzysztof Nawrot, właściciel Muzeum Sztuki i Wina w Mechelinie



Henryk Sawka, rysownik, satyryk i ilustrator, Anita Cempa, artystka, właścicielka Cosma Gallery



Maciej Bielawski, firma Mediator, Jarosław Kukowski, malarz, Ewa Kukowska, malarka, Krzysztof Łapacz, artysta Studio 02



Bogna Kowalska, p.o. dyrektorki Orkiestry Polskiego Radia, dyrektorka Agencji Muzycznej Polskiego Radia, Viktor Leszczyński, kapitan żegluga wielkiej, Irena Leszczyńska, psycholog kliniczny



Anita Cempa, artystka, właścicielka Cosma Gallery, Cezary Zielke, dyrektor Hotelu Sopot, Magdalena Włoczkowska, event manager, Hotel Sopot



Henryk Sawka, rysownik, Jarosław Kukowski, malarz



Karolina Obuchowska, malarka, Rita Staszulonok, malarka, Magdalena Włoczkowska, event manager, Hotel Sopot



Katrina Sadrak, malarka, Anita Cempa, artystka, właścicielka Cosma Gallery, Alicja Walczak, malarka



Filip Łoziński, artysta



Paweł Pałucki, architekt wnętrz, Monika Ślósarczyk, malarka, Piotr Jakubczyk, malarz, Adam Wojciechowski, malarz



Małgorzata Zdzitowiecka, Sopotka Fabryka Urody, Henryk Sawka, rysownik, Jarosław Kukowski, malarz, Janusz Zdzitowiecki, dr n. med., specjalista chirurgii plastycznej, Sopotka Fabryka Urody

ZIMOWA REZYDENCJA ARTYSTYCZNA COSMA GALLERY × HOTEL SOPOT ****

24 stycznia odbył się wernisaż podsumowujący półmetek Zimowej Rezydencji Artystycznej Cosma Gallery × Hotel Sopot **** Sopot. Goście mieli okazję zobaczyć najnowsze realizacje, porozmawiać z twórcami w eleganckiej atmosferze Hotelu Sopot. Podczas uroczystego wieczoru miał miejsce performance Henryka Sawki, który rysował na żywo dla przybyłej na wernisaż publiczności.

MS GROUP

BIZNES RELACJE LIFESTYLE

SPOTKANIA, KTÓRE TWORZĄ MOŻLIWOŚCI.

Wykorzystaj potencjał autorskich eventów MS Group - wydawcy opiniotwórczych magazynów „Prestiż” i „Biznes Pomorza”. Dotrzyj do decydentów i klientów high-end.



KORZYŚCI:

- Networking w elitarnym gronie.
- Dostęp do grupy o wysokiej sile nabywczej.
- Wzmocnienie autorytetu marki.

KALENDARZ WYDARZEŃ 2026

WIECZORY DELUXE

UNIKALNY KONCEPT EVENTÓW LIFESTYLÓWYCH
(MARZEC, CZERWIEC, SIERPIEŃ, PAŹDZIERNIK)

ROZMOWY BIZNESU POMORZA

EKSPERCKI FORMAT SPOTKAŃ GOSPODARCZYCH
(LUTY, MAJ, WRZESIEŃ, LISTOPAD)

Zapewnij marce obecność tam, gdzie spotykają się liderzy.

ZOSTAŃ PARTNEREM: EVENTY@MSGROUP.PL | +48 791 971 399

ZNAJDZIECIE NAS W PRESTIŻOWYCH MIEJSCACH!

KAWIARNIE

Cukiernia Umam, Gdańsk, ul. Hemara 1; **Umam Marina**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11; **Marmolada Chleb i Kawa**, Gdańsk, ul. Słomimskiego 5 (osiedle Garnizon); **Mount Blanc**, Gdańsk, Galeria Bałtycka; **Costa Coffee**, Gdańsk, Galeria Bałtycka; **Sztuka Wyboru**, Gdańsk, ul. Słowackiego 19; **Rosse Rosse**, Gdynia, ul. Świętojańska 45 (Bałtyk Plaza); **Costa Coffee**, Gdynia, Centrum Riviera; **Mamma Mia Cafe**, Sopot, Plac Zdrojowy 2; **Cygarenia**, Gdynia, ul. 3 Maja 27; **Gdynia Balka**, Gdynia, al. Pilsudskiego 30; **Alt Cafe**, Gdynia, ul. Legionów 112/11 (Altus); **Cafe Resto**, Sopot, Hotel Rezydent; **Mount Blanc**, Sopot, Centrum Haffnera; **Cafe Ferber**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 48; **Pajania czekolady E. Wedel**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Pajania czekolady E. Wedel**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 36; **Bistro Walter**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 61; **Capuccino Cafe**, Sopot, ul. Zamkowa Góra 25; **Pociąg do kawy**, Sopot, Sopot Centrum; **La Crema**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 14; **La Bagatela**, Sopot, Dworcowa 5; **Columbus Bistro & Cafe Kawiarnia**, Gdańsk, ul. Nowicka 9; **Columbus Coffee**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Etno Cafe**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Bacio di Caffè**, Sopot, ul. Grunwaldzka 46; **Park Cafe**, Gdynia, ul. Al. Zwyciestwa 96/98; **Lavenda Cafe & Galeria**, Gdynia, ul. Starowiejska 11; **Tłok**, Gdynia, ul. Wybickiego 3; **Al Browar**, Gdynia, ul. Starowiejska 40B; **Pawilon**, Sopot, ul. Haffnera 7/9; **Kotka Cafe**, Gdańsk, ul. Polnaria 124/40; **Fit Cafe**, Sopot, ul. Podjazd 11; **Bosko**, Gdańsk, al. Jana Pawła II 3A;

RESTAURACJE/PUBY/KLUBY

Po Naleśniku, Gdańsk, City Meble, al. Grunwaldzka 211; **Jasgot**, Gdańsk, św. Ducha 14B; **Al Browar**, Gdańsk, ul. Wajdeloty 21; **Avocado Vegan**, Gdańsk, ul. Wajdeloty 25; **Surfburger Chelm**, Gdańsk, ul. Cieszyńskiego 1C; **Surfburger Wrzeszcz**, Gdańsk, ul. Trubadurów 2; **Surfburger Śródmieście**, Gdańsk, ul. Garmarska 30; **Surfburger Sopot**, Sopot, ul. Kościuszk 10; **Surfburger Gdynia**, Gdynia, ul. Abrahama 1; **Rotterdam Wie Bar**, Gdańsk, ul. Chmielna 101/102; **Niepodległość**, Gdańsk, ul. Chmielna 26; **Riverside by Pilaner**, Sopot, ul. Chmielna 10; **Tytle**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Woosabi**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **True**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Jak się masz Bistro**, Gdańsk, ul. Opata Jacka Rybińskiego 4; **Stary Manez**, Gdańsk, ul. Słowackiego 3; **Mami Sushi**, Gdańsk, ul. Mariana Hemara 5; **Wozownia**, Gdańsk, ul. Gładowa 6; **Piwnia Rajców**, Sopot, ul. Długi Targ 44; **Zafishowani**, Gdańsk, ul. Tokarska 6; **Chang**, Gdańsk, ul. Dmowskiego 15; **Officina**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 415 (Argoni); **Grass**, Gdańsk, ul. Szeroka 121/122; **Winiowski**, Gdańsk, ul. Piwna 22; **Motlaria**, Gdańsk, ul. Stara Stoczna 2/1; **Traittoria Bresno**, Gdańsk, ul. Krasińskiego 98/1; **Tekstylia**, Gdańsk, ul. Szeroka 11; **AIOLI inspired by Gdańsk**, ul. Partyzantów 6; **Bonżur**, Gdańsk, ul. Piwna 36; **Majolica**, Gdańsk, ul. Jana Uphagena 23; **Machina**, Gdańsk, ul. Chlebnička 13/16; **Fishmarket**, Gdańsk, Targ Rybny 6; **Fellini**, Gdańsk, Targ Rybny 6; **Correze**, Gdańsk, ul. Stara Stoczna 2/17; **Hard Rock Cafe**, Gdańsk, Długi Targ 35/38; **Goldwasser**, Gdańsk, ul. Długie Pobrzeże 22; **Lao Thai**, Gdańsk, Targ Rybny 11 wejście od Mottawy; **Sempre**, Gdańsk, Targ Rybny 11 wejście od Mottawy; **Mito Sushi**, Gdańsk, ul. Szeroka 50; **La Cucina**, Gdańsk, ul. Szeroka 86; **Patio Espanol**, Gdańsk, ul. Tandeta 1; **Restauracja Filharmonia**, Gdańsk, ul. Ołowianka 1; **Restauracja Szafarnia**, 10, Gdańsk, ul. Szafarnia 10; **Izaka Sushi**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11; **KOKU Sushi**, Gdańsk, (Olivia Business Centre), ul. Grunwaldzka 472; **Lula**, Gdańsk, ul. Cypriana Kamila Norwida 4 (Garnizon); **Priv**, Gdańsk, ul. Słowackiego 21 (Garnizon); **Elkisir**, Gdańsk, ul. Hemera 1 (Garnizon); **Lobster**, Gdańsk, Olivia Business Centre; **Tawerna**, Gdańsk, ul. Powornicza 19/20; **Mon Balzac**, Gdańsk, ul. Piwna 36/39; **Browania**, Gdańsk, ul. Szafarnia 9; **Gdańskie Bowle**, Gdańsk, ul. Długie Pobrzeże 11; **Mono Kitchen**, Gdańsk, ul. Piwna 28/30; **Restauracja Magiel**, Gdańsk, ul. Toruńska 12; **Tu Można Marzyć**, Gdańsk, ul. Opata Jacka Rybińskiego 25; **Meso Ramen**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 17/4; **Falowiec**, Gdańsk, ul. Długie Pobrzeże 22; **Pokite Gary**, Gdańsk, ul. Juliusza Słowackiego 21; **Tako**, Gdańsk, ul. Słowackiego 131/11; **Prezpis** na Gdańsk, ul. Jaskłowa Dolina 132/5; **Meat Shack BBQ**, Gdańsk, ul. Ludwika Waryńskiego 26/27; **Papierowka**, Gdańsk, ul. Łąkowa 60; **Canis Restaurant**, Gdańsk, ul. Ogarna 27/28; **Guga Sweet & Spicy**, Gdańsk, ul. Stara Stoczna 2/9; **La Pampa Steakhouse**, Gdańsk, ul. Szeroka 32/35; **Gvara**, Gdańsk, ul. Chlebnička 48/51; **Fino**, Gdańsk, ul. Grzaska 1; **T-bone Steak House**, Gdańsk, ul. Długi Targ 22; **Long Street**, 52, Gdańsk, ul. Długa 52/53; **Restauracja Sapore**, Gdańsk, ul. Tkacka 27/28; **Kozłowa Złota Brama**, Gdańsk, ul. Długa 81/83; **Nieszuka Restaurant&Bar**, Gdańsk, ul. Mariacka 2/3; **Neighbour's Kitchen**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11/12; **Chleb i Wino**, Gdańsk, ul. Stągiewna 17; **Słony Spichlerz**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Wolowina Bistro**, Gdańsk, ul. Zabi Kruk 16; **Stacja Food Hall**, Gdańsk, Galeria Metropola; **Menya Musashi**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **4 Piętno Bistro & Restaurant**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 82 (Galeria Manhattan); **Trafik Jedzenie i Przyjaciele**, Gdynia, ul. Skwer Kościuski 10; **Tokyo Sushi**, Gdynia, ul. Mściwoja 9; **Oberża** 86, Gdynia, ul. Starowiejska 30; **Neon**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 39; **F.Minga**, Gdynia, Bulwar Nadmorski im. Feliksa Nowowiejskiego; **Ducha66**, Gdańsk, ul. Świętego Ducha 66; **POP** in Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 64; **Bistro Serwis**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 241; **Milo Mi**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 245; **Punkt**, Gdynia, ul. Władysława IV 59; **Moje Miasto**, Gdynia, Skwer Kościuski 15; **Głuchy Telefon**, Gdynia, ul. Świętojańska 52; **Como Ristorante**, Gdynia, CH Klif; **Del Mar**, Gdynia, Plaża Miejska Śródmieście; **Hashi Sushi**, Gdynia, ul. Prezbendowskich 38; **Chwila Moment (restauracja i kawiarnia)**, Gdynia, InfoBox; **Barraçuda**, Gdynia, Bulwar Nadmorski 10; **Browar Port Gdynia**, Bulwar Nadmorski; **Vinegre di Rocula**, Gdynia, ul. Zawiszy Czarnego 1; **Pasta Miasta**, Gdynia, ul. Świętojańska 46; **Aleja 40**, Gdynia, al. Aleksa Marzałka Józefa Pilsudskiego 40; **Tako Bar**, Gdynia, ul. Świętojańska 21; **Malika**, Gdynia, ul. Świętojańska 69; **Casa Cubedru**, Gdynia, ul. Spółdzielcza 1; **Thusta Kaczka**, Gdynia, ul. Spółdzielcza 2; **Sztuczka**,

ul. I Armii Wojska Polskiego 26/1; **Gdyński Instytut Podologiczny**, Gdynia, ul. gen. Józefa Bema 16/2; **Permanent Make-up Place Anna Krzywkowska**, Gdynia, ul. Świętojańska 43/15;

MEDYCYNIA ESTETYCZNA I KOSMETOLOGIA

Medycyna Estetyczna dr Marcin Nowak, ul. Kilińskiego 1/70; **Skinalab**, Gdańsk, ul. Hemara 2; **Dr Kondej**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 7; **Perfect Medica**, Gdańsk, ul. Kolobrzaska 63; **Clinica Dermatologica**, Gdańsk, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 3; **Klinika Dobosz i Partnerzy**, Gdańsk, ul. Partyzantów 14 lok.102; **Instytut Kosmetologii Babiana**, Gdańsk, ul. Hynka 6/9; **Centrum Zdrowia i Piękną H&Bmed**, Gdańsk, ul. Jaskłowa Dolina 8; **Gdańska Klinika Urody**, Gdańsk, ul. Stara Stoczna 2/2; **Klinika Gorszewska**, Gdynia, Al. Legionów 112/2; **Assess Medical Clinic**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 9c/9; **Veoli Clinic**, Gdynia, ul. Świętojańska 43; **Hevena Beauty**, Gdynia, ul. I Armii WP 8/5; **Prodem**, Gdynia, ul. Świętojańska 135/2; **Klinika Estetyki**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/11; **Centrum Medyczne Nowe Orłowo**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 245/8 Nowe Orłowo; **Klinika Urody Medidem**, Gdynia, ul. Abrahama 36-44; **Instytut Urody Agata Partyka**, Gdynia, ul. Strzelców 1/4; **Sopocka Fabryka Urody**, Sopot, ul. Smolna 10; **Derm-Al**, Sopot, ul. Armii Krajowej 116/5; **MedSPA by dr Kobylńska**, Gdańsk, ul. Czarny Dwór 14/7; **Mam**, Gdańsk, Albatross Towers, Al. Rzeczypospolitej 4; **Sztor** **Tattoo Studio**, Gdańsk, ul. Cypriana Kamila Norwida 131/1; **Medycyna estetyczna Anna Butowska**, Gdańsk, ul. Chmielna 71/3; **YUKO Beauty Lab**, Gdynia, Wincentego Pola 27/1; **Kosmetyczny Instytut Dr Irena Eris**, Gdynia, al. Zwyciestwa 241/3; **Klinika urody Beleza**, Gdynia, ul. Legionów 153; **DIDI Aesthetics**, Sopot, ul. Obrońców Westerplatte 2-4; **Chirurgia Plastyczna Dr Sychta** (CM EterMed), Gdańsk, Zabi Kruk 10

HOTELE

Number One, Gdańsk, ul. Jagłana 4; **Radisson Blu**, Gdańsk, ul. Długi Targ 19; **Dwór Oliwski**, Gdańsk, ul. Bytowska 4; **Hotel Gdańsk**, Gdańsk, ul. Szafarnia 9; **Golden Tulip**, Gdańsk, ul. Piastowska 160; **Hanza Hotel**, Gdańsk, ul. Tokarska 6; **Królewski**, Gdańsk, ul. Ołowianka 1; **Amber Tower**, Gdańsk, ul. Szafarnia 10; **Holland House**, Gdańsk, ul. Długi Targ 33/34; **Grand Oni**, Gdańsk, ul. Ryńska 11-12; **Hotel Sopot**, Gdańsk, ul. Łąkowa 60; **Hotel Almond**, Gdańsk, ul. Toruńska 12; **Hotel Kuracyjny**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 255; **Hotel Nadmorski**, Gdynia, ul. Ejsmondza 2; **Courtyard by Marriott**, Gdynia, ul. Wierzy Waszyngtona 19; **Radisson Blu**, Sopot, ul. Bitwy pod Płowcami 54; **Sopotorium**, Sopot, ul. Bitwy pod Płowcami 52; **Hotel Villa Baltica**, Sopot, ul. Emilii Plater 1; **Hotel Rezydent**, Sopot, Pl. Konstytucji 3 Maja; **Sheraton Sopot Hotel**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **Villa Antonia**, Sopot, ul. Obr. Westerplatte 36; **A Mela Anglija**, Sopot, ul. Grunwaldzka 94; **Dworek Admiral**, ul. Powstańców Warszawy 9; **Joko Sushi**, Gdańsk, ul. Piastowska 67; **Sopokio Pizza**, Gdańsk, ul. Waryńskiego 21; **Hora de Espana**, Gdańsk, Wąły Jagiellońskie, 28/30; **Ei Mariachi**, Gdańsk, ul. Grodzka 16

SALONY FRYZJERSKIE I KOSMETYCZNE

Love Hair and Barber Shop, Gdańsk, ul. Rakoczego 9/16; **Atelier Brzozowski**, Gdańsk, Podwale Staromiejskie 10B/12B; **Quiris**, Gdańsk, ul. Gdalczyńskiego 12; **Club Fryzjerski Alternative**, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 471; **Jacques Andre**, Gdańsk, ul. Elzbietarska 9/10; **Salon Fryzjersko-kosmetyczny Excellent**, Gdańsk, ul. Rajska 1/5A; **Privé Club Fryzjerski**, Gdańsk, ul. Rajska 1/5; **Instytut Piękna Dolce Vita**, Gdynia, Skwer Kościuski 18; **Iwona Donarska - Permanent Make Up Academy**, Gdynia, ul. Starowiejska 41/43 lok.27; **Brański Salon**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 245/14 (Nowe Orłowo); **Salon Sopot**, Sopot, ul. Niepodległość 7/5; **Salon kosmetyczno-fryzjerski Sopotki - Styl**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 46; **Salon urody Drausall**, Sopot, ul. Niepodległości 739/1; **Dolce Vita Beauty Box**, Sopot, ul. Sobieskiego 2; **HairBar**, Sopot, Sheraton, **Dom Zdrowjowy**, Falia Gdańsk, Gdańsk, ul. Hynka 65; **Instytut Urody POR FAVOR**, Gdańsk, ul. Mariana Hemara 15/1/2; **Easy Barbers**, Gdańsk, ul. Miłosza Białoszewskiego 10; **Secret Avenue**, Gdańsk, ul. Partyzantów 3; **Baltica Beauty**, Gdańsk, ul. Partyzantów 8; **Lorena Goletti**, Gdańsk, ul. Tzy Lipy 4/2; **Underground BarberShop**, Gdańsk, ul. Garmarska 7/8/9; **QUIRIS House of Hair&Beauty**, Gdańsk, ul. Jana Heweliusza 15; **Expert K&L**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **LoveHair & BarberShop**, Gdańsk, ul. Franciszka Rakoczego 9/16; **Yasumi**, Gdynia, ul. Łutzycka 1B; **Abacosun Instytut Urody**, Gdynia, ul. Wielkopolska 168; ul. Olgięda 45; **Petite Perle**, Gdańsk, ul. Beniewskiego 51; **Cutting Club**, Gdynia, al. Zwyciestwa 237/1; **Cichy Design**, Gdańsk, Al.Jana Pawła II 1b; **Olivia Business Centre** (Olivia Point&Tower); **Strefa Piękna i guest**, Gdańsk, Polnocy 3/2; **MT Salon Beauty by Magdalena Trzcinińska**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 3

SPA&WELLNESS
Five Senses, Gdańsk, ul. Norwida 4; **Thao Thai**, Gdańsk, ul. Szeroka 86/87; **Beauty Derm Instytut-Medical Day SPA**, Gdańsk, ul. Kapliczna 30; **Instytut SPA w Hotelu Dwór Oliwski**, Gdańsk, ul. Bytowska 4; **Bali SPA**, Gdańsk, ul. Szeroka 42/43; **Quadrille Spa**, Gdynia, ul. Folwarczna 2; **Instytut Genesis**, Gdynia, ul. Ejsmondza 2; **Vanity Day Spa**, Gdynia, ul. I Armii WP 26/1/1; **OXO Luxury Spa**, Sopot, ul. Grunwaldzka 94; **Day SPA w Hotelu Rezydent**, Sopot, Pl. Konstytucji 3 Maja; **Sheraton Sopot Hotel Conference Center&SPA**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **City Day Spa**, Sopot, Hotel Villa Baltica, ul. Emilii Plater 1; **Body & Mind Clinic**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 413; **Diamond Clinic**, Gdańsk, ul. Jana Heweliusza 22; **Spa Hotel**, Harza, Gdańsk, ul. Tokarska 6; **Prana**, Gdańsk, ul. Szeroka 86; **Grand Hotel Spa**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 12/14; **Hotel Haffner Spa**, Sopot, ul. Jana Jerzego Haffnera 59; **The Oriental Spa**, Sopot, ul. Stanisława Moniuszki 10; **SPA w Hotelu Kuracyjny**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 255; **Venitty Day Spa**, Gdynia,

Gdańsk, ul. Rajska 10; **Medyczna Gdynia**, Gdynia, ul. Władysława IV 59; **Reha Prestige**, Gdynia, ul. Kielecka 10; **Clinica Del Mare**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/1; **Medico Dent**, Gdynia, ul. Powstania Styczniowego 23; **Stomatolog Lidia Siatkowska**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/7; **Marcin Rudnik Dermatolog**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/3; **Sanus Dentes**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/12; **Mawident**, Gdynia, ul. Strzelców 118/4; **Artident Beauty&Care Dentistry**, Sopot, ul. Jagielly 4/2; **Den Arte**, Sopot, ul. Armii Krajowej 122; **Dentical**, Sopot, ul. 1 Maja 5; **Fan-dent**, Gdańsk, ul. Juliusza Słowackiego 71/2; **1DayClinic**, **pi Szpital Jednego Dnia**, Gdańsk, ul. Zabi Kruk 10; **BliskPol Clinic**, Sopot, ul. Jana Jerzego Haffnera 6; **Cadent**, Gdynia, ul. Parkowa 6/1E; **DentaClinic**, Gdańsk, ul. Beniewskiego 1/1/2; **Remedios Sopockie Centrum Leczenia Ból i Rehabilitacji**, Sopot, **Aleja Niepodległości 75-4; Sano Varnas Wesołowsky**, ul. Kazimierza Górskiego 1 Gdynia (Modern Tower); **Exclusive Dental Studio Gdynia**, Gdynia, Bydgoska 7A/3; **Iwanek Clinic**, ul. Artura Grotgiera 15, Gdańsk

DESIGN

City Meble, Gdańsk, al. Grunwaldzka 211; **Rolltex**, Gdańsk, City Meble; **Sinal**, Gdańsk, City Meble; **Dewro**, Gdańsk, City Meble; **Pro-Invest Meble**, Gdańsk, City Meble; **Hever Salon Snu**, Gdańsk, City Meble; **Paston meble**, Gdańsk, City Meble; **Sofa Room**, Gdańsk, City Meble; **Halopczuk**, Gdańsk, City Meble; **Kler**, Gdańsk, City Meble; **Indigo Decor**, Gdańsk, City Meble; **Flugger**, Gdańsk, City Meble; **Grant**, Gdańsk, City Meble; **IKA-Kolor**, Gdańsk, City Meble; **Bel-Pol**, Gdańsk, City Meble; **Eko-Dar**, Gdańsk, City Meble; **P3 Studio**, Gdańsk, City Meble; **Eurodom**, Gdańsk, City Meble; **Praxis**, Gdańsk, City Meble; **Acero Polska**, Gdańsk, City Meble; **Gdańska Fabryka Mebli**, Gdańsk, City Meble; **SypialniaPlus.pl**, Gdańsk, City Meble; **Projekt Meble**, Gdańsk, City Meble; **BoConcept**, Gdańsk, City Meble; **Solenco Materace**, Gdańsk, City Meble; **Flader**, Gdańsk, City Meble; **Praxis**, Gdańsk, City Meble; **Orzel Design**, Gdańsk, City Meble; **Strefa Inspiracji**, Gdańsk, City Meble; **Meble Kolonialne**, Gdańsk, City Meble; **JOOP**, Gdańsk, City Meble; **JMB Design**, Gdańsk, City Meble; **Kalmar**, Gdańsk, City Meble; **Galla Collezione**, Gdańsk, City Meble; **Senpo**, Gdańsk, City Meble; **IWC Home**, Gdańsk, City Meble; **Novelle**, Gdańsk, City Meble; **This is Wood**, Gdańsk, City Meble; **Miloo Home**, Gdańsk, City Meble; **BoConcept**, Gdańsk, City Meble; **Kaan Meble**, Gdańsk, City Meble; **Corso Italia**, Gdańsk, City Meble; **Komander**, Gdańsk, City Meble; **Moma Studio**, Gdańsk, City Meble; **Italmebel**, Gdańsk, City Meble; **Mandalin**, Gdańsk, City Meble; **Primavera Furniture**, Gdańsk, City Meble; **Rad-Pol**, Gdańsk, City Meble; **Meble Matkowski**, Gdańsk, City Meble; **Garden Space**, Gdańsk, City Meble; **Livingroom**, Gdańsk, City Meble; **Miloo Home**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Taranki**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Witek Home**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **ABD Łazienki**, Gdańsk, City Meble; **Duka**, Gdańsk, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Home&you**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Elements**, Gdańsk, ul. Przywidzka 4; **Hever, Salon Snu**, Gdańsk, ul. Przywidzka 7; **Alfa Floors**, Gdańsk, ul. Hemara 3; **Galeria Rubio**, Gdańsk, ul. Słomimskiego 5 lok.66; **Studio Dago**, Gdynia, ul. Legionów 112 (Altus); **NAP** Gdynia, ul. Legionów 112 (Altus); **Luxury Interiors**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 239; **Flader Art**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 241/8 (Nowe Orłowo); **Living**, Gdynia, ul. Starych Piłsudskiego 12; **Interior Park**, Gdynia, ul. Wielkopolska 251; **Dide Light**, Gdynia, ul. Stryska 26; **Forma Collection**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 239; **Mesmetric**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 187; **Interno Design**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 241/12 (Nowe Orłowo); **Aranzter**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 245 (Nowe Orłowo); **Designzoo**, Sopot, Al. Niepodległości 606-610; **Prestige Drzwi**, Sopot, Al. Niepodległości 861; **Deska Design**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 303; **Euroforma**, Gdańsk, ul. Słomimskiego 77A; **Experience Centre**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 472 (Olivia Gate); **śniejmek**, Sopot, ul. Grunwaldzka 54; **Ostrowski Design**, Gdańsk, ul. Do Stuzienki 3/1; **Internorm**, Gdańsk, ul. Kartuska 214; **Balma**, Sopot, ul. Tadeusza Kościuski 66/1; **InterStyle HOME**, Sopot, ul. Armii Krajowej 120; **Livolo**, Gdynia, ul. Admirała Józefa Unruha 76; **Mebliolight**, Gdynia, ul. Wielkopolska 260; **Q-max**, Gdynia, ul. Kłówna 2; **Taras Factory**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 240; **Rosenthal**, Gdańsk, Galeria Bałtycka, ul. Grunwaldzka 141; **Max Komfort**, Gdańsk, ul. Grunwaldzka 250; **Tempur**, Gdynia, Aleja Zwyciestwa 256; **Mansi London**, Gdynia, al. Zwyciestwa 237/2, Laru, Gdynia, ul. Świętojańska 43;

KLUBY FITNESS

Zdrofit, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 411; **Zdrofit**, Gdynia, ul. Zwyciestwa 256 Klif; **Zdrofit**, Gdynia, ul. Kacimierza Górskiego 20; **Sheraton Fitness**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **CrossFit Trójmiasto**, Sopot, 3 Maja 69C; **Zdrofit**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Agustacja**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 411; **Zdrofit**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 82; **Calypto**, Sopot, ul. Niepodległości 69C-70

SALONY SAMOCHODOWE
Autoryzowany serwis Seat Auto Miras, Gdańsk, ul. Zawodników 2; **BMW Zdunek**, Gdańsk, ul. Miarki Szlak 43/45; **Audi Centrum**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 44; **Renault Zdunek**, Gdańsk, ul. Miarki Szlak 43/45; **Motor Centrum**, DS Automobiles, Gdańsk, ul. Miarki Szlak 43/45; Gdańsk, ul. Miarki Szlak 4/8; **Subaru Zdanowicz**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 256; **British Automotive Jaguar Land Rover**, Gdańsk, al. Grunwaldzka 241; **Volvo Drywa**, Gdańsk, ul. Kartuska 410; **BMG Goworowski**, Gdańsk, ul. Elbląska 81; **Carter Toyota**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 260; **City Motors**, Gdańsk, ul. Uczniowska 36; **BMW Zdunek**, Gdynia, ul. Drukiennicka 1; **Lexus Trójmiasto**, Gdańsk, al. Grunwaldzka 270; **Auto Mobil**, Gdynia, ul. Wielkopolska 241; **Volvo Drywa**, Gdynia, ul. Parkowa 2; **Mercedes BMG Goworowski**, Gdynia, ul. Łutzycka 9; **Ford Euro Car**, Gdynia, ul. Owsiana 13; **Audi Centrum Gdynia**, ul. Łutzycka 3A; **Volkswagen Plichta**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 42; **Peugeot JD Kulej**, Gdynia, ul. Chwaszczyska 128; **Honda**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 162; **Porsche Centrum Sopot**, Sopot, Al. Niepodległości 956; **Porsche Approved**, Sopot, ul. Al. Niepodległości 948; **Nissan Klu Zdunek**, Gdańsk, ul. Grunwaldzka 295; **Hyundai Margo**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 250; **Hyundai Margo**, Gdynia, ul. Morska 511; **Skoda Plichta**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 46; **Toyota Walder**, Chwaszczyno, ul. Oliwska 58; **Zdunek K.M.J.**, Gdynia, ul. Wielkopolska 250

KLINIKI I GABINETY LEKARSKIE
Dual Dental Clinic, Gdańsk, ul. Lema 2; **Nord Clinic**, Gdańsk, ul. Norwida 30/2; **Polmed**, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 82 (Galeria Manhattan); **Perfect Smile Clinic**, Gdańsk, ul. Marii Konopnickiej 10; **Imvita**, Gdańsk, ul. Rajska 10 (Madison); **Vivadental**, Gdańsk, ul. Zwyciestwa 48; **Impladent**, Gdańsk, ul. Kartuska 312; **Wojcicha Gdynia**, Gdańsk, ul. Jaskłowa Dolina 57; **Kryspin Dent**, Gdańsk, ul. Partyzantów 9; **Nawrocki Clinic**, Gdańsk, ul. Czarny Dwór 10/34; **Prodent**,

Rivera; **Hugo Boss**, Gdynia, Centrum Riviera; **Optyk Lewandowski**, Gdynia, ul. Świętojańska 45 (Bałtyk Plaza); **Camerino**, Sopot, Dom Zdrojowy; **Top Hi-Fi**, Sopot, Al. Niepodległości 725; **OOG Eyewear Concept Store**, Sopot, ul. Grunwaldzka 22/3; **Optical Chrístex**, Sopot, Dom Zdrojowy; **Eter**, Sopot, Dom Zdrojowy; **Fjöl Flower Shop**, Sopot, al. Niepodległości 787; **Hestens**, Sopot, al. Niepodległości 940; **Lookz by Lukis**, Sopot, ul. Haffnera 42; **Helly Hansen**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 6; **Marie Zélie**, Gdańsk, ul. Stanisława Niekowskiego 9; **Cream Bar**, Gdańsk, ul. Dmowskiego 5; **Quality Missala**, Gdańsk, ul. Ogarna 3/4; **Valentini&Samsonite**, Gdańsk, Galeria Bałtycka; **Guess**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Joop!**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Liu Jo**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Marc O'Polo**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Weekend by Max Mara**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Pierre Cardin**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Vislata**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Jean Louis David**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Samsung**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Yes**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 82 (Galeria Manhattan); **Yes**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **By Insomnia**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 53; **Kwaciarnia Fiol**, Sopot, ul. Al. Niepodległości 787; **Timeless**, Gdynia, ul. Świętojańska 43; **Supernity**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Jungle Chic**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Campionie**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Emanuel Berg**, Gdańsk, ul. Szafarnia 6/11; **Emanuel Berg**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Tommy Hilfiger Tailored**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Robert Kupisz**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Mo61 Perfume Lab**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Bosa Club**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Niumi**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Premium Sound**, Sopot, al. Niepodległości 645 B; **Spensen**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Studio Moda Natalia Koszyńska**, Gdynia, ul. Abrahama 74;

INSTYTUCJE KULTURALNE

Muzeum Narodowe w Gdańsku, Gdańsk, ul. Toruńska 1; **Centrum Sztuk Współczesnej Łaźnia**, Gdańsk, ul. Jaskłoczka 1; **Instytut Kultury Miejskiej**, Gdańsk, ul. Długi Targ 39/40; **Oliwski Ratusz Kultury**, Gdańsk, ul. Opata Jacka Rybińskiego 25; **Muzeum II Wojny Światowej**, Gdańsk, ul. Bartoszewskiego 1; **Gdański Teatr Szekspirowski**, Gdańsk, ul. Bogusławskiego 1; **Galeria Glaza Expo**, Gdańsk, ul. Długi Targ 20/21; **Polska Filharmonia Bałtycka**, Gdańsk, ul. Ołowianka 1; **Hipodrom**, Sopot, ul. Łokietka 1; **Sopoteka**, Sopot, Dworzec; **Państwowa Galeria Sztuki**, Sopot, Dom Zdrojowy 2; **Europejskie Centrum Solidarności Studio**, Gdańsk, Plac Solidarności 1; **Klub Tenisowy Arka**, Gdynia, ul. Ejsmondza 3; **Gdańska Galeria Miejska**, Gdańsk, ul. Piwna 27; **Pracodawcy Pomorza**, Gdańsk, ul. Aleja Zwyciestwa 24; **Opera Bałtycka**, Gdańsk, ul. Aleja Zwyciestwa 15; **Galeria Triada**, Gdańsk, ul. Piwna 11; **Sopocki Dom Aukcyjny**, Bohaterów Monte Cassino 43; **Dworek Sierakowski**, Sopot, ul. Józefa Czyżyńskiego 12; **Pomorski Park Naukowo-Technologiczny**, Gdynia, ul. Al. Zwyciestwa 96/98; **Muzeum Emigracji**, Gdynia, ul. Polska 1;

INNE

Ur

Alfa Park

Więcej niż budynki

ETAP 6A GOTOWY W 2026



PRAWDZIWY DOM

PRZESTRZEŃ, KTÓRA ŁĄCZY

OSIEDLE, GDZIE PO PROSTU DOBRZE SIĘ ŻYJE

OTOCZENIE WODY I LASU

STAW WRÓBLA I TRÓJMIEJSKI
PARK KRAJOBRAZOWY

TĘTNIĄCA ŻYCIEM PROMENADA

PRZYDATNE USŁUGI
NA OSIEDLU

SZYBKI DOJAZD DO CENTRUM

BLISKOŚĆ KOLEJKI
PODMIEJSKIEJ

alfapark.pl